

PRZEDPŁATA:

Z przes. poczt. w Peterab. 1 na prow. w Ces. i Król.: rocz. rs. 10, półr. rs. 5, kwart. rs. 2 1/2. Zagranicą: rocz. rs. 12, półr. rs. 6, kwart. rs. 3 czyli guld. 16, 8 i 4, marek 24, 12 i 6, frank. 30, 15 i 8. Ogłoszenia po k. 15 od wiersza. Reklamy (do- nies. w tekście) po k. 30. N-ra po- jed. k. 20. Za zmianę adr. k. 28. Zadołczenie ogłoszeń po rs. 6 od tysiąca egzemplarzy.

KRAJ

A D R E S

Redakcyi i administr.: Plac W. Teatru, 10. Biuro otwarte od g. 11 r. do 4 p. Redaktor przyjm. interes. codz. od 8 do 4 p. Warsz. agencya «Kraju» (Rajchman i Frencler, Se- nat 18) przyjm. ogłosz. z Król. i nagr. przedpł. zaś wyd. z Warsz. Zagr. agencye «Kraju» dla przedpł. (po cen. red.) i ogł.: Łódź: księg. Gu- brya. i Schmidta. Kraków: u G. Ge- bethnera. Poznań: u Cybulskiego.

TYGODNIK POLITYCZNO-SPOŁECZNY

TREŚĆ N-ra 14:

Słowo wstępne: Wyprawa naukowa na pół- wyspę bałkańską. **Artykuł wstępny:** Rosya na terenach azjatyckich. **Sprawy bieżące:** Zatarę an- glo-rosyjski. W sprawie polityki posłów poznańskich. Z rewelacyi p. «Russkiego Strannika». **Korespon- dencye «Kraju»:** z Welehradu, p. G. Smólskie- go; ze Srjedca, p. B. E.; z Kamieńca, p. d-ra An- toniego J. **Z politycznego świata.** Ostatnie wi- domości. **Dział bieżący:** Ziemia i kolonie słowiań- skie. Przegląd prasy. Wiadomości bieżące. Kronika pe- tersburska. Z Warszawy. Z prowincyi. **Kronika eko- nomiczna.** **Doniesienia.**

DZIAŁ LITERACKI: Nauka i metafizyka w no- wej książce prof. Szokalskiego, III, p. Ad. Mahrbur- ga. Wspomnienie o Smolarze, przez G. S. Pa- miętniki Dembowskiego, IV, p. J. T. Nowości lite- rackie (Jarochowski Kazimierz «Opowiadania i stud- ya historyczne», p. d-ra Antoniego J.; Emil de La- veleye «Socializm społeczny», p. D. B.; «Sprawoz- danie z wystawy inwentarza żywego w Warszawie w czerwcu 1884 r.», p. t.). Kronika powszechna. Odcinek: Alastor, dom. Jana Kasprowicza. Ogło- szenia.

Petersburg, 6 kwietnia.

Zanim podamy, w chwili odpowiedniej, ocenę obchodu tysięcznej rocznicy zgo- nu Cyryla i Metodego i jej wpływów na wzmocnienie rozchwianej od wieków wz-ajemności ludów słowiańskich, zwracamy dziś uwagę czytelników «Kraju» na jeden z naukowych tej solidarności objawów, poruszony świeżo, po kilku latach zapo- mnienia, przez tę część publicystyki ro- syjskiej, dla której sprawa słowiańska nie stanowi tematu dla wiekuiących obwinień lub napaści drażniących. Mówimy tu o pierwszej ogólnosłowiańskiej wyprawie et- nograficznej na półwysp bałkański, zapro- jektowanej jeszcze w grudniu 1879 przez prof. Pypina w petersburskim towarzy- stwie geograficznym, popartej przez pe- tersburską akademję nauk i towarzystwo archeologiczne, przyjętej ze współczuciem przez wszystkich znakomitszych przed- stawicieli umiejętności starożytniczej w Ro- syi, Polsce, Czechach i południowej sło- wiańszczyźnie, opracowanej pod względem programowym, ogłoszonej przez «Praw. Wiestnik» w r. 1880, zarzuconej nastę- pnie «dla braku środków» w ciągu lat pięciu, i znowu dziś, z powodu uroczystości na cześć śś. Cyryla i Metodego, wysuniętej na pierwszy plan, i kto wie, czy nie powołanej urzeczywistnić się prę- dziej niż wiele przedsięwzięć, ważniejszych na pozór, a przynajmniej głośniejszych. Wprawdzie, mówić o wyprawie naukowej nad Bosfor w chwili właśnie, gdy gorę- tne pisma warszawskie ogłosiły już tele- gramy o rozkazie admiralicyi angielskiej zajęcia obu cieśnin tureckich przez flotę zjednoczonych królestw Wielkiej Brytanji, mogłoby się komu wydać rzeczą zbyt nie na czasie. Ale wątpliwość w tej mierze usunie się sama przez się, gdy zważymy, że w wielkiej antytezie życiowej, w któ- rej na jednym krańcu stoi wojna, na dru- gim umiejętność, pierwszeństwo należy niewątpliwie tej drugiej alternatywie, ja- ko zgodniejszej nie tylko z interesami cy- wilizacyi w ogólności, ale też i z intere- sem naszym własnym.

Opowiedzmyż nasamprzód treściwie, w jaki sposób ten projekt wyprawy naukowej nad Bosfor wyrósł z pierwotnego pomy- słu prof. Pypina. Nadmieniliśmy już,

że pomysł ten przyjęty uznaniem jedno- myślnem petersburskie towarzystwa: geo- graficzne, archeologiczne i akademja nauk; zajęły się też nim niezwłocznie różne in- stytucye naukowe w Petersburgu i Mo- skwie. Wślad za tem nastąpił wybór komisji, której polecono wypracowanie programu wyprawy. Na członków komi- syi wybrani zostali profesorowie: Bogi- szycz, Wasiljewskij, Wiesiołowski, Ła- manskij, pp. Majkow, Pypin, Stasow, Syrku, z członków zaś towarzystwa ar- cheologicznego akademik Byczkow, prof. Pomiałowski i prof. Prachow. Komisya zwróciła się naprzód do różnych uczonych i badaczy rosyjskich i innych s ł o w i a Ń - skich z prośbą o niezbędne wskazówki dla przyszłych prac wyprawy. Na to wezwa- nie odpowiedzieli chętnie, okrom kilku u- czonych dygnitarzy kościoła wschodniego, pp. B a n d o u i n d e C o u r t e n a y, Brandt, Budilowicz, Gejtler, Gołubinskij, Drinow, Ireczek, Kanitz, K ę t r z y Ń s k i, Koczubinskij, Krek, K r y Ń s k i, Kuła- kowski, Ławrowskij, Majkow, Matkowicz, Miklosicz, Miłkowski, Niedź- wiecki, Peervolf, Pietrowskij, Popow, Potiebnia, Rowinskij, Al. J a b ł o n o w - ski i Jagicz. Na podstawie własnych narad i wskazówek uczonych specjalistów, komisya wypracowała plan działalności ekspedycyi. Celem jej mają być badania etnograficzne i archeologiczne; wypracowanie programu dla tych ostatnich za- proponowało moskiewskie towarzystwo ar- cheologiczne. Do zakresu badań wejśćby miały nie tylko ludy słowiańskie, lecz i sąsiednie inoplemienne, o tyle, o ile za- znajamianie się z niemi mogłoby się przy- czynić do wyjaśnienia różnych ich wpły- wów na ludy słowiańskie, oraz stosunków wzajemnych. Badania etnograficzne po- legałyby na studiach nad językami i na- rzeczami miejscowemi i nad bytem ludo- wym. Największem zadaniem wyprawy w tym razie będzie zbadanie języka bul- garskiego i rozwiązanie kwestyi, o ile wo- góle Bulgarya może być uznana za kole- bkę języka prasłowiańskiego? Ekspedycya musi mieć na względzie przeważnie po- szukiwania starożytnych zabytków pi- śmiennictwa, jak również zbieranie pieśni, przysłów i podań ludowych. Przy bada- niach nad bytem ludowym, wyprawa nau- kowa powinna się oddać szczególnie stu- dyom nad mało dziś znanemi plemionami prawie zupełnie ztarczonych bulgarów (np. kucowłachów w Macedonji) i w części także wynarodowionych czarnogórców. Wśród ludów tych mogły ocaleć dotąd wcale tam nie poszukiwane cenne zabytki przeszłości. Celem ułatwienia stosunków z inteligencją miejscową, której pomoc może być bardzo doniosłą w pracach wy- prawy, komisya poczyniła w tym kierun- ku pewne przygotowania. Wiadomości statystyczne mają być zbierane urywko- wo, w razie gdyby rząd bulgarski odmó- wił w tym razie swego udziału, czego zresztą trudno się spodziewać. Pozostaje ostatnia część przytoczonego tu w naj- krótszych zarysach programu, mianowicie część, dotycząca poszukiwań archeologicz- nych. Ponieważ na półwyspie bałkańskim

istnieją cztery rodzaje starożytności: 1) zabytki z czasów przedhistorycznych, 2) klasyczne, 3) bizantyńsko-chrześcijańskie, 4) dziejów bulgarskich i serbskich, — przeto wyprawie wypadnie bardzo znacz- ną część pracy swojej poświęcić badaniu rozmaitych tych kategorii. Przeważnie ma się ona zająć rysunkami, opisem, roz- mieszczeniem i fotografowaniem tych pa- miątek starożytności, które, pozostając na powierzchni ziemi, podlegają niszczącym wpływom zewnętrznym. Co do poszuki- wań wykopaliskowych, są one, zdaniem twórców programu, niezupełnie według nas uzasadnionym, celem prac dalszej przyszłości.

Tak się rzecz przedstawia teoretycz- nie. Jak napomknęliśmy, dla różnych przeszkód, i między innymi materialnych, zamierzona wyprawa naukowa nie mogła być aż dotąd rozpocząć swych działań. Obecnie atoli, jak nas zapewniają pisma rosyjskie, a między innymi i «Izwiestja», organ st. petersb. słow. towarzystwa dobr., «znacznie posunięte prace wstępne co do obchodu uroczystości śś. Cyryla i Metro- dego, pozwalają wnosić, że wyprawa doj- dzie nareszcie niezadługo do skutku».

Już z samego spisu uczonych, którzy dziełu wycieczki bulgarskiej poparcie swe ewentualne zapowiedzieli lub przyrzekli, można się przekonać, że udział polaków w przedsięwzięciu, nie jest bynajmniej mniejszym od udziału innych ziem sło- wiańskich. Z wyjątkiem kilku naszych znawców rzeczy słowiańskich, w pewnej zaś mierze specjalnie nawet południowo- słowiańskich, jak Zygmunt Miłkowski, autor tytu cennych prac o słowianach podbałkańskich, jak prof. Wojciechowski, autor «Chrobacyi», jak prof. Pawiński, autor «Słowian połabskich», jak prof. Sie- niawski, autor «Dziejów słowian nadłab- skich», jak nareszcie Bogusławski, autor «Dziejów serbo-łużyckich» i uwieńczonej przez poznańskie tow. naukowe pracy o «Słowianach zachodnich», — inni uczeni polscy, zajmujący się przeszłością i etno- grafją słowian, stanęli, na wezwanie, w szeregach inicjatorów wyprawy, prawie w kom- plecte. Gdyby akademja krakowska, gdy- by poznańskie Towarzystwo przyjaciół na- uk zechciały pójść w ślady tych rodaków naszych, gdyby wogóle, korzystając z ta- kich sposobności, sławisci nasi brali żywy i skuteczny udział w sprawach, całości sło- wiańszczyzny dotyczących, pomijając oczy- wiście przytem wszelkie kombinacye lub dążności polityczne, ustałyby niezawodnie tu i owdzie raz po raz głoszone nie bez szkody dla nas zdania, jakoby my na polu myśli słowiańskiej i prac naukowo-słowiańskich, jesteśmy na- rodem najbardziej odosobniającym się i odosobnionym. Okrzyczani zewsząd za szo- winistów, zasklepionych w podziwie idea- łów własnej jedynie przeszłości, daliśmy za wygraną doskwieraczom dziennikarskim, którym o to tylko i chodziło, żeby nas wśród rzeszy ludów słowiańskich wysta- wić za jakichś rarogów wyłączności pol- skiej. Fakta tymczasem świadczą przeci- wnie, i dla ludzi, którzy z rozwojem ba- dań słowiańskich choć cokolwiek są obeznani

zupelnie prostem i naturalnem wyda się powiedzenie: że studia etnograficzno-historyczne, jakie obecnie przedsięwzięć zamierza wyprawa naukowa pośród bulgarów, są gałęzią wiedzy, dla Polaków bynajmniej nie obcą. Pomijamy tu zestawienia i porównania dzisiejsze, które dla zrozumiałych każdemu powodów, mogłyby poruszyć trudne do zważenia pretensje osobiste, lecz odwołajmy się do przeszłości bliższej, a spotkamy się z całym szeregiem imion polskich badaczy rzeczy słowiańskich. Oto Jan Potocki, pierwszy wydawca atlasów etnograficzno-słowiańskich, autor dzieł: «*Fragments géographiques et historiques sur la Scythie, la Sarmatie et les Slaves*» (Brunszwik, 1795—96) i «*Histoire primitive des peuples de la Russie*» (Petersburg, 1802 i zakończenie z 1804). Oto dalej Zoryan Chodakowski, co pierwszy pomniki wykopaliskowe rozpatrzył, opisał, ocenił i do jednego wspólnego mianownika w charakterystyce starożytności słowiańskich sprowadzić usiłował. On też pierwszy zwiedził, przetrząsnął i ocenił archeologiczne bogactwa słowiańskie od Nowogrodu i Pskowa, przez Dźwinę aż za Dniepr. Oto jeszcze Aleksander Sapieha, autor podróży nad Adryatyki i pod Bałkany, opisujący obyczaje, podania, życie dalmatyńców, hercogowińców, czarnogórców i tych samych «pomaków», o których mówi program wyprawy. Przypomnijmy też i Wawrzyńca Surowieckiego, bodaj czy nie twórcę teorii jedności plemiennej ludów słowiańskich, mistrza największego z badaczy słowiańskich, Szafarzyka, jak sam Szafarzyk o tem zaświadczy; Sko-rochoda Majewskiego, co na lat pięćdziesiąt przed Hilferdingem, przeczuł, pokazał i o ile to było podobnem na owoczesne zasoby naukowe, dowiódł niezbędności studyów staro-aryjskich w poszukiwaniach, odnoszących się do przeszłości Słowian. Nareszcie, gdy już góry materiałów przygotowawczych zebrane zostały, gdy w ich rozmaitości gubiły się umysły najznakomitszych uczniów Szafarzyka, gdy nikt nie wiedział, jak te bogactwa zużyć i zcałić, gdy samych Słowian Hartknoch i Bergman zaczęli szukać u Scytów, Obermüller u Celtów, Ritter u Budynów, Maciejowski u Swewów, Krantz u Wandalów, Katanczyk u Traków, Bielowski u Geto-daków, — pierwszy dla badań, wycieczek i wypraw etnograficzno-słowiańskich kładzie fundamenta ściśle

naukowe, pierwszy wypracowuje dla nich metodę umiejętną, pierwszy zastosowanie tej metody, jej wartość ostateczną i nie-spożyta czynem okazuje — Polak, Tadeusz Wojciechowski. Postępując więc za tymi pionierami, sławiści nasi powinni by brać we wszystkich przedsięwzięciach podobnych tym, jakie w r. 1879 zapoczątkował prof. Pypin, i jakie, poparte przez wszystkie instytucje naukowe rosyjskie, świeżo mogłyby wejść w życie z powodu uroczystości śś. Cyryla i Metodego, współudział tak żywy, dzielny i szeroki, jak tego wymaga i ojczysta nasza tradycja naukowa i współczesne, wielu względami dające się usprawiedliwiać powody.

Petersburg, 5 kwietnia.

□ Ruch postępowy Rosyi w głąb Azji środkowej początkami swemi sięga ubiegłego jeszcze stulecia, kiedy do poddaństwa rosyjskiego przyjęto Kirgizów małej hordy w r. 1730. Dla zabezpieczenia wschodnich kresów państwa od napaści ludów koczujących wystawione były wzdłuż Uralu i Irtysza kordony kozackie, które jednak częstokroć przelamywane bywały przez hordy koczowników, pędzących przed sobą plemiona uznające władzę Rosyi, lub znowu szukających w jej granicach ochrony od przemoicy innych zdobywców, stosownie do wypadków, jakie zachodziły we wnętrzu Azji, tej odwiecznej *officina gentium*. Taki stan rzeczy trwał w ciągu całych niemal lat stu, zmuszając rząd rosyjski niekiedy do zakładania na stepach, po za dawnymi kordonami małych fortów, obsadzonych nielicznymi załogami. Tym sposobem powstały forty embeńskie (górnym i dolnym), ak-tiubiński, kazaliński, perowski, dwa ostatnie położone już za morzem aralskim, na dolnym biegu rzeki Syr-Daryi (Jaxartesu). Pierwszą wyprawą wojsk rosyjskich, mającą charakter zdobywczy była ekspedycja generał-gubernatora orenburskiego generała Perowskiego, przedsięwzięta w roku 1839. Niepomyślny jej obrót, spowodowany tem, że wojska wyruszyły podczas zimy, nie będąc dostatecznie zaopatrzone w środki przewozowe (powróciła wtedy do kraju zaledwie trzecia część całego oddziału), nadługo usunął wszelką myśl podbicia któregokolwiek z chanatów Azji środkowej. Wzmocnienie jednak emira turkie-

stańskiego, który się był uwolnił z pod zwierzchnictwa chana kokańskiego i objawił ducha wojowniczego, źle oddziaływającego na spokój linii rozciągniętej z Kazalińska do Perowska, spowodowało w początkach szóstego dziesięciolecia zdobycie przez Rosyan miasta Turkestanu i fortecy Auliety. Posiadłości rosyjskie zostawały odtąd obmiedzowane pustemi, piaszczystemi stepami od najbliższych osad turkestańskich. Okazało się jednak niebawem, że step odkryty zewsząd na najazdy plemion koczowniczych, nie jest wcale granicą dogodną; zkądinąd trudności, jakie przedstawiało dostarczanie żywności do punktów tak daleko odsuniętych od swojej podstawy, zmusiły do postąpienia jeszcze o krok jeden naprzód, lecz bardzo tym razem ważny. W r. 1862 zajętem zostało miasto Czymbient, w miejscowości obfitującej właśnie w żywność. Cel zamierzony zdawał się zatem ostatecznie osiągniętym. Lecz, jak wiadomo, trudno powstrzymać się w biegu zdobywczym, skoro się po temu doświadcza ułatwień wyjątkowych. Pomijając już okoliczność natury psychologicznej, że wodzowi trudno nie pałać naturalną bardzo chęcią odznaczenia się wobec łatwego zresztą zaboru, nietrudno zrozumieć, że nawet przy braku wojowniczego usposobienia w sferach rządowych, nie sposób jest aby odnośne władze nie wyróżniały zdolniejszych ze swoich podwładnych, aby odrzucały bez współzucia projekty nadsyłane, często w istocie głęboko obmyślane i rozwinięte. Cywilizacyjny zresztą przykład Anglii najbardziej był pouczającym w tej mierze. Oto spółka handlowa za przysługi wyrządzone wielkiemu mogolowi, otrzymuje od niego w połowie zeszłego wieku, poniekąd prawem zastawu, Bengalję i przyległe prowincje, z przywilejem pobierania w takich podatkach z własności ziemskiej. Cóż widzimy dzisiaj? Królowa Wiktorya jest cesarżową Indyi całych, z ludnością blisko 200-miljonową, bezpośrednio lub pośrednio do niej należąca. Bez najmniejszego z góry planu zagarnięcia podobnej przestrzeni ziemi w innej części świata, co więcej, wbrew kilkakrotnym postanowieniom parlamentu, zakazującym dalszych rozszerzeń posiadłości brytańskich w Indyi, spółka owa handlowa stopniowo przeobrażała się na olbrzymie cesarstwo. Jeśli tedy tak trudno było oprzeć się pokusom zdobywczym członkom

ODCINEK «KRAJU».

ALASTOR

czyli

DUCH SAMOTNOŚCI.

(Z Shelley'a)

przekład

Jana Kasprowicza.

Nondum amabam et amare
amabam, quarebam,
quid amarem amans amare.
(Confess. S-ti Augustini).

Powietrze, ziemio, morze, bracia moi!
Jeśli mi w duszę wlała macierz wielka
Prawych ukorzeń płomieniącą iskrę,
Ażebym miłość waszą odczuł sercem
I dar ten własną okupił miłością;
Jeżelim roś ukochał poranku,
I woń południa i szkarłat zachodu,
I dech stłumiony drzemiącej północy;
Jeśli mi były drogiemi rozjęki
Tęsknej jesieni i zima zdołbiąca
Całunem śniegu i lodów brylantem
Nagie konary i trawy powiedle;
Jeśli się kiedy upajał pierwszemi
Całunki wiosny pośród drzeń rozkosznych;
Jeśli przenigdy nie zraził ptaszyny,

Ani owadu świadomie, lecz zawsze
Kochał serdecznie jako ród pokrewny:
O wtenczas, bracia najdrożsi! przebaczyć
To słowo chwały — i dzisiaj, jak niegdyś,
Zechciejcie część swej udzielić mi łaski.

* * *

Podniosła matko niezgłębionych światów,
Błogosław pieśń tę! Wszak ciebiem ukochał,
Ciebie jedynie! Wszak, zawsze pragnąłem,
Aby odnaleźć tajniki twej drogi,
I zawszem serca zatapiał żrenice
W głębinie twoich zagadek. Jam szukał
W trumnach i sklepach grobowych postania,
Tam, kędy godła swych zwycięstw, o matko,
Wydartych tobie, śmierć w długim przywykła
Składać szeregu, i byłem przepelnion
Ową nadzieją, że pytań gorących:
Czemże ty jesteś i czem dzieci twoje,
Powstrzymam potok, zmusiwszy upiora,
By jako prorok przez ciebie mi wysłał, —
Kto my — objawił — i czem my jesteśmy.
W osamotnionych i milczących chwilach,
Gdy pośród nocy zadumanej ciszy
Drżą niby duchów tajemne poszepty,
Jam alchemiście rówien, co swój żywot
Gotów odprzedać za mglistą nadzieję,
Zamieniał dziwne z kochanką wyrazy
I wzrok poważny zamieniał z jej wzrokiem,
A nieprzerwane całunki i krople
Leż w taki czar się przelały potężny

Ze noc zdradziła tajniki twych zwierzeń!
A choć mi jeszcze do dzisiejszej doby
Nie odsoniłaś wnętrza swej świątynicy,
W niewysłowionych snach, w rojeniach switu
I w dnia białego głębokim rozmyśle —
Jam w ciebie wniknął i odtąd pogodny
O, i spokojny, podobien tej harpie,
Która od wieków wisi zapomniana
Gdzieś w tajemniczym a pustym kościele,
Czekam, o matko wszechmocna, na siłę
Twoego natchnienia, ażeby pieśń moja
Brzmiała dziś zgodnie z powiewem tych
wiatrów.
Z szelestem lasu i z szumem fal morskich,
Zgodnie ze wszystkich kreatur odgłosem,
Ze złączonemi hymny dnia i nocy
I ze serc ludzkich najgłębszemi tętny.

* * *

Żył niegdyś piewca, któremu kurhanu
Nie usypała dłoń ludzka, wiedzona
Cześcią pobożną, a tylko mogiłą
Z liści mu zwiedłych wzniósł piramidę
Przedziwnych wirów jesienne tumany.
Nadobny młodzian; — śród skargi żalostnej
Nie przyszła żadna z uroczych krasawic.
By snu wiecznego samotną łożnicę
Uwieńczyć smutną cyprysu koroną
I dań mu złożyć ze zroszonych kwiatów.
Choć był łagodny, męzny i szlachetny,
Jednak nad ciemną przeznaczeń mogiłą

spółki kupieckiej, cóż dopiero mówić o Rosyi, w zwyczajonej do niezmiernie bystrogo wzrostu?

Owoż, po zajęciu Czymkientu, wojska rosyjskie, nieliczne bardzo, mające na czele pułkownika Czerniajewa, znalazły się w pobliżu jednego ze znaczniejszych w całym Kokandzie miast, Taszkentu, o stutysięcznej niemal ludności, położonego na górnym biegu wielkiego Jaxartesu, łączącego przeto w sobie wszystkie warunki zdobyczy nader ponętnej. Mając pod swą chorągwią coś około bataljona, Czerniajew, niespodzianie, bez żadnego prawie wysilenia, podbija (1865 r.) to miasto, wbrew idącym z Petersburga rozkazom. Cóż było począć wobec faktów dokonanych? Ze te fakta wcale widokom ówczesnym rządowi nieodpowiadały, świadczy o tem rozkaz Najwyższy z 31 października 1864 r., wzbraniający stanowczo wszelkiego nadal ruchu odśrodkowego. Rząd zamierzał nawet wyrzucić się tej zdobyczy i opuścić Taszkient. Jeszcze w urzędowym zawiadomieniu, przesłanem jenerał-gubernatorowi orenburgskiemu, d. 23 lutego 1866 r., wyrażone było postanowienie przywrócenia Taszkientu kokańczykom. Naznaczony atoli wówczas na dowódcę wojsk w Turkiestanie jen. Romanowski, posuwa się dalej ku południowi i podbija Chodzent i Kokand, następnie Dzuzak, położony w wąwozie, otwierającym wyjście ku chanatowi bucharskiemu. Wkrótce potem (1868 r.) Buchara zniewolona zostaje do uznania nad sobą zwierzchnictwa Rosyi, już po zdobyciu Samarkandu. Następnie w r. 1872, jenerałowie Werewkin i Kaufmann (b. jen. gub. wileński) podbijają chanat chiwiński, poczem jen. Skobelew, w r. 1881, zdobywa Geok-Tepe w hordzie achal-tekińskiej. Nareszcie przyszła kolej na Merw, miasto położone w tejże hordzie, nad rzeką Murgab, tą samą, nad którą, przy ujściu do niej rzeki Kusk, stoczona była ostatnia bitwa jenerała Komarowa z afganami. Z wyjątkiem ruchu od Czymkientu do Kokandu, wszystkie pomienione wyprawy lub zdobycze odbywały się już przez szerokie stepy piaszczyste i miały do zwalczania pochody nad wyraz uciążliwe, na bezwodziu, przy braku środków przewozowych, o wiele dotkliwszych od zbrojnego oporu nieprzyjaciela. Były to również, z wyjątkiem wojny chiwińskiej, przedsię-

wzięcia dokonywane z pomocą niezbyt licznego żołnierza. Różniły się one od kampanji dzisiejszej tem jeszcze, że dla wszystkich ich (oprócz potrzeby wojennej przy Geok-Tepe) służyły za podstawę operacyjną, najpierw Orenburg, następnie linje załóg rosyjskich stopniowo posuwające się wzdłuż Jartaxesu (Syr-Daryi). Oddział pomocniczy, przeznaczony do wzięcia udziału w wojnie chiwińskiej, a wyprawiony z Kaukazu, nie dopiął swego celu. Dopiero od kampanji tekińskiej występuje na scenę Kaukaz, jako główny punkt oparcia i ognisko dla dalszych działań wojennych w Azji środkowej. Z Kaukazu to wystąpiły wojska Skobelewa. Angielski autor Boulger, w poważnym swem dziele «Rosya i Anglja w Azji środkowej», które ujrzało światło dzienne na dwa lata przed wyprawą Skobelewa, bo w r. 1879, w następujący sposób określił najbliższe zadanie Rosyi: «Wojska okręgu turkstańskiego nie są w stanie wydzielić znacznej siły dla natarcia po za jego granicami, armja przeto kaukazka przedstawia się jako główne źródło, z kąd Rosya czerpać będzie zasoby dla nowych swych wypraw zdobywczych; w takim zaś razie droga na Krasnowodzk, Kizyl-Arwat, Aschabad, Herat i Kandahar, będzie bodaj czy nie najdogodniejszą». Przytoczywszy powyższą przepowiednię biegłego snadź w swym rzemiośle rzeczoznawcy, możemy poprzestać na uwadze, iż w niej wytknięta została w ścisłości najzupełniejszej, ta właśnie droga, jaką postępuje armja rosyjska wysłana z Kaukazu, z tą naturalnie różnicą, iż nie doszła ona jeszcze do Heratu, od którego oddziela ją wiorst mniej więcej dwieście.

Część tylko wstępna tej drogi, mianowicie od zatoki michajłowskiej do Kizyl-Arwatu, wiorst 215, składa się z samych wydm i piasków, przeciętych gdzieniegdzie bagnami wody słonej. Za to też cały ten kawał przebywa się dzisiaj koleją żelazną, którą posunięto aż do Aschabadu, t. j. o 250 wiorst dalej od Kizyl-Arwatu. Od tego ostatniego punktu ściśle się przed wędrowcem oaza tekińska, obfitująca w wodę i żywność wszelkiego rodzaju, aż do rzeki Tadżentu, stanowiącej bieg dolny Herirudu, wypływającego z wyżyn parapamizkich, zarówno jak Murgab, nad którym położoną jest, na południe od Merwu, osada Pendz-deh (pięć-wieś).

Krótko mówiąc, od Kizyl-Arwatu aż do grzbietu parapamizkiego, za którego grzbietem ukryte, rozeszła się miasto Herat ze swemi cudnymi dolinami, droga nieprzedstawia żadnych zgoła trudności. Niepotrzeba tu ani wielbłądów, jak w stepach Ujść-Urtu, ani zapasów wody lub żywności, ponieważ zapasów dostarczą zawsze, w ilości należytej, kolej żelazna z jednej strony, a rekwizycje z drugiej. To pewna przynajmniej, że piechota, jazda i armaty, najwygodniej maszerowały od Aschabadu do Seraksu wzdłuż drugich 250 wiorst. Otarliśmy się zblizka o Seraks, stanęły wojska rosyjskie w Pul-i-Chatunie, z kąd się posunęły do Zulfikaru, w kraju turkmenów-solorów; trzymały się w tym pochodzie ciągle doliny Heri-Rudu, która, lubo podnosi się i zwięza na przejściach Parapamizów, nie przedstawia przecież trudności nadzwyczajnych ani w dolnym, ani w dalszym, czyli górnym swym biegu, tak, iż zbliznienie się do Heratu ze względów raczej politycznych, aniżeli z powodu przeszkód naturalnych, zaniechanem być mogło. Po lewej ręce od tej drogi, podążając ku południowi, w odległości jakich wiorst sta ku wschodowi, płynie w tymże kierunku Murgab, nad którym, jakieśmy zaznaczyli, znajduje się Pendz-deh, miejscowość turkmenów-saryków, która przedstawia się spornie, czy ma, lub niema należeć do Afganistanu. Pustynia górzysta, zrzadka krzakami porośnięta, szeroka jednostajnie niemal na wiorst sto, przedziela zatem bieg dwóch wymienionych rzek, Murgabu i Heri-Rudu. Oddział rosyjski, który odniósł zwycięstwo przy ujściu rzeki Kusk do Murgabu, musiał tedy albo przebyć tę pustynię aby znieść pozycję nieprzyjacielską na lewym skrzydle swoim, albo też mógł wyruszyć jako osobna kolumna z Merwu, przez Saryazy szlakiem wschodnim (odnośnie do szlaku nadherirudzkiego), postępując wzdłuż brzegu Murgabu, równolegle do głównej kolumny jen. Komarowa, nadchodzącej przez dolinę Heri-Rudu.

Wojska afgańskie zatem cofnęły się do Heratu, a komisarz angielski, jen. Lumsden, z orszakiem zbrojnym, tysiąc z górą koni, uważał za stosowne przemieścić się jeszcze dalej. Wskazaliśmy tylko ogólne warunki, tak historyczne, jak strategiczne, w jakich się przedstawia

Nie wydał zaden z pieśniarzy rozjuku:
On zyl i śpiewał samotny.
Obcym lzy pieśnią wyciskał namiętną.
A gdy przechodził nieznanym nikomu,
Drżały dziewice ze wzruszeń i wędły,
Tęskniąc za oczu płomienią iskrą.
Oto dziś wygasł ten zar ich łagodny,
A duch milczenia, zakochan w rozdźwiękach
Jego hejnału, muzykę ich niema
Zamknął na wieki w grobowca więzieniu.

Dziecięciem karmił się mlekiem srebrzystych
Snów i fantazyj, widokiem ogromów
Ziemięskiego kręgu i sfery powietrznej
Nastrajał serce, by na pieśń ich wielką
Odrzmiętał echem; spragnionemi usty
Czerpał ze źródeł boskiej filozofji;
Wszystko, co wielkie, piękne i szlachetne,
Wszystko, cokolwiek w poezji lub życiu
Jasniało blaskiem świętości, on odczuł
I wiedział wszystko. W młodość gdy wy-
rósł,

Porzucił zimne ognisko i łany
Rzucił rodzinne, albowiem już obcą
Stała się ziemia mu własna, i w kraje
Pobiegł nieznanne, by gonić za dziwnym
Prawdy obrazem. Odważny, niejedną
Przebiegł pustynię i puszczy niejedną
Kręty labirynt; uroczem spojrzeniem
I słów przesłodkich potęgą zdobywał

Przytułek sobie i pokarm u dzikich.
I szedł przyrody zagadkowym śladem —
Szedł niby cień jej, gdzie gór wulkanicznych
Dym się iskrzący nad śniegu i lodu
Unosi błonia; gdzie kotlin smolowych
Leniwe fale łamią się o wyspy
Nagie a czarne; gdzie jaskiń zygzaki
Ciągają się, tonąc w głębokim pomroku
Gdzieś aż ku ognia i jadu źródłiskom,
A niedostępne chciwości i pysze,
O dyamentowych i złocistych blaskach
Tworzą sklepienia po nad hal rozliczne
I niezmiernie ogromy — o niszach
W perłach złobionych, o chryzolitowych
Tronach i kolumn kryształowym rzedzie.
Ale i widok, wspanialszy nad przepych
Bijący z złota i drogich kamieni
(Zielona ziemia ze zmiennym namiotem
Niebios) — nie stracił wieczystego w sercu
Prawa zachwyty i prawa miłości.
Pośród samotnych i spokojnych dolin
Chętnie zabawiał i puszcza mu zwykłym
Była mieszkaniem; tu czarem łagodnych
Spojrzeń wabione wiewiórka i gołąb
Ponfnie z pobożnej karmi się ręki;
Gazela drżąca ze strachu, gdy ledwie
Powiedle w jarach zaszeleszczą liście,
Wstrzymuje kroki lekliwe, ażeby
Wpatrzeć się w obraz, którego piękności
Nie sięga własna jej postać uroczą.

Śród swych wędrowek, potokiem natchnionych
Porwany myśli, odwiedzał wspaniałe
Minionych czasów zwaliska: Ateny,
Tyrus i Balbek, pustynne obszary,
Tam gdzie dawnymi czasy Salem stało,
I Babilonu rozpadłe wieżycy,
Teby i Memfis. I widział odwiecznych
Szereg piramid i wszystko, cokolwiek
Przedziwnej pieśni urokiem owiane,
Chowają wzgórze ciemnych Elijopów —
Na alabastrem lśniących obeliskach
I w jaspisowych grobach i w skażonym
Sfinks obrazie. I oto samotny
Pod rozwalonych świątń olbrzymiemi
Gościł kolumny, tam gdzie fantastyczne
Sterczą postacie o kształtach nadludzkich,
Gdzie zodyjaku spizowych tajemnic
Strzegą demoni marmurowej piersi,
I gdzie w kamiennych murów niemej ścianie
Myśl swą milczącą uwięził chór zmarłych.
I tak dnie całe trawiać a gorące
Po nad kroniką rannych dni tej ziemi,
W martwe się niemy wpatrywał obrazy
I nawet wtenczas nie rzucił swej pracy,
Gdy księżyc cieniem wypełniał niepewnym
Ponure świątń przybytki, lecz wiecznie
Sledził i śledził, pokąd rozmarzony
Umysł — potęgą błyskawicznych natchnień
Nie odgadł treści, i pokąd żrenicą
Nie wejrzał jasną w ponurą głębinę
Tej tajemnicy dziejowych narodzin.

obecna wyprawa rosyjska ku północnym kresom afgańskim. Jeśli zaś teraz nadmienimy, iż armja rosyjska na Kaukazie liczy około 100 tysięcy i może stopniowo być w całości swej przeprowadzoną na domniemany plac boju około Heratu, podczas gdy miejsce pułków, które opuszcza prowincje kaukazkie, bez trudu zajmą nowe państwa, i jeśli jednocześnie zauważymy, że wojska angielskie jeszcze nie wyruszyły z Indostanu, pomimo, że od granic Indji do Heratu mają przed sobą sporych 800 mil drogi po przez wąwozy południowego i środkowego Afganistanu — to już chyba przegląd nasz będzie skończonym.

Przeważna wszelakoż większość czytelników, nie zadawalnia się zestawieniem dat realnych, z natury rzeczy i sytuacji geograficznej wypływających, lecz żąda przedzysztkiem, tak czy inaczej, odpowiedzi na pytanie: będzie wojna lub nie? Stosując się mimowolnie do tego nastroju publiczności, zkadinaż uprawionego, i zastrzegając sobie przywilej ograniczenia się jedynie do orzeczeń całkiem warunkowych, gdyż nigdzie nie brak przykładów obrotu spraw najzupełniej niespodziewanego, odważymy się powiedzieć, iż wojna między Anglią i Rosją o kilkadziesiąt osad turkmeńskich, w warunkach obecnych, nie jest prawdopodobna. Angielscy mężowie stanu zbyt są wyrozumiali i praktyczni, ażeby się dali unieść drażliwościom i tak zwanemu «punktowi honoru», zwłaszcza, gdy przez własną ich opieszałość, wszystkie szanse składają się obecnie na stronę przeciwnika, tak, iż o pomyślnym dla Rosji rozkwicie wojny na samym zaraz wstępie, nawet wątpić nie sposób. W dalszym ciągu, to co innego: walka między dwiema potęgami mogłaby istotnie przybrać pewną, dla obu stron straszliwą równowagę. Na dany atoli wypadek, w granicach ewentualności bliższej, wypowiedzenie wojny ze strony Anglii widocznie nie mogłoby być naraz poparte zjawieniem się wojsk brytańskich w okolicach Heratu; na odwrót, przyspieszyłoby ono tylko zajęcie przez Rosyan tego miasta, które podług domniemań cokolwiek przesadnych i powiększonych, uchodzi za «klucz do wrót indyjskich». Anglija dała się wyprzedzić przeciwnikowi, rzecz to oczywista; — poprzednie jej niedbalstwo już przez to samo nie usprawiedliwiłoby z jej strony

zbyt znowu nagłej i gorączkowej drażliwości w chwili, jak obecna, stanowczej i groźnej. Prawda, że w telegramach z Kalkuty i Londynu dużo czytamy o przygotowaniach wojennych, czynionych przez wielkorządztwo indyjskie, o wystawieniu dwóch korpusów wojsk i układach z emirem afgańskim; pomimo to jednak niepodobna nie wyznać, iż są to środki początkująco-przygotowawcze, niezbędne zapewne i być może nawet dostateczne dla obrony Indji, lecz w żadnej mierze nie wystarczające dla powstrzymania Rosyan przed Heratem. Środki ku wyprawieniu wojsk poza własne granice, sposoby i zasoby uzdalniające do wojny zaczepnej, powinny być w gotowości daleko wcześniej, niż kiedy już nastąpiła chwila użycia takowych. Obmyślać traktaty i traktamenty dla sprzymierzeńców, gromadzić w swych portach wojsko, zakładać kolej żelazną do Kwetty, tj. do południowej granicy Afganistanu, wtedy gdy przeciwnik stanął już u jego granic północnych, wszystko to przedstawia się obecnie jako coś niesłychanie opóźnionego, o ile, rozumie się, chodzi tu rzetelnie o stawienie czoła armji rasyjskiej, rozłożonej po wybrzeżach Herirudu i Murgabu wśród północno-zachodnich stoków gór Parapamizu. Miasto Herat, położone na południowych spadziściach łańcucha parapamizkiego, przy terażniejszych warunkach mogłoby zatem być uchronionem od napaści jedynie na drodze dyplomatycznej, nigdy na innej; fizycznie bowiem niemożliwym jest wyciągnąć rękę zbrojną po przez obszar 800 wiorst od Kwetty w kierunku północno-zachodnim, i to wtedy, gdy ręka przeciwnika sięga po ten «klucz» nieszczęsny z odległości zaledwie wiorst 200, nazajutrz po walnym zwycięztwie nad oddziałem oddzielnym-afganów.

Przypuszczenie, jakoby zajazd rosyjski mógł teraz już zaraz, niebawem, dotrzeć granicy Indji lub morza arabijskiego, byłoby widocznie fantastycznym. Tak olbrzymie przedsięwzięcia nie wykonywają się od jednego pościgu. Przestrzeń dzieląca granicę Hindustanu od morza kaspjskiego rozciąga się na wiorst 2,000, wyprawa zatem rosyjska po Indye, musiałaby się oprzeć na podstawie operacyjnej mniej odległej, niż Kaukaz lub nareszcie porty Michajłowski, Krasnowodski i Czekiszlar. O tem niema co myśleć obecnie.

Dopóki wojna nie jest wypowiedziana,

Nie okrasily wybladlych obliczy.
I zdało mu się, że przy nim w osłonce
Jakowaś z dziewic usiadła i tony
Uroczystymi przemawia łagodnie.
I czuł, że głos jej był, jako te głosy,
Które w spokojnych rozmyślach, we własnej
Brzmiały mu duszy; że słów tych melodya,
Jak gdyby poszept wietrzyka się złączył
Ze szmerem rzeki, zamknęła mu serce
W rozkosznych odmian czarownej uwięzi.
Prawda i wiedza, cnota i prześwieta
Nadzieje szczytnej wolności na ustach —
O wszystkich mówi najdroższych mu my-
ślach

I o poezji, sama wieszcz natchniony.
Wnet gorejący znicz czystego ducha
Iskrą przenika jej całą istotę
I oto płyną już rytmy namiętne,
A głos, gdy rwie się błogimi zapalą,
Na wpoły drzące przytłumiają lkania.
Obnazonemi były piękne melodie
I wyciskały przedziwne melodie
Z cudownej harfy; a w żyłach rozlicznie
Rozgałęzionych zdawała się szeptać
Niewysłowioną powieść krew wymowna.
I słyhać było, jak serca jej bicie
Wypełnia pauzy muzyczne, jak w przerwach
Śpiewu faluje jej oddech szalony.
Naraz powstaje — śnać więcej nie może
Unieść już głosu niecierpliwie serce!
On się odwrócił i rychło zobaczył,

objekt marszu wojsk rosyjskich polega na zbliżeniu się do tego jedynie kresu, jaki z tej strony uważanym jest za naturalną i wygodną granicę, to jest do stóp Parapamizu. Bardzo już mało brakuje obecnie do tego, aby cel ów przyszłości bliższej był osiągnięty. Ogłoszenie wojny niezwłocznie, w też pędy pociągnęłoby za sobą zajęcie przez Rosyan nie tylko dziś spornych północnych stoków paramizkich, ale też miasta Heratu, bez żadnych dla Anglików widoków, zapobieżenia temu wypadkowi. A więc? Nie zostaje dla Anglii innego wyboru: *il faut faire bonne mine contre la mauvaise fortune*. Spodziewać się poważniejszych ustępstw ze strony Rosji w danym razie nie należy, a to nie tylko ze względu na brak środków do zmuszenia jej do tego, lecz też z uwagi na dogodne ze wszech miar warunki, w jakich się przedstawia dzisiejsza kompanja rosyjska.

Swoją drogą, nie wypadłoby zbyt lekceważyć ani sił zbrojnych, ani środków zaradczych, jakichby Indye brytańskie w razie rozszerzonego naprawdę ogniska wojny, użyć mogły, w obecnym nawet stanie rzeczy, dla własnej obrony. Siły te składają się dotąd z 60 tysięcy angielskiego żołnierza i z 200 niemal tysięcy wojsk miejscowych, tak pomocniczych, dowodzonych przez oficerów angielskich, jakoteż zostających pod bezpośrednim dowództwem książąt indyjskich. Te ostatnie, zaprawdę, nie wzbudzają bezwarunkowego zaufania w Anglikach i nie mogłyby być wcielone do szeregów angielskich, jako popelnienie strat ewentualnie poniesionych, ponieważ brahmńczycy uważają Anglików jako lud niewierny i nieczysty. Z tem wszystkiem, wojska te, uzbrojone już obecnie w strzelby Snyder'a, mogłyby wyświadczyć Anglikom usługi znamienite na przypadek napaści obcej, na wzór tego, jak się one w swoim czasie nie mało przyczyniły, sposobem przeciwstawień szachownicowych, poruszanych zatargami wewnątrzemi, do ułatwienia Anglikom stopniowego podboju całej Indji. Nawzajem, wojna, raz postawiona na stopie pojedynku śmiertelnego między Anglią a Rosją o panowanie nad Azją całą, mogłaby się nie ograniczyć do samych tylko ryczałtów: tu 150-miljonowe państwo rosyjsko-azyatyckie, tam 200-miljonowe imperjum angielsko-hindostańskie. Przypuszczenie, iż przy zbliżeniu się armji cudzoziemskiej musiałyby

Jako w gorących blaskach, które płyną
Z wnętrza jej własnej istoty, pod tkanką
Eteryicznego welonu, przecudna
Płonieje postać; i oto spragniona
Wyciąga k'niemu obnażone ramię,
A ciemnych włosów faliste kędziory
Z nocnym igrają powiewem, a oczu
Promień zwrócony w dół, a wargi blade
Drżą, w półotwarte, z rozkosznej tęsknicy.
Kruszyło mu się z nadmiernej miłości
I wiodło serce, choć silne; i dreszcze
Wnet go przejęły, tamując mu oddech:
I już rozszerza ramiona, by wzdęta
Piers jej przycisnąć do własnego serca!
Ona, lekliwa, pierwej wstecz się cofnie,
Aż zwyciężona potęgą zachwytyłów,
Śród roznamiętnień szalonych, z radośnym
Porwie go krzykiem w swe nikle objęcia.
Noc nad oslepiłą zawisła żrenicą,
A widmo ginie w głębinach ciemności.
I zstrzymane fale czarnego potoku,
Wstrzymane wale białego, sen swój ponury
Zwała na umysł zaklęty... Przerazona,
Budzi się z zaklęć: tu światło poranku
Białe a zimne, w oddali zachodu
Blednący miesiąc, tam skrzące korony
Gór i odległe równiny i lasów
Wstęga milczących. O kędyż się, kędyż
Rozwiałby blaski tęczowe, co jeszcze
Wczorajszej nocy nad jego łożnicą
Przedły baldachin? O gdzieście wy dźwięki

A oto jedna z arabskich krasawic
Codzieli mu własny swój obiad z namiotu
Ojca przynosi i własny swój tapczan
Sciele, by spoczął i rzuca spoczynek
I rzuca morg swój ukradkiem, by baczyć
Na jego kroki. I kocha młodzieńca,
Lecz czeią przejęta głęboką, miłości
Nie śmie mu wyznać. Bezsenna, nocami
Strzeże snu jego i wlepią swe oczy
W usta, gdy nawpół otwarte, niewinnych
Snów równomiernie wyselają technienia.
A kiedy zblakły miesiąc coraz bardziej
Blaknie i blaknie przed zorzą poranną,
Wraca wybladła i drżąca w swój namiot.

Piewca, natchniony, szedł ziemią arabską,
Krajiną persów, kermańskim pustkowiem,
Mroźnemi góry, gdzie z jaskiń lodowych
Indus i Oksus spadają kaskada,
Aż hen daleko w najcichszym ustroniu
Kaszmirskich dolin, gdzie wśród wydrzązo-
nych
Skał wonne krzewy w cieniste chłodniki
Splatają liść swój — nad brzegiem szemrzą-
cych
Spoczął strumieni. Wnet dziwnych objawień
Czar nim owładnął — sen pełen nadziei,
Jakie mu nigdy a nigdy poprzednio

w Indjach wybuchnąć powstanie, nie jest bez prawdopodobieństw, pomimo problematyczności zapowiedzi, dowodzących, iż powstanie zdołałoby naraz ogarnąć większą część Hindostanu, i pomimo pewności, że broni owej nie zaniedbały też chwycić się, ze swojej strony, władza angielska. Sześćdziesiąt tysięcy żołnierzy angielskich, lub nawet podwojona ich liczba — to tyle zaiste, co kropla żelaza wrzucona do morza 200 milionów ludności miejscowej. Bez porównania korzystniej przedstawia się pod tym względem stosunki w ziemiach turkomańskich, gdzie na 3 i pół milionów ludności, znajduje się około 40 tysięcy wojska rosyjskiego. Dodajmy do tego, że ludność w okręgu turkestańskim bez porównania jest rzadsza, więcej rozrzucona niż w Indjach, gdzie osiadłość przedstawia się ześrodkowaną, masywnie gdzie indziej zgęszczoną i zbita. Zapewne, ważną różnicę stanowiłby charakter żywiołów, któreby powołano do walki. Powstanie sypajów w Indjach było czysto mahometaniskiem. Liczba przecież mahometanów wynosi za ledwie 1/3 ludności w Indjach, gdy tymczasem ludność Azji środkowej przedstawia się jako nawskroś muzułmańska. Nareszcie, różnica środków pieniężnych, odgrywających w takich razach rolę dźwigni najdzielniejszych. W wojnach napoleońskich Anglja dowiodła, że ma z czego i umie płacić. Ale, jak na dziś, jest to już kwestya za odległa, dla naszego założenia, i dla tej konkluzji naszej którą jest: że starcie się walne i stanowcze między wojskami Rosji i Anglji, nie nastąpi dziś jeszcze nawet po za granicami obszernego państwa imperatorowej Indjów.

ZATARG ANGLO-ROSYJSKI.

Buletyny urzędowe. «Praw. W.» zamieścił w ciągu tych dni następujące zawiadomienia, wyjaśniające lub dopełniające pierwszą depezę generała Komarowa o bitwie nad rzeką Kuzk, czyli pod Tasz-kepri (miejscowość na drodze z Aktepe do Pendz-de). Telegram do ministra wojny, datowany z Aschabadu w dniu 29 marca, ogłoszony w «Praw. W.» z dnia 31 marca w dodatku, brzmi: «Dnia 13 marca oddział nasz zbliżył się do Tasz-kepri, na naszym (lewym) brzegu rzeki Kuzk; okopy przed mostem były przez afganów zajęte. W celu uniknięcia starcia, rozłożyłem się obozem w odległości wiorst

pięciu. W dniu 14 marca zaczęły się układy z kapitanem Yat'em. Gdy się afganowie przekonali, iż nie mamy zamiaru atakowania ich, z dnia na dzień podsuwali się bliżej pod nasz obóz. Dnia 15 marca wystali przeciwko jednej naszej rocie 3 rotę, armaty i kawalerję; 16 zajęli panujące nad naszym skrzydłem lewem wyżyny, zaczęli się tam okopywać i wystawili posterunki jazdy z tyłu naszej linii bojowej; na odległość zaś strzału karabinowego od miejsca przeprawy, zaczęli się okopywać; 17 marca przesłałem wodzowi afgańskiemu odezwę energiczną, domagającą się, aby cofnął swe wojska za Kuzk i p r a w y brzeg Murgabu, na co jednak odebrałem odpowiedź odmowną. Wysłałem nadto do niego list przywatny w duchu przyjacielskim. Wyruszyłem 18 ku pozycjom afgańskim, zawsze ufny w pokojowe zakończenie sprawy; ogień wszakże artylerji i atak kawalerji afgańskiej, zmusiły mię do przyjęcia walki, której rezultat wiadomy». W tymże «Praw. Wiest.» z dnia 3 kwietnia, zamieszczone zostało następujące sprostowanie depezy powyższej: «W ostatnim telegramie jenerał-lejtenanta Komarowa z dnia 29 marca, zamieszczonym w dodatku do N-ru 69 «Praw. Wiest.» i w N-rze 70 z dnia 2 kwietnia, zaszło opuszczenie. Na żądanie jenerala Komarowa, wystosowane do dowódcy wojsk afgańskich, co do oczyszczenia lewego brzegu Kuzki, ten ostatni przesłał odpowiedź, iż i d a c z a r a d a a n g l i k ó w, nie ustąpi on za Kuzkę». Nareszcie w N-rze 72 «Praw. Wiest.» z dnia 4 (16) b. m. czytamy: «Według doniesienia jenerał-lejtenanta Komarowa z dnia 25 marca z Tasz-kepri, resztki oddziału afgańskiego uciekły do Heratu; straty ich o wiele przewyższają poprzednio obliczone; wielu zginęło od zimna i głodu. Od dni dwunastu pada deszcz i śnieg. Obóz, porzucony przez Lumsdena w Bała-Murgabie (na prawym brzegu rzeki Murgab, o mil kilkanaście od miejsca bitwy w kierunku południowo-zachodnim) spalili afganowie; wielbłądy z żywnością i rzeczami, tudzież część konwoju angielskiego uprowadzone zostały przez saryków (turkomanów). Dla zapobieżenia anarchji w Pendzde (terytorjum w widłach rzek Murgabu i Kuzk), tworzy się zarząd tymczasowy. Oddział nasz zostaje w Tasz-kepri. Dotąd nie zachodzi potrzeba ruchu naprzód». W ostatnim otrzymanym 4 kwietnia telegramie, jenerał Komarow donosi: «Afgańczycy opuścili wszystkie stanowiska graniczne. Nasze forpoczty zajmują dawniejsze miejsca, oddział zaś rozlokowany w Tasz-kepri. W tych dniach udaję się dla obejrzenia wojsk na stanowiskach».

Sprawy aljansowe. Dzienniki ciągle zbiera-

ją pogłoski co do możliwych na wypadek wojny sojuszów. Najważniejszym, oczywiście, wraze wojny, byłoby zachowanie się Turcji i Persji. W Londynie żalują teraz podobno gorzko, że od tak dawna zgóry traktowano sultana; czynią się tedy starania o pozyskanie względów W. Porty; poseł angielski nie szczędi wysiłków i obietnic, aby tylko Turcję na stronę Anglji przyciągnąć. Widoczną jest rzeczą, iż chcą wyjednać u sultana, aby pozwolił okrętom angielskim przepłynąć cieśniny, czy, mówiąc inaczej, aby zezwolił na blokadę portów czarnomorskich. Wszakże za podobne pogwałcenie traktatu paryskiego, Rosya mogłaby wypowiedzieć wojnę Turcji. «W tejsze samej chwili, powiada «Neue Freie Presse», kiedyby Turcja przyjęła udział w walce, rozpocząłby się ostatni akt wielkiej kwestyi wschodniej, uderzyłaby złowieszczą godzina i losy Turcji byłyby spełnione», gdyż ktokolwiekby zwyciężył, cesarstwo otomańskie w każdym razie upadnie, i rozpocznie się krwawa walka o następstwo padyszacha. Londyński tedy korespondent «Now. Wrem» utrzymuje, iż, przewidując takie rozwiązanie, rząd angielski stara się zawrzeć z niektórymi mocarstwami umowę, gwarantującą *status quo* na półwyspie bałkańskim na cały czas trwania wojny między Anglją i Rosją. Usiłowania jednak gabinetu londyńskiego, jak się zdaje, pozostaną bezowocne. Tak przynajmniej mniema paryzki korespondent berlińskiej «Krentz-Ztg.», utrzymujący, iż Porta odmownie odpowiada na wszelkie propozycje angielskie. Czy z lepszym skutkiem kołace Anglja u dworu teberańskiego, niewiadomo, tymczasem zaś to pewna, że w wojnie Anglji z Rosją, Persya może odgrywać jeszcze znacniejszą rolę, niż Turcja, nie wskutek siły militarnej, która właściwie jest żadną, lecz wskutek położenia geograficznego i znaczenia religijnego władcy perskiego. Większość mahometanów indyjskich, są to szyici i uważają za głowę islamu, nie sultana tureckiego, lecz szacha perskiego; dla Anglji tedy niesłychanie ważnem jest, po czyjej stronie będą sympatye i pomoc zbrojna Naser-Eddyna. W Konstantynopolu i Teheranie doskonale, zresztą, rozumieją, iż starcie między Anglją i Rosją, stawia Turcję i Persję w położeniu drażliwym. Tem się właśnie wyjaśnia powód podróży do Teheranu posła perskiego w Konstantynopolu, któremu sultan polecił zawiadomić szacha o swoim zamiarze i chęci swojej, ażeby obydwie rządy obrać mogły wspólną linię postępowania na przypadek wojny anglo-rosyjskiej. Im bardziej wzrasta niebezpieczeństwo starcia między Anglją i Rosją, tembardziej szerzą się obawy w państwach, które, wskutek swego położenia geograficznego w ten

Tej kołysanki przesłodkiej? gdzie jesteś
Ty majestacie nieodgadłej ziemi?
Gdzież ten wczorajszy urok? gdzież ten
zachwyty?...
Jako ten miesiąc z wód morskich spogląda
Ku miesiącowi na niebie — zdrętwiała —
Tak i on patrzył w pustkowie żrenicę.
Oto uroczy duch ziemskiej miłości
Sennemi olśnił widziadły dziś czleka,
Co wzgardził jego najwybrańszym darem.
Zapalony, goni za widmem ulotnem
Po za snów krajem — bez wytchnień, nad
wszystkie
Wznosząc się tamy. O biada mu! biada!
Czyliż w zdradziecki złączyły się węzeł
I kształt zewnętrzny i dusza i technienie?
Ach! już na wieki — na wieki zginęła,
W snów nieprzebytej, ponurej i pustej
Krajinie, postać czarowna! Czyż śmierci
Pospęne wiodą nas wrota w tajemny
O śnie twych rajskich rozkoszy ogrojec?
Czyliż przejasy obraz gór i tęczy,
Patrzących w jezior spokojne zwierciadła,
W czarną wód tylko prowadzi kotlinę,
Podczas gdy śmierci niebieskie sklepienie,
W odrażających skąpiane wyziewach —
Tam, gdzie z grobowisk butwiejącej nocy
Powstałe widma przed świtu się kryją
Zuienawidzoną żrenicę — przed nami,
O śnie, otwiera raj twoich słodczy?...
Naraz nim zwątpień owładła potęga,

A rozbudzona przezeń skra pożąda,
Trawi mu ducha rozpaczy boleścią...
* * *
Dopóki jeszcze dzień na niebie płonie,
Piewca z swą duszą w niemym rozhovorze.
Lecz nocą dzika zjawia się namietność,
Jak owe kształty gorączkowych rojeń,
Wystrasza ze snu i w noc go ponurą
Pędzi zajadła... Jak orzeł, owity
Zielonym węża pierścieniem, zar jadu
Uczuwszy w piersi, szalony buleścią,
I dniem i nocą rozległem powietrza
Goni pustkowie i w ślepym rozpędzie
Śród burz i ciszy obłoki roztrąca:
Tak i poeta, natchniony świetlanem
Snu swego widmem, przy zimnych samotnej
I cichej nocy odbłaskach, stromemi
Biegł parowami i bagnisk gęstwina,
Nieopatrznie naruszając stopy
Gada lśniącego w promieniach miesiąca.
Wreszcie ucieczkę porannej mu zorzy
Rozjaśnił swity i martwe oblicze
Owieją ogniem żywota, snąc czyniąc
Igraszkę sobie... I dalej znów dążył,
Aż ujrzał z Petry spadzistych wierzchołków,
Jak gdzieś na niebios odległej krawędzi
Olbrzymim sterczy Aornos obłokiem.
Dalej — przez Balkh szedł, i tam, gdzie
królewskie
Partów grobowce na wolę wszechwiatrów

Pył rozpraszają ruinny. Dzień za dniem
Godziny trawi w posępnej zadumie,
A w sercu gnieździ się troska głęboka
I wiecznie życia pożera mł zapal!
Ciało wychudłe, a włosy rozwiane,
Dziwnego smętku spalone jesienią,
Gwizdzą wraz z burzą żalośliwe skargi.
Ręce kościste bezwładnie w wywiedłej
Obwisłe skórze, tylko w ciemnych oczach
Pali się jeszcze, jak ogień w kominie
Tlejący tajnie, to życie i zar ten,
Który go trawi... Wieśniak, co litośną
Podawał ręką mu strawę, podziwem
I jakąś trwogą przepełnion, ze strachem
Za odchodzącym oglądał się gościem.
Juhas spostrzegłszy to grobów zjawisko
Tuż po nad brzegiem przepaściści bezdni,
Mniemał, że w swoim wypoczywa locie
Demon nawalnic o technieniu gniołatem,
O błyskawicznej żrenicy, o stopach
Mknących bez śladu po wyspach śnieżystych.
Dziecina kryje twarz w suknie matczyne,
Strwożona zarem tych oczu, i często
W późniejszych czasach snach się i marzeniach
Spotyka jeszcze z ich blaskiem przedziwnym.
Lecz pouczone naturą, dziewczyny,
Na wpół pojawszy trawiając go boleść,
Falszywie bratem zwaly go i druhem,
Odchodzącemu marmurową, bladą
Ścisłały rękę i izawą żrenicą

lub inny sposób mogą na zatargu ucierpieć. W Sztokholmie i Chrystyanji uważnie śledzą przebieg układów, w celu przygotowania się do odpowiedzi na zagadnienie: jak sobie postąpić w razie wojny. Rząd angielski zapytywać miał gabinet sztokholmski, jaką postawę przyjmie Szwecya; starano się nawet o wyjednanie dla siebie składu węgla na wyspie Gottland, któraby w takim razie stała się doskonałym punktem strategicznym dla działań zaczepnych w zatoce rzyckiej i fińskiej. Z prywatnych źródeł donoszą, że rząd szwedzki zamierza, bądź co bądź, zachować się do czasu neutralnie. «Hamburger Nachrichten» donosi, że w Sztokholmie wydano nawet rozkaz, aby część artylerji była gotową do wyruszenia na Gottland za pierwszym znakiem, i w tym celu przygotowano już kilka okrętów wojennych.

Głosy prasy zagranicznej. Węgierski półnierzędowy organ «Pester Lloyd», omawiając między innymi możliwe następstwa odniesionego przez Jen. Komarowa zwycięstwa, zamysła swój artykuł życzeniem dla Anglii pomyślnego wyjścia z zawikłań. Zdaniem gazety, obecne przedsięwzięcie Rosyi stanowi, ni mniej ni więcej, tylko «przedostatni jej krok przed wtargnięciem do Indji». «Jeżeli (są słowa «Pester Lloyd»), krok ten ujdzie jej bezkarnie, w takim razie nie trzeba będzie czekać nawet przez lat dziesięć na ruinę cesarstwa indyjskiego, całkowicie przez Anglię stworzonego, które ona piastowała i strzegła, którego wielkość pierwsze swe podstawy zawdzięcza kupcom brytańskim i następnie genjuszowi i mądrości angielskich mężów stanu i prawodawców». W końcu półnierzędowy peszteński organ rusofobski oświadcza, że jeżeli tylko zgrzybiły Gładston nie pozabawił jeszcze zupełnie narodu brytańskiego cechującej go energii, to Europa jest w przededniu takich wypadków, jakich jeszcze nie zaznały pokolenia dzisiejsze i które się odbiją na wszystkich krańcach Europy i nawet na wszystkich punktach kuli ziemskiej.

«Journal des Débats» wyraża przeczczenia niezupełnie pokojowe. Ministerstwo angielskie, zdaniem tej gazety, wcale nie pragnie wojny, ale lord Dufferin zostaje pod wpływem bezpośrednim towarzystwa angielskiego w Kalkucie, złożonego wyłącznie niemal z urzędników i oficerów, przejętych głęboką względem Rosyi nienawiścią. Wice-król Indji zmuszony jest, rad nierad, poddać się sztucznie wytworzonym, lubo nieprzewidywanym działającym nad prądem. Nadto, podniecają go i utrzymują w nim nspobienie wojownicze prepozycje pomocy ze strony tamecznych wasalów cesarzowej Wiktoryi. Podczas «durbaru» na cześć emira Abdurachmana, w obecności wice-króla Indji, i księcia Connout, emir oświadczył swoją gotowość do obicia miecza przeciwko wrogom Anglii. Ta okoliczność nasuwa organowi książąt orleańskich, paryskiej gazecie «Soleil» wniosek, że przez usta emira przemówiła Anglija. «W Petersburgu (powiada «Soleil») wiedzą, że w oczach Abdurachmana-chana wrogami angielskich są rosyanie; że zaś zkadinać nie ulega wątpliwości, że mowa emira

uległa wstępnej cenzurze brytańskiej, a nawet prawdopodobnie była mu przydyktowana, przeto wyrazy emira można śmiało uważać za wyzwanie, rzucone Rosyi przez angielskich. Ciekawa teraz rzecz: czy podniosą rosyanie rzuconą sobie rękawicę».

Wiadomość o bitwie nad rzeką Kuazk, przysłała do Londynu w środę 8 b. m. wieczorem i wywołała wrażenie wstrząsające. W dzień następny stolica Anglii przedstawiała widok niezwykły: tłumy zapelniały ulice a redakcje gazet trzymane były w formalnem oblężeniu. W Portsmouth i w innych miastach portowych wrażenie było jeszcze silniejszym, w Londynie zaś nadto obiegaly pogłoski o natychmiastowym powrocie królowej Wiktoryi. Oto są głosy ważniejszych organów londyńskich: «Times» wymaga, aby rząd angielski dobył miecza «w obronie honoru narodu brytańskiego i zasad międzynarodowego prawa». Większość innych gazet zgadza się na to, iż jedynie odwołanie Jen. Komarowa i natychmiastowe cofnięcie wojsk rosyjskich ze wszystkich zajmowanych stanowisk, aż do Serachsu, można uważać za dostateczne zadośćuczynienie. Najdobitniej wyraża się «Standard», wedle słów którego, jedynie krew może zmyć obrazę Anglii. «Byliśmy znowu oszukani, woła organ torysów, i przekonaliśmy się, iż nie można dowieść zobowiązaniom rosyjskim. Sądziłiśmy, iż wszyscy będą tak samo uczciwie jak i my postępować, obecnie odczuwamy skutki naszej łatwowierności». «Daily Chronicle» powiada, iż «nie może być mowy o żadnych układach, dopóki Rosya nie cofnie się ze swoich stanowisk na północ Afganistanu, zkad Indjom bezustannie zagraża». «Morning Advertiser» utrzymuje, iż p. Gladstone, jeżeli chce się okazać godnym swego stanowiska, powinien wydać rozkaz o zajęciu Kandaharu i zarazem energicznie domagać się cofnięcia przednich straż rosyjskich za Serachs». «Daily Telegraph» ogłasza, iż «Rosya wtedy tylko może uniknąć zasłużonej kary, jeżeli osądzi surowo swoich ajentów i odwoła swe wojska». «Globe» powiada, iż ostatni telegram Jen. Komarowa przeinacza prawdę więcej, niżby nawet oczekiwano; dalsze układy z Rosyą są zdaniem gazety tylko stratą czasu. «Saint James Gazette» znajduje, iż w razie nawet, gdyby ostatnia depesza Jen. Komarowa mówiła prawdę, zawsze uważać go należy za następnika. Gazeta zastanawia się nad możliwością wojny i wskazuje, iż dla Anglii jest rzeczą pierwszorzędną wagą wygrać pierwszą wielką bitwę, ponieważ w innym razie nie można będzie polegać na wierności emira. Wreszcie organ Gladstone'a «Pall-Mall Gazette» uważa tłumaczenie Jen. Komarowa za dostateczne, ponieważ położenie jego rzeczywiście było poważnem i po trzykroć silniejszy nieprzyjaciel starał się go otoczyć. Gazeta sądzi, iż wypadek ten nie pociągnie za sobą dalszych następstw, jeżeli wieści o ruchu zaczepnym Afganów się sprawdzą. Na zakończenie «Pall-Mall Gazette» spodziewa się, iż odpowiedź kapitana Yate'a będzie równie zadawalną, jak tłumaczenie Jen. Komarowa i pozostawia sobie prawo dalszego wnioskowania.

Prasa niemiecka w ogólności występuje

w tonie niezbyt wojowniczym. Zresztą nie wierzy ona w możliwość zakończenia zatargu przez wojnę. «National Zeitung» utrzymuje, iż wojna angielsko-rosyjska w żadnym razie nie stanie się ogólnie europejską. «Można nadto przypuszczać, iż rząd rosyjski ustąpi tylko gwałtownej presji narodu, dotychczas zaś nie widąc silnego podbudzenia i dążności do wojny, co jest nader zrozumiałem wobec pozycyi finansowej».

Opinia rzeczoznawców. Jeden z hrabiów francuzkich, który zwiedził przed niedawnym czasem Merw i jego okolice, tak pisze w «Figaro» o położeniu rosyjan i angielskich w Azji. «Anglija może się cofnąć, dla Rosyi zaś jest to niepodobniestwem. Zapewne, ucierpiałaby na tem miłość własna angielskich, władza ich jednak pozostałaby, tak czy inaczej, niewzruszoną, wtedy, gdy kwestya podobna byłaby kwestyą życia i śmierci dla rosyjan. Rosyanie domagają się kawałka pustyni z kilku oazami do podnóża gór Paropamizu, ponieważ inaczej zmuszeni byłiby do cofnięcia się, nie mogąc utrzymać w posłuszeństwie 40 tys. jeźdźców turkomańskich bez posiadania odpowiednich pastwisk, u podnóża gór położonych. Nadto, miejscowości, których domaga się Rosya, nigdy nie należały do Afganistanu; Rosya znajduje się tu w takim samym położeniu, jak Francya w Algierze. Jeżeli się cofnie, to niedawno pobite plemiona powstaną i dla usmierzenia tego powstania potrzeba będzie jeszcze więcej wojska i pieniędzy, niż na wojnę z Anglią. Merw niegdyś był wielkiem miastem—podupadł później doszczętnie śród nieporządków miejscowych. Ażeby odczyć od grabieży i rozbojów, trzeba ich zachęcić do rolnictwa, trzeba naprzód przeprowadzić roboty irygacyjne i zabezpieczyć bieg rzek. Rosyanie pragną szczerze pokoju, czego dowodem jest wysłanie do Londynu Lessara, dobrze znającego miejscowe warunki; zadanie jego polega na przedstawieniu gabinetowi Gladstone'a okoliczności, o których tu właśnie mowa. Co do mnie, utrzymuję nie przestanę, iż teoria państw neutralnych, odpowiednią jest być może dla Europy, ale na nie się w Azji nie zda; póki będzie zapewnionym tylko w razie bezpośredniego sąsiedztwa Rosyi z Anglią. Kwestya: kto zapamięta nad Afganistanem, małej jest wagi; chodzi o to, ażeby Afganom przeszkodzić grabić Anglię do spółki z Rosyą, lub Rosyę w sojuszu z Anglią. Rosya ani myśli o Indjach; posiadanie tego kraju na nie się jej nie przyda, ponieważ handel z Indjami może być prowadzonym jedynie drogą morską. Rosya, jeśli pragnie szerszych podbojów, to gdzieindziej: w Mandżurji np. i Korei, kędyby posiadała porty niezamarzające przez zimę i wywozić mogła produkty syberyjskie w ciągu całego roku».

Frejbiterstwo morskie. Chętnie wygłaszane obecnie przez całą prasę rosyjską, rozmowienia o organizacji floty korsarskiej, któraby mogła szkodzić morskiemu handlowi angielskiemu, wywołały opozycje w gazetach zagranicznych. «National Ztg.» widzi dwie poważne przeszkody w odnowieniu kaperstwa na wypadek wojny, a mianowicie deklarację 1856 r., do której przystąpiła Rosya, po drugie niepodobniestwo

Śledziły ścieżkę, po której opuszczał
Próg ich ojcowski...

Na odludnym wreszcie
Wstrzymał się krańcu Chorasmji, gdzie zgni-
fych

Ciągnie się bagnisk posępne pustkowie —
Oto go jakaś ku morskim wybrzeżom
Gnata potęga... Tu łabędź w sitowiu
Gościł wysokiem nad rzeką leniwa,
A gdy się zbliżył poeta, silnemi
Uniosł się skrzydły w niebiosy i puchem
Błyszczał srebrzystym nad morzem szero-
kiem,

I wnet zrenicą śledząc jego lotu,
Zawoła piewca: «Ty ptaku, ojczyznę
Posiadasz własną i pędzisz ku gniazdu,
Tam, gdzie do twojej luba towarzyszka
Tuli swą szyję przemiękką, gdy wracasz,
Witając okiem rozkosznej pieśczo-
ty. Czemżeż ja jestem, że miałbym tu zostać
Ja, co posiadam głos słodszy nad dźwięki
Zamierającej twej pieśni, i ducha
Potężniejszego i postać wspanialszą —
Czemżeż ja jestem, że miałbym roztrwaniac
Tem większą siłę dziś wobec tej ziemi,
Która jest ślepą, i wobec powietrza,
Która jest głuchem, i nieba, gdy echem
Na zar mych myśli nie odrzmi przenigdy?...
I z rozpaczliwych nadziei na ustach

Ponury zadrzał mu uśmiech, wszak wiedział,
Że sen mu w srogich pochłonał objęciach
Drogie zjawisko, nawet śmierć milcząca,
Może ach! również, jak sen, przeniewiercza
Nikłemi tylko przywabia go czary,
Z powabu własnych swych cudów dwuznacznym
Szydząc uśmiechem.

Przepaścią swych myśli
Przerażon, śledzi wokół, lecz nigdzie
Ani demonów nie ujrzy precudnych,
Ni strasznych zjawisk, i nigdzie fałszywych
Tuż nie zasłyszysz akordów, prócz w wnętrzu
Własnego serca. Wtem błędną zrenicą
Zobaczy łódkę, jak sunie ku brzegom;
Dawno rzucona, ponieważ niejedną
Świeciły boki szczelina, a w wirze
Burzliwej fali trzeszczał tram zbutwiały.
Oto popędy rwą go niespokojne
Ku temu czołnu, by śmierci poszukać
Śród oceanu niezmiernych pustkowi.
Albowiem wiedział, że owo potężne
Kocha się widmo w zamulonych głębin
Ludnem zameczysku.

I dzień był słoneczny,
A w jego blaskach gorzało promiennych
Niebo i morze, a wicher gwałtownie
Wiał od wybrzeży i czernił bałwany...

Wędrowiec, wiedzion serdeczną tęsknicą,
Wskoczył do łodzi i płaszc swój przy nagim
Rozpląwszy maszcie, samotne i ciche
Zajął siedlisko, i uczuł, jak czołno,
Podobne chmurze nawałnicą gnanej,
Strzałą przecina wód spokojne smugi.

Jak w snach srebrzystych, woniejących wia-
trów

Gnana powiewem, śród złożonych plynie
Barka obłoków, tak po pian: girlandach
Sunie łódź jego śród fali ponurej.
Dzika ją pędzi nawałnicą potęga,
Szarpiąc szalenie po wzdętych bałwanach
Morza, gdy gniewne białemi się piany
Stroi szyszaki. I fala, orkanów
Smagana biczem, wciąż wyżej a wyżej
Grzbiet swój najeża, jak żmija, gdy w szpony
Sep ją uchwyci. Śród walk tych okropnych,
Gdy wał się łamie o wały, gdy burza
Rwie się za burzą, gdy w wirów szalonych
Ciemną się przepaść rzuca czarna fala,
Poeta, wiosło ujawszy oburącz,
W pogodnym siedział spokojnie—śnać głębin
Wiodą go duchy ku światłu tych oczu.
Które gorąco, gorąco ukochał.

uzbrajania kaperów rosyjskich, w portach zagranicznych, bez pogwałcenia neutralności państw, w obrębie których porty takie są położone. Co do portów rosyjskich, te byłyby blokowane przez flotę angielską, która naturalnie nie wypuści korsarzy na morze otwarte. «Niewatpliwie», odpowiadają na to «Piet. Wied.» «związałyśmy sobie ręce deklaracją paryską, nie mamy jednak powodów stać przy niej wiecznie; wszystkie państwa starają się uwolnić od niekorzystnych układów, trudno zatem od Rosyi wymagać specjalnej jakiejś pod tym względem cnoty. Gdyby nawet opinia publiczna w Europie zganila ten krok Rosyi, to przecież nagany i protesta podobne nie wyjdą z granic zwykłej platonicznej niechęci, towarzyszącej każdemu wogóle pogwałceniu traktatów». Drugi względ, przytoczony przez gazetę berlińską, że Anglicy obchodzą się będą z załogami kaperów rosyjskich, jak z rozbójnikami morskimi, jest zdaniem dzienników rosyjskich całkiem efemerycznej natury. Jeżeli tylko rząd rosyjski zechce wydawać upoważnienia, «znajdzie się zawsze aż nadto ludzi dzielnych, którzy chętnie zajmą się polowaniem na towary angielskie, nie obawiając się perspektywy znalezienia się w położeniu korsarzy, podobnie jak wolni strzelcy francuzcy nie obawiali się perspektywy rozstrzelania przez władze wojenne niemieckie».

Posrednictwo. Więści o pośrednictwie niemieckiem w zatargu ang.-rosyjskim wciąż krążą w prasie zagranicznej. Korespondent londyński «Vos. Ztg.» wprost powiada, iż rząd niemiecki polecił posłowi swemu hr. Münsterowi przekonać gabinet angielski o konieczności rozstrzygnięcia sporu o granicę afgańską za pomocą sądu polubownego. Korespondent utrzymuje nadto, iż rząd niemiecki zwrócił się z taką samą propozycją do Petersburga i, że projekt berliński jest przedmiotem układów między rządem niemieckim z jednej, a wiedeńskim i kwirynalskim gabinetami z drugiej strony. Berliński jednak korespondent «Koelnische Ztg.» twierdzi, iż pogłoski o pośrednictwie są całkiem przedczesne. Nadto, z innych źródeł staje się widocznym, że rząd niemiecki, pomimo najlepszych życzeń dla stron obu, z wielką niechęcią, i chyba tylko w ostatniej potrzebie przyjąłby na siebie niewdzięczną rolę «beziinteresownego maklera». W każdym razie, to pewna, że gdyby pośrednictwo miało mieć miejsce, nie mogłoby ono nastąpić z inicjatywy samego cesarstwa niemieckiego, lecz tylko na zobowiązanie Rosyi i Anglii, o czem, jak dotąd, nie słychać.

Przygotowania wojenne. W myśl życzenia, wyrażonego przez «Daily News», po bitwie nad rz. Kusk, uzbrojenia w Anglii prowadzą się dalej z energją «godną, jak się wyrażają «Pet. Wied.», sprawy pożyteczniejszej». Zamiar wysłania floty brytańskiej na morze Bałtyckie już nie zadawalnia, według najumiarkowańszej z gazet londyńskich «Pall-Mall Gazette»; flota, w razie czego, wysłana także będzie do Bosforu, z Indyj zaś wyprawiona zostanie do Heratu armja z 75 tysięcy żołnierza. Z drugiej strony, donoszą z Kronsztadu do «Now. Wr.», o nadzwyczajnej działalności i uzbrojeniu wszystkich okrętów, zdolnych do czynnego udziału w walce. Uzbraja się około 40 okrętów, w większej części pancernych, i kilkadziesiąt łodzi torpedowych. Eskadra ta ma być gotową w ciągu dwóch tygodni. Ministerstwo marynarki postanowiło wykreślić z listy okrętów czynnych niektóre przestarzałe fregaty, jak: «Sewastopol», «Wojeвода», «Gilielk» i t. d. Statki te obrócone będą na pływające warsztaty.

Niezadowolenie w Afganistanie. Prywatne wiadomości, otrzymane w tych dniach przez «Now. Wr.», mówią o powstaniu w Afganistanie przeciwko emirowi, którego ludność oskarża o zdradę kraju i o zaprzędanie się anglikom. Po dróży emira do Indyj przyjęta być miała niechętnie przez Afganów, którzy kilkakrotnie walczyli w ciągu ostatnich lat 50 z Anglikami, nie żywią dla nich wcale uczuć braterskich. Bitwa nad brzegami rzeki Kusk, wywołać miała wybuch długo tajonej niechęci przeciwko emirowi i Anglikom. Afganowie podejrzewaliby Anglików, iż umyślnie urządzili to starcie orężne, aby mieć pretekst do wprowadzenia w granice Afgani-

stanu wojsk rosyjskich. Dla poparcia tych desideratów raczej niż faktów, «Now. Wr.», przytacza telegram paryski, wspominający o obawach i wahaniu się Abdurachmana, i napomykający jakby tym sposobem o możebności rozruchów.

Obawy giełdowe. Na giełdzie londyńskiej krąży pogłoski o uallowaniach osób wpływowych w Berlinie, w celu polepszenia stosunków między Anglią i Rosyą. W razie wojny, a zatem koniecznej dalszej zniżki, giełdę berlińską oczekuje krach finansowy, ponieważ w rękach kapitalistów i spekulantów berlińskich, skupione są ogromne zasoby walorów rosyjskich, które zamierzano powoli rozprzedawać szerszym kołom publiczności, korzystając z wysokiego kursu na początku roku.

Ostatnie wieści. Depesze z dni ostatnich brzmią nieco pokojowiej, jakkolwiek wszystko jest jeszcze w zawieszaniu. Lord Granville oświadczył w izbie lordów, że rząd angielski zawsze jeszcze oczekuje na odpowiedź od generała Lumsdena, a rząd rosyjski na szczegółowe wyjaśnienia generała Komarowa. Z innych oświadczeń rządu okazuje się, że spór cały polega obecnie na tem, przy kim ma pozostać Pendz-deh, przy Rosyi, czy przy Afganistanie, nie więcej. Głosy jednak prasy podzieliły się krańcowo; gdy «Pall-Mall Gazette» oświadcza, że są wszelkie widoki na utrzymanie pokoju, to «Globe» uważa za szaleństwo oczekiwać aż do chwili, kiedy się Rosya całkowicie przygotuje do boju. «Standards», omawiając ostatnie doniesienie generała Komarowa o ustanowieniu czasowego zarządu w Pendz-deh, oznajmia, że okoliczność ta nie powinna stanąć na przeszkodzie dalszym rokowaniom; «Times» sądzi tymczasem przeciwnie, że bezzadocuczynienia Rosyi w sprawie o Pendz-deh, nie może być mowy o zawieszeniu dalszych, coraz energiczniejszych uzbrojeń. Ostatnia nota angielska wysłana do Rosyi, ma być zredagowaną w takim duchu, aby propozycje angielskie nie naruszały w niczem ani godności Rosyi, ani godności Anglii. Ostatnią tę wiadomość, niezmiernie elastyczną i ogólnikową, potwierdza «Now. Wremia» w sobotnim numerze z własnych źródeł. Chodzą pogłoski, że Niemcy i Austria uczyniły W. Porcie przedstawienia co do cieśnin dardanejskiej i bosforskiej, których pogwałcenie przez którąkolwiek flotę, rosyjską lub angielską, uważanem byłoby musiło za złamanie traktatu berlińskiego.

W SPRAWIE POLITYKI POSŁÓW POZNAŃSKICH.

(Listy nadesłane do «Kraju».)

I.

Z Poznańskiego, 2 kwietnia.

Sz. panie Redaktorze! Ponieważ w naszej tu okolicy jestem bodaj czy nie jedynym prenumeratorem waszego sz. pisma, pojmięcie tedy łatwo dla czego artykuł wasz p. n. «Falszywa metoda polityczna», i rozruch sprawiony przezeń w obudwu głównych organach prasy poznańskiej, stały się dla mnie czemś w rodzaju sprawy mej osobistej. Nie potrzebuję wyjaśniać bliżej: dlaczego. Odczytawszy tedy ponownie, z uwagą dokładną, całą kontrowersję, uważam za potrzebne podzielić się z wami kilkoma wątpliwościami natury specjalnej, z których sądzę, że możecie zrobić użytek właściwy.

Co do zasady, mającej stanąć na miejscu zaatakowanych przez was pergaminów kongresowych, pozwoliliście dotąd zaledwie się jej domyśleć. Nie rozwinięliście jeszcze założeń w niej zawartych do szerokości szczegółowego nowego programu politycznego. Sądzę jednak, że nie poprzestaniecie na samych zarzutach, jakkolwiek mielibyście prawo w nich się zamknąć. Wadliwość nie przestaje być wadliwością przez to, że często nie wiemy, jak ją naprawić. Wiele już czyni publicystyka, gdy ujmy i luki społeczne wykazuje trafnie. Pomimo tego, tu sę, że wyprawy przeciwko «wielkiej karcie» dotychczasowych politycznych swobód wielkopolskich, podpisanej nie przez nas w Wiedniu i Berlinie, nie podjęliście, nie mając sami w zapasie wygotowanego szematu środków i sposobów, z pomocą których reprezentacja nasza broniłaby odtąd miała «skuteczniej» — jak słusznie pragniecie — praw ludności polskiej na kresach zachodnich. Jakkolwiek bądź, z rozbiorem tego punktu zacząć trzeba na dalsze wasze kroki.

Obecnie, zaznaczyć przedewszystkiem muszę rzecz jedną: niezwykle wątpliwość re-

plik poznańskich. Nie mówię nic o stylu, bo to sprawa temperamentu. Wasz artykuł pisany był, co prawda, sposobem *à avoir le diable au corps*; ale się to aż nadto zrównoważyło dziś w odpowiedziach poznańskich, przez ich oziębłość i flegmę, świadczące jawnie o szkaradnym stanie obecnej naszej pogody politycznej. Coby np. znaczył, pytam, argument «Dzien. Pozn.» pomawiający was o schlebienie kolorowi cenzuralnemu? Trzeci to czy czwarty raz spotykam w piśmie galicyjskich i poznańskich szkaradzieństwo podobne względem «Kraju». Solidarność słowiańska — dla cenzury; równoprawnienie rusińskie — przez cenzurę; wezwanie do oględności w obec sojuszu rosyjsko-pruskiego — pod cenzurą; krytyka traktatów wiedeńskich — także cenzura. Ależ, za dużo już łatwej tej dla nas tu, a nie myślę, żeby słodkiej dla was tam polemiki. Nie znam waszych stosunków z tej dziedziny; w strony, które zamieszkuje, nie zaglądałem nigdy, pomimo to wszakże, nie może się mi w głowie pomieścić, jakimby sposobem cenzuralniejszym było w Rosyi niezadowolenie z traktatów 1815 i z poprzednich, niżli ich obrona. Traktaty wszak wiedeńskie żadnej ujmy państwu rosyjskiemu nie przyniosły, przeciwnie: wyszło z nich ono większem i potężniejszym, niż kiedykolwiek. Cóż to więc za racya w «Dzien. Pozn.» utrzymywać, że sobie względy cenzury jednacie za pomocą poruszania tematu, który bez porównania mniej jest cenzuralnym od tematu odwrotnego? Przyznam się, że ta nielogiczność naszego organu liberalnego do żywego zadrasnęła umysłową stronę mej dumy wielkopolskiej.

Inne rażące nieporozumienie. Wzięliście pod krytykę naszą dotychczasową metodę postępowania parlamentarnego. Z tonu odpowiedzi dzienników poznańskich widzę, że publicyści nasi, bez różnicy obozów, przypisali wam z tego powodu chęć, czy też zamiar odebrania nam tej metody. Nie można zamętu pojęć posunąć dalej. Weźmy przykład. Na Litwie, jak to uważam z ustawicznych skarg waszych korespondentów, mosty i drogi pozostały po staremu takie, że często ludzie giną na nich wraz z końmi. Przypuśćmy, że akurat takimże samem było podziśdzień jeżdżenie nasze w parlamencie berlińskim na traktatach wiedeńskich. «Kraj» powiada, że to jest komunikacja ohydna; «Dzien. Pozn.» i «Kur. Pozn.» odpowiadają na to «Krajowi»: nie mieszajcie się do nas, bo to komunikacja u nas jedyna. Boże kochany! ależ w takim razie obie strony mają najzupełniejszą słusność: wy ją macie dla tego, że doskonale czynicie wytykając z obrzydzeniem drogi, na których grzęźniemy od wieku i z miejsca ruszyć nie możemy; oni znowu przez to, że bądź co bądź, cóż im poradzicie, jeśli innych gościńców zbudować sobie nie umieją, nie mają za co, nie chcą może? Szczególną jednakże w tym sporze, tak czy inaczej, jest obawa, aby w razie powstania lepszych środków komunikacyjnych, gorsze nie zniknęły bez śladu. Płonne to! Stare bowiem traktaty, jak stare trakty, zostaną *quand même*. Przyszłość nie odtrąca przeszłości, ani też postęp nie usuwa zacofania, pomimo, że nawzajem bywa zupełnie inaczej.

Po za powyższe dwa punkty, rozumowanie repliki poznańskiej nie sięgnęło. W opinii natomiast publicznej, żywo u nas rozprawiającej nad propozycją waszą, obiega jeszcze i trzecia *glossa*. Powiadają tu sobie niektórzy: jesteście w parlamencie niemieckim mniejszością lilipucią; jakkolwiekbyśmy podstawę lub postawę obrali, narodową, traktatową, państwową czy cywilizacyjną, na każdą niemy posiadają odpowiedź jedną, a mianowicie: «niech polacy gadają co chcą, a my zrobimy jak nam wygodniej i zdrowiej»; owóz (kończąc pesymistę nasi), w takiej sytuacji, bezpieczniej już jest trzymać się poręczy prawa pozytywnego, choćby poręcze te tak były zbutwiały jak traktaty wiedeńskie, aniżeli się upędać za czemś świeższym i mocniejszym, czegośmy się dotąd nigdy dłońmi swymi nie dotknęli... Jest w tym wywodzie przynajmniej pozór dyalektyki jaśniejszej; niestety, pozór to

tylko. Ludzie, którym demonstrancje tego rodzaju, przebrane w szaty terminologii pompatycznej, imponują, zapominają snadź o najważniejszym atrybucie parlamentaryzmu wszelkiego. Faktycznie, uchwały sejmowe wszędzie i zawsze stanowi większość wedle własnego widzimisie; nikt pewnikowi temu nie przeczy; ale, czyliż już do tego stopnia wycieńczyła nas ostra dyscyplina wyborcza, żeśmy stracili pojęcie o tem: kto mianowicie samą ową większość do bytu powołuje? Gdyby w ustawodawstwach państwowych wszystko zależało wyłącznie od dobrej lub złej woli pp. deputowanych z Babichmostów, pocóżby w takim razie udawać się na rozmowę z nimi aż do Berlina? Wszystkoby się dało załatwić, kosztem daleko mniejszym, przez listy. Trzech posłów z Książa napisaliby do dwustu posłów z Babimostu, że życzą sobie ścisłego wykonania patentów królewskich; ci, w odpowiedzi, napisaliby, że tego sobie wcale nie życzą, — i rezultat byłby najzupełniej ten sam, co dzisiaj, kiedy po taką wymianę myśli jeździmy do stolicy państwa. Ale nie! Za parlamentem stoi lud, który go wybiera, i który się w jego rozprawę wsłuchuje. Trybuna jest z tego powodu dziennikiem i szkołą o najszerszych rozmiarach. Stanawszy na tym gruncie, zapytuję teraz: jakież to wrażenie wywiera na wyborców (wysyłających większość, które nami rządzą) metoda lub taktyka, czerpiąca swe hatchnienie krasomówcze, swą sztukę wpływania i przekonywania, swój bagaż umysłowy i moralny... z traktatów wiedeńskich! Obyłem bym fałszywym prorokiem — ale mi się coś zdaje, że gdyby tak dalej potrwać miało na widowni zapasów naszych parlamentarnych z Niemcami, nie dalekaby już zapewne była chwila, w której na plakatach wyborczych czytaliśmybyśmy wezwania następującej osnowy: «Obywatele! wybierajcie jedynie posłów z Babimostu, albowiem ci, ani razu już nie odezwali się w kwestyi powrotu do traktatów westfalskich lub wiedeńskich, popieranej przez Polaków...»

Proszę przyjąć, etc.

Prenumerator.

II.

Kraków, 26 marca.

Jeżeli dziennik poważny wychodzi w tym celu, aby bezmyślnych ludzi do myślenia nakłaniać, a myślących zwracać uwagę na te punkta, które im zasłania koło stosunków, w jakich się znajdują, lub też siła bezwładności z raz powziętego założenia wysnuwanych wniosków, w takim razie nie odgradza się on ciasnym kołem od ogółu myślącej części społeczeństwa, owszem pragnie z nią kontaktu i przyznaje prawa jednostkom, posiadającym nieco zmysłu krytycznego, a dobrą wolę dokładniejszego wglądu w swe artykuły. Owóż, zachodzi teraz tylko pytanie: czy jednostkom takim przysługuje czy nie prawo interpelacji pism? — Nie do każdej redakcyi miałbym zaufanie, iż prawo to niepisane uznaje; ale mam je do was. Dlatego, nikomu nieznanemu terminatorowi rzemiosła politycznego, na którego zdaniu zależy wam może bez skrupułu zaledwie tyle, ile mnie np. zależy na opinii tutejszego starosty lub biskupa, piszę prosząc o drobne wyjaśnienie. W 10 N-rze «Kraju» potępiono politykę naszej delegacyi w Berlinie jako nie rokującą praktycznych dodatnich wyników (co nie ulega wątpliwości, że nie rokuje). W zamian za to, dość wyraźnie doradza się politykę mniej więcej taką, jakiej się trzyma tutejsza partya «Czasu», tj. działania nie jako czynnika etnograficznego (?) odrębnego, ale jako obywateli rzeszy niemieckiej. «Kraj» tedy przypuszcza, że ta polityka więcejby przyniosła owoców? Jeśli tak, to w przypuszczeniu tem mieści się snadź założenie, że ks. kanclerz wierzyłby w szczerą podobnego stanowiska. Mnie założenie to wydaje się fałszywym. Jeżeli w Wiedniu w takie rzeczy wierzą, to całkiem co innego. Mniemałbym rzeczą wprost niemożliwą, aby politykę taką podobną było równocześnie prowadzić na dwóch, a tembardziej, na trzech miejscach, bo polityka

taka może być szczerą tylko ze względów utylitarnych, a właśnie dla tych względów prowadzona w dwóch miejscach być nie może, gdyż nie znalazłaby wiary ani w jednym, ani w drugim, nie zaciążyłaby zatem ani tu, ani tam na szali. Jeżeli stańczykowska polityka w zasadzie swej ma rację, to najlepszym jej pomysłem jest tylko — wybór miejsca. Austria, to państwo na pół słowiańskie, i dynastia w imię własnej przyszłości musi się oglądać na Słowian, a przedewszystkiem na nas, Polaków. Ciąg dalszy tego rozumowania: nie mówiąc już o tem, że podobna polityka, prowadzona w dwóch miejscach równocześnie spychałaby się wzajemnie, zachodzi pytanie, coby się w takim razie działo z naszą «Zusammengehörigkeit» w kwestyach różnych? I czybyśmy się też przypadkiem nie klócili w imię trojakich interesów praktycznych, z trojakich stron w imię ogółu forsowanych? Jeszcze jedno: jestem pozytywistą (przynajmniej uważam się za takiego), lecz też jako taki, wiem właśnie, że zasady i rozumowane środki mogą nie chybiać tylko wśród nielicznej stosunkowo warstwy społeczeństwa. Ogół zaś mniej wprawny w sztuce czytania i pisania, za tło swego działania (boć przecie zaledwie w XIX dopiero żyjemy wieku), potrzebuje namiętności, uczuć «wyssanych z mlekiem», etc. Czy w naszym wypadku ogół ten nie rzuciłby się na polityków wszystkich trzech dzielnic i czyby to nie przyczyniło się w wysokim stopniu do zatracenia znów na długie czasy budzącego się teraz u nas zmysłu politycznego? Czyby to nie miało skutków reakcyjnych ku romantyzmowi w polityce? Wracając na raz obecny tylko do Niemiec, przedstawia się rzecz cała tak: wrzeszy niemieckiej dla Polaków wymyśleć stosownego miejsca nie sposób, gdyż ideałem rzeszy nie jest dynastia, władająca lada jakim kawałkiem Europy, lecz naród panujący bez zastrzeżeń na tym kawałku. Precz tedy z Polakami, ponieważ nie są Niemcami. Niemcy zaś tylko — jak wiadomo — oni jedni potrzebują ziemi. Wobec takiego aksjomatu plemiennego, stanowisko posłów naszych w Berlinie jest o tyle tylko nieobojętne, o ile nas nie hańbi. Co do reszty, zgóry wiadomo, że nic nie zrobią, tak, czy inaczejby śpiewali. Inaczej w Wiedniu, gdzie z pewnością działać można w parlamencie i jestto achillesową piętą stańczyków, że tam działać nie umieją. Pozwalam tedy sobie raz jeszcze zapytać się sz. redakcyi «Kraju»: czy jest jej przekonaniem rzeczywistym, że polityka łączności z rzeszą w uścich naszych posłów znalazłaby uwzględnienie?...»

K. F.

Z REWELACYJ P. «RUSSKIEGO STRANNIKA».

Po przeczytaniu w «Now. Wrem.» listu p. «Russkiego Strannika» o wizycie jego u biskupa Kozłowskiego, trudno się inaczej wyrazić, jak, że biskup Kozłowski odbył już spowiedź wielkanocną w obec wice-Mołczanowa. Typ takiej spowiedzi już się ustalił niejako, z tem zastrzeżeniem, że przyszłość udoskonali to prawdopodobnie przez zastosowanie sztuki stenograficznej i fotograficznej; nasamprzód w kilku rysach pobieżnych szkicuje się plac działania i otoczenie, następnie postać penitenta i wstępne kroki przyjęcia. Potem następuje ugoda takiej naprz. treści:

«Biskup posadził mnie na kanapie i, usiadłszy obok na krześle, zauważył, że nawet rad z moich odwiedzin, jak również z tego, że błęgie mówię po polsku. Dzięki tej okoliczności, może się dokładniej wyrażać, niż po rosyjsku i po francuzku i zarazem może ufać, że ściście oddam wszystko, co on powie. Odpowiedziałem mu na to, że o ile

*) Ze stanowiska zasadniczego zamierzamy omówić sprawę całą w N-rze przyszłym. Co do specjalnego pytania, zawartego w drugim z powyższych dwóch listów, zmuszeni jesteśmy zrobić zastrzeżenie. Narodowość nasza nie opiera się jedynie na gruncie etnograficznym. Wyrób to także cywilizacyjny. I z tej drugiej zasady dałoby się w sztuce politycznej osiągnąć widoki i zasoby obrony, o wiele skuteczniejszej, jak się nam zdaje, niżli z traktatów wiedeńskich, które nikogo już dziś ni grzeją, ni ziębią. (Przyp. red.)

wysoka godność biskupa Kozłowskiego budzi we mnie pewność, że się on nie wyprze słów swoich, o tyleż Jego Ekscelencya może nie wątpić, że będę się uważał za moralnie obowiązany oddać słowa jego z zupełną bezstronnością i możliwą dokładnością».

Po tych preliminariach, rozpoczyna się spowiedź właściwa. Biskup Kozłowski zali się na prasę rosyjską, która opacznie rozdmuchała sprawę korostyszewską, wyluszcza istotną treść okólnika swego i wreszcie napada na ks. Morawicza w takich słowach:

«Winien on, i winien wiele, chociażby dla tego, że nie miał prawa spotykać osobę duchowną innego wyznania w kapie, ale podziwiam metropolitę Platona. Jeżeli on pragnął tylko obejrzeć wnętrze kościoła, należało mu zwrócić się do mnie, a potrafiłbym go przyjąć, jak przystało przyjmować tak wysokiego dygnitarza, nie naruszając przytem przepisów kanonicznych. Wogóle, mógł on zwiedzić kościół w roli osoby prywatnej, ale nie powinien był wpaść do mego stada i w dodatku zwracać się z kazaniem do mojego stada, do czego tu w diecezji mojej nikt oprócz mnie nie ma prawa. Wyobrażam sobie, co powiedziałby wasz metropolita, jaki wrzask podjęłyby wszystkie gazety rosyjskie, gdybym ja u was postąpił w taki sposób». — «Gdybyście Wasza Eksc. złożyli także uszanowanie świątyni rosyjskiej i zwrócili się z takimiż słowami pokoju i miłości do otaczających, jak to uczynił wasz metropolita, nie ulega wątpliwości, że i on, i prasa i całe rosyjskie społeczeństwo zachowałoby się z wielkim współczuciem». — «No, to może być tak u was, a według nas, z katolickiego punktu widzenia, im lepiej on mówił — tem gorzej... Wogóle, ciągnął dalej biskup, dziwne macie pojęcia o sprawiedliwości — wy możecie nawracać, a nam nie wolno! ... Jeżeli mnie za karę zmniejszono do połowy pensy, to dlaczegoż nie zmniejszono pensyi metropolicie Platonowi? Przecież on winien, a nie ja! Pisałem o tem do ministerstwa. Mnie adwokaci nasi proponowali nawet wszczęcie przeciwko metropolicie procesu sądowego, o pogwałcone przezeń prawa moje, ale, co tu gadad? Ot, chociażby z biskupem Hryniewieckim... czyż postępując w ten sposób, postępują sprawiedliwie! — «Wtrąciłem od siebie, że Hryniewiecki sam winien wszystkiemu». — «No, niechaj sobie tak będzie, ależ i w takim wypadku, kto właściwie winien! Przecież Hryniewiecki jest rządowym kandydatem... i biskup uśmiechnął się, z wyrazem lekkiej ironji. Zresztą — ciągnął dalej biskup — Hryniewiecki, w ostatnich postępkach swoich ma zupełną śmiałość. Usunął go rząd, nie zaś papież, i przeto, wyjeżdżając, on powinien był zamianować na swoje miejsce wikaryusza jeueralnego czyli oficjala, a ten z kolei powinien był pełnić jego obowiązki aż do chwili, póki papież, nie zaś rząd, zamianuje wikaryusza apostołikusa. Takim jest prawo i ministerstwo stanowczo wymaga rzeczy z prawem niezgodnych, a tymczasem otrzymuję wiadomość, że Harasimowicz już został wygnany». — «Sądzę, Wasza Eksc., że w danym razie istota rzeczy nie na tem polega, że księdzka Harasimowicza zamianował Hryniewiecki, lecz na tem, że on go zamianował jedynie dla tego, że Harasimowicz podziela jego poglądy i zatem jest osobą nie odpowiedzialną dla rządu w sensie politycznym». — «W sensie politycznym!... Oto ja nie zajmuję się polityką i znajduję, że dobre osoby duchowne nie powinny się wdawać w politykę, ależ kiedy u was systematycznie uchodzi niemal za zbrodnię polityczną wszystko, co w gruncie rzeczy jest tylko prostym naszym obowiązkiem kościelnym, bezpośrednio wypełnianiem naszych powinności kapłańskich. Tolerancya dogmatyczna nie może być cierpliwą, przecież nie jest to cywilna tolerancya!... Niezależnie od tego katolicyzm poniósł wielkie straty. Czyż mało unitów przeszło na prawosławie! A tymczasem, jakże pan sądzisz, po co zamianowani tu biskupi? Przypuszczam, że w każdym razie nie po to, aby się uszczuplało katolickie stado duchowne... a przeto już z charakteru godności swojej nie mam prawa być tolerancyjnym i patrzeć przez palce, każdy to powinien rozumieć, a przecież to uczciwe pełnienie obowiązku ściga na nas wielkie nieprzyjemności. Oto, naprz., ileż takich wypadków, że katolik, albo katoliczka zawierają związek ślubny z osobą prawosławną, gdy tymczasem, według naszego prawa, jest to ciężki grzech, albowiem dzieci, na mocy praw cywilnych kraju, muszą być prawosławne, w skutek czego nie powinno być ani dyspensy, ani odpuszczenia grzechów na spowiedzi, ani dopuszczenia do komunji, gdyż osoba wyznania katolickiego, zamierzająca wступить w takie śluby nie popełniała w przeszłości, a świadomie popełnia w terażniejszości i z rozmysłem popełni w przyszłości grzech, od którego ksiądz powinien ją przestrzedz i którego nie ma prawa przebaczyć. Ztąd wynikają skargi, wsku-

tek których księża muszą niekiedy cierpieć zapalenie niewiannie. Tymczasem, winien tu tylko rząd, który powinien był bezwzględnie zabronić takich ślubów. Wogóle... jakże tam nazwisko tego syna profesora rosyjskiego, który w ostatnich czasach napisał tyle rozpraw w przedmiocie rosyjskich spraw kościelnych... o, Solowjew! on w wielu razach ma zupełną słusność — równoprawność jest, stanowczo niezbędna, i byłoby to wielkie szczęście, gdyby w Rosji nie było religji panującej i panującego kościoła. Mówicie, na przykład, że skoro się katolicyzm nie wiąże z polityką, więc dlaczegożby dodatkowe nabożeństwo katolickie nie miało się u nas odbywać w języku rosyjskim. A czy wiesz pan, że przy Piusie IX oniemal że to nie przyszło do skutku, gdyby Rzym nie zasięgnął opinii w tej mierze u jezuitę Martynowa, który przyjął katolicyzm wraz z Gagarynym, i którego znałem w Paryżu. Otóż na zapytanie w tej materii, Martynow odpowiedział, że dodatkowe nabożeństwo w języku rosyjskim będzie tylko służyło za most do prawosławia. Rzecz prosta, że w obec takiej odpowiedzi, komisya kardynalska odmówiła na to zgody naszemu rządowi. ...Raz jeszcze powtarzam, rzekł z zapalem i godnością biskup, że nie po to zamianowano mię tu na biskupa, iżby się uszczuplało duchowne stado katolickie i upadła wiara jego; nie mam więc prawa folgować w swojej diecezji i być tolerancyjnym, a zatem w danym wypadku i we wszystkich innych postępowałem, powodując się nie czyjemś poszeptami, lecz zgodnie z własnym sumieniem i z obowiązkiem...

Korespondencye «Kraju».

Welehrad, 7 kwietnia.

Podróż z Wiednia. Widok miejscowości Okres przygotowań do obchodu. Utramoński ustrój i skład komitetów. Program. Opis początków uroczystości.

Uroczystość św. Metoda i Cyryla, która się w drugi dzień świąt wielkanocnych w Welehradzie rozpoczęła i bez przerwy przez pół roku do 4 października b. r. trwać będzie, porusza już od kilku dni umysły w całej słowiańszczyźnie, i dlatego, pomimo, że charakter jej jest przeważnie kościelnym, uważaliśmy za niezbędne udać się na miejsce i przesłać wam o jej początku dokładne sprawozdanie.

Z Wiednia jedzie się do Welehradu północną drogą żelazną zwyczajnym pociągami godzin cztery i wysiada się na stacji tejże drogi Uherske-Hradiszte (*Ungarische Hradisch*), zkad trzeba się udać do miasta Hradiszte, oddalonego od dworca prawie o pół mili, najlepiej lokalną koleją żelazną, idącą do miejscowości Uhersky Brod, i dopiero stąd pojechać do Welehradu powozem. Ostatnia jazda trwa godzinę. Zanim się przybędzie do tej miejscowości, widzi się na wysokiej a stronnej skale piękną ruinę zamku w Buchlowie, a zaraz obok na drugiej skale kościół buchlowski. Buchlow jest własnością czesko-morawskiej rodziny szlacheckiej hr. Berchtoldów. Na całej przestrzeni, gdzie teraz przez puste pola wiedzie droga z Hradiszte do Welehradu, leżało ongi ogromne miasto, mające kilka mil w obwodzie, stary Welehrad, stolica królów wielko-morawskiego państwa, która z upadkiem Moraw zamienioną została przez hordy madyarskie w perzynę. Przez 300 lat leżały pustkowiem gruzы stolicy wielko-morawskiej, zanim margrabia i interrex czeski Władysław, brat Przemysła Ottokara wybudował w tem miejscu klasztor cysterski i tym sposobem położył fundament do wskrzeszenia miejscowości. Jakoż na ruinach starego Welehradu stanęła przy klasztorze nowa osada. Do r. 1784 istniał zakon cystersów w Welehradzie, t. j. do czasu, kiedy cesarz austriacki Józef II wydał patent, znoszący większą część klasztorów we wszystkich krajach austriackich. Dziś jest Welehrad małą wioską, liczącą zaledwo 200 mieszkańców, a tylko wspaniała bazylika św. Metoda i Cyryla i kolosalny zamek okalający w czworobok bazylikę, świadczą o minionej sławie i wielkości miejsca, które niegdyś było stolicą królów wielko-morawskich i obydwóch wielkich apostołów słowiańskich braci Metoda i Cyryla, i zkad też zesłała jutrzienka religii

chrześcijańskiej, nauki i cywilizacji dla wszystkich niemal krajów słowiańskich.

Zanim do samego opisu uroczystości przejdziemy, musimy poczynić niektóre ogólne uwagi i poświęcić też słów kilka urzędzeniu tej uroczystości. Przedewszystkiem zaznaczyć trzeba, że cała ta uroczystość, która obok swej kościelnej strony, powinna przeważnie być narodo-słowiańska, nabiera zbytnią cechę rzymsko-katolickiej, przez co charakter jej narodowy na drugim zaczyna stać planie. Przyczyną tego jest przedewszystkiem ta okoliczność, że do składu komitetu uroczystościowego weszły osobistości kierunku ultramontańskiego i z takimiż samymi osobistościami ponawiały stosunki w innych krajach słowiańskich, stawiając je na czele komitetów w poszczególnych krajach. Czeski komitet welehradzkiej uroczystości św. Metodego, składa się również przeważnie z czeskiej klerykalnej partyi, której papizm więcej leży na sercu, aniżeli słowianizm. Najlepszym tego dowodem jest odezwa, jaką ten komitet pod datą 25 marca 1885 r. wystosował do «katolików, ukochanych współwyznawców!», która żadnego wcale charakteru słowiańskiego nie posiada, lecz jest owianą duchem ogólnego katolicyzmu. Wyjmujemy z niej następujący ustęp: «Ponieważ następca Chrystusa na ziemi rządzący, pełen sławy papież Leon XIII, w swej natchnionej gorliwości pasterskiej w postanieniu swem z 30 września 1880 r., wskazał na wielkie znaczenie naszych świętych apostołów dla całego świata katolickiego i czenie ich polecił wszystkim wierzącym na kuli ziemskiej, przeto znaczy dla każdego katolickiego chrześcijanina udział w pamiątkowej uroczystości św. Metodego tyle, co okazanie wiernej miłości dla wspólnej macierzy, dla katolickiego kościoła, tyle, co okazanie dziecięcej uległości dla widomej głowy kościoła. Mając powyższe na uwadze, sądzimy, że tylko naszej wiernej uległości, naszemu wdzięcznemu uczuciu dla apostolskiego tronu należyty nadajemy wyraz, jeżeli, przekraczając granice naszej cenniejszej ojczyzny, w s z y s t k i c h w s p ó l w y z n a w c ó w do wzięcia braterskiego udziału w zbliżających się uroczystościach w Welehradzie zapraszamy». Poczem następują zaproszenia, wystosowane do wszystkich państw i narodów katolickich w Europie, bez różnicy narodowości. Co dziwnie uderza jeszcze w tej odezwie, to, że poszczególne kraje i narody wymieniane są jako «potomkowie» i «spadkobiercy» rozmaitych świętych patronów. Ale o to mniejsza. Chodziło nam głównie o to, żeby wykazać, iż komitet urządzający uroczystości i nią kierujący, usiłuje o ile tylko może, nadać jej cechy ogólno-katolickie, co doniosłość uroczystości zmniejsza i niebardzo korzystnie świadczy o uczuciach narodowych stronictw wybitnie klerykalnych. Mimo tego kierunku, uwidoczniającego się w czynności komitetu, znamiona narodo-słowiańskie zostaną w uroczystości welehradzkiej w większej części utrzymane, chociażby już dlatego, że katolicy madyarscy, francuzcy, hiszpańscy, portugalscy, angielscy i irlandzcy, jak ich wyżej wymieniona odezwa wyszczególnia, do Welehradu nie przybędą, a natomiast zbiegną tam roje pielgrzymów ze wszystkich niemal krajów słowiańskich, co już samo przecie nadaje uroczystości, pomimo silnej akcentacji kościelnej, pewne odrębne znamiona. Komitet uroczystościowy, którego prezesem jest poseł morawski hr. Egbert Beleredi, składa się z trzech sekcji, czyli podkomitetów, mianowicie: 1) z podkomitetu uroczystościowego, na którego czele stoi honorowy kanonik kapituły ołomuńskiej ks. hrabia Potulicki; 2) z podkomitetu literacko-artystycznego, na którego czele stoi jeneralny wikary kardynała Fürstenberga z Ołomuńca hr. Potting i 3) podkomitet finansowy, stojący pod zarządkiem posła morawskiego d-ra Szroma. Program uroczystości podzielony został na trzy główne okresy, czyli «oktawy», mianowicie: 1) oktawa uroczystościowa śmierci św. Metodego od 6 do 13 kwietnia; 2) oktawa uroczystości św. Cyryla i Metodego od 5 do 12 lipca i 3) oktawa przeszłości welehradz-

kiej od 15 do 22 sierpnia; program ten wypełnionym będzie głównie przez solenne nabożeństwa w bazylice welehradzkiej. W lipcu przybędą polacy z Galicyi i Poznania, tudzież rusini pod wodzą lwowskiego metropolity Sembratowicza i biskupów Stupnickiego i Pelesza. Dalej zapowiedzeni są kroaci pod wodzą biskupa dyakowskiego Strossmayera, słoweńcy, kroaci z Dalmacyi, a nawet serbowie z Łużyc saskich i pruskich, nie mówiąc już o licznych pątnictwach z całej Morawji, Czech, Szlązka i węgierskiej Słowacyi. Pątnictwa zorganizowane są w każdej wsi tych ostatnich krajów przez proboszczów miejscowych, w drodze episkopalnych rozporządzeń.

Korowody procesyjne rozpoczęły się już przedwczoraj, kiedyśmy właśnie przybyli do Welehradu. W długich rzędach szli pątnicy, z muzyką na czele, śpiewając pieśni religijne. Były to procesyje z najbliższych okolic, z morawskiej Słowacyi, która obejmuje powiaty: węgierskie Hradiszte, Napajedl, Bzenec, węgierska Ostrawa i węgierski Brod z ludnością przeszło 230,000. Morawscy słowacy, którzy są jednoplemięncami węgierskich słowaków, mają tę właściwość, że prawie każda ich wieś posiada odmiennie stroje narodowe. Dlatego uderzają też pątnicy słowacy przedewszystkiem różnorodnością swych malowniczych strojów, które szczególnie u dziewcząt częstokroć niezrównanej są piękności. Mężczyźni noszą albo białe szerokie płaszcze zwane «haleny», lub też opięte długie kozuchy barwy ciemno-brunatnej, spodnie obcisłe, wyszywane jak u węgrod sznurkami i czapki okrągłe, baranie. W każdej procesyi znajduje się grono «druzek» (*druhny*), ubranych w bieli, na głowie noszących różnobarwne wstęgi i rozmaite świecidełka, na stanikach zaś haftowane wkładki, które to hafty każdego swoją misternością uderzyć muszą. Spodnice krótkie, po kolana i szeroko odstające. Zamiast trzewików noszą buciki, co po części chód ich czyni trochę ciężkim. Przy zwykłym stroju noszą dziewczęta na głowie czerwone chustki, które jednakże wiążą zupełnie inaczej, aniżeli mężatki, po czem też można ich od tychże odróżniać. Hanacy od Przerowa i Kromierzyża odbijają zarówno strojem, jak i całą swoją postawą i typem od słowaków. Noszą oni obcisłe spodnie w buty, niebieskie kurtki z srebrzystymi guzikami i długie, w tył gładko uczesane włosy. Prawie wszyscy mają pełne, jak księżycze twarze. Dobrobyt patrzy im z oczu i odbija od wynędzniałych lic słowackich. Ależ bo Hanna opływa, jak powiadają, w miód i mleko. Urodzajna, pszenna gleba stanowi tam opokę dobrobytu ogólnego. Hanacy stoją też i pod względem oświaty daleko wyżej aniżeli słowacy, a pomiędzy chłopami znajdują się bogacze, którychbyś nie kupił za pół miliona guldenów. Chłopi posiadają w Hannie fabryki cukrowe na akcyje, gorzelnie i inne fabryki. Strój hanaczki także odmienny od stroju słowacki. Znany to typ mamek w Wiedniu. I pleć nadobna odznacza się w Hannie nadzwyczajną tuszą, a do tego noszą jaskrawe i monstrualnie odstające spodnice w fałdy, również krótkie po kolana, jak u słowaczek. Butów nie noszą hanaczki, lecz wykrojone u góry trzewiki. Gorsety ich są strojne w złote wyszywania i barwne hafty, a na szyi cała masa koralu i pereł. Na głowie deseniowe różnobarwne chustki fantastycznie uwiązane, dodają ich postawie całej dużo oryginalności. I w dyalekcie różni się hanacy znacznie od słowaków i wogóle Czechów. Ale na tem nie koniec. Etnografja morawska, stanowiąca stafazę uroczystości welehradzkiej, jeszcze bynajmniej nie wyczerpana. Wśród tłumów ludu, zalegających olbrzymi plac przed bazyliką metodejską i zamkiem, widzimy jeszcze trzeci szczepek ludu morawskiego «walachów», których jest około 50,000 zamieszkałych w okolicach «Woloskiego Mezeriszte». Zdaje się, że ci «walachowie» byli pierwotnie latoroślą szczepek dacko-rumuńskiego, podobnie jak huculi, mieszkańcy gór karpaccy na Pokuciu i Bukowinie. Typ walachów nie jest wcale słowiańskim. Mężczyźni i kobiety są po największej części bruneci, o rysach markowanych. Dziwić się zaiste należy, że

ta garstka ludu, odwiecznie stykająca się i mieszkająca z słowianami, zachowała jeszcze swoją odrębność typową. Walachy różnią się zarówno strojem, jak i dyalektem od hanaków i słowaków. Nad granicą Szlązka mieszkają na Morawji polacy zwani «Wasserpolakami», których jest około 10,000, a którzy mówią zepsutym językiem polskim, zachowawszy w swej gwarze: ł, ć, ś, ę, a, czego, prócz w dyalekcie hanackim, nie znajdziesz w żadnym innym dyalekcie morawsko-czeskim.

W drugi dzień święta wielkanocnego rozpoczęła się uroczystość metodejska mszą solenną w bazylice, która, mówiąc nawiasowo, obejmuje we wnętrzu około 12,000 osób. Wszystkich pańników razem było około 20,000. Mszę celebrował biskup-sufragan z Olomuńca hrabia Belropl, a przybyłe z Wiednia stowarzyszenie śpiewaków słowiańskich wykonało wokalnie mszę Furstera «In honorem sancti Methodi et Cyrilli» ze wstawką ofertorium wschodnio-kościelnego, *graduale*, kompozycji Pfeila «terra tremuit». Z obcych gości, prócz z Morawji, było tym razem bardzo mało. Sprawozdawców również tylko kilku. Jak olbrzymiemi były niektóre procesye, wystarczy przytoczyć, iż w korowodzie procesyjnym z miejscowości Borszic nie mniej jak 3,000 «druzek» wzięło udział. Po skończonej mszy, wylała się powódź ludowa w ulice wsi i zalała je literalnie. Ściśk, rwetes nie do opisania. Na polanach pod lasem rozbito namioty z jadem i napojami, a wzdłuż gościńca i we wszystkich ulicach powznosili przekupnie budy z najrozmaitszym towarami, pomiędzy którymi książki do nabożeństwa, święte obrazki, po największej części wizerunki obydwóch słowiańskich apostołów i rozmaite pamiątki uroczystościowe, jako to: krzyżyki i medaliki, stanowczo przeważają. Lud gapi się na te wszystkie cuda, dobywa z kalety często grosz ostatni i kupuje sobie rozmaite pamiątki uroczystościowe.

Jak ul, stał się cichy Welehrad rojnym i gwarnym, a ruch ten i zgiełk przeciagnął się w późną noc. I jeden dzień będzie podobnym do drugiego dnia. Roje pańników będą dzień po dniu zdążyły «do świętego» Welehradu, ażeby tam uczcić prochy słowiańskich apostołów, którzy ztąd przed laty tysiącem rozszerzyli światło nauki chrześcijańskiej po całej słowiańszczyźnie, a z tą nauką zaszczerpili też i cywilizację.

W końcu niechaj nam wolno będzie wyrazić podziękowanie miejscowemu dziekanowi księdzu Vykidal i kooperatorowi ks. Vychodil za ich uprzejmość, jaką dla waszego korespondenta okazali, dając mu wszelkie potrzebne wskazówki i informacje. Ks. Vykidal był już kilka razy w Polsce, ostatnim razem brał udział w kongresie artystyczno-literackim, który się przed dwoma laty odbył w Krakowie. Zamykając też na tem sprawozdanie, odkładamy dalszy ciąg jego do lipca, kiedy w Welehradzie pojawią się rozmaici, obcy goście słowiańscy. Wówczas też dosięgnie uroczystość szczytu kulminacyjnego i nie będzie się też tak prosto i czysto przedstawiała, jako uroczystość kościelna.

G. Smólski.

Srjedec w Bulgaryi, 20 marca.

Ruchy macedońskie; ich początki i źródła. Hajductwo. Polityka grecka. Meetingi i protesty. Bulgarska, serbska i grecka prasa. Plany rządu austriackiego i odróżnienie monarsze. Stosunki narodowościowe na spornym terytorium półwyspu. Aspiracje serbskie, oparte na prawach historycznych. Carporód serbski. Emigracja serbów i ich następcy albańscy. Aspiracje bulgarskie, oparte na prawach etnograficznych.

Wiele teraz ludzie tak tu, jak w Europie zaczynają mówić i pisać o Macedonji i tamtejszych ruchach, spodziewając się, że one dadzą powód do nowych groźnych zakłóceń na wschodzie i do nowego podziału Turcji. Może więc byłoby na czasie poświęcić temu słów parę i przesłać wam kilka szczegółów o rozwoju tej sprawy tu na półwyspie bałkańskim, tudzież o początkach tego ruchu.

Przedewszystkiem mylnie panuje w Europie przekonanie, jakoby ruch zbrojny w Ma-

cedonji teraz dopiero powstawał. Istniał on tam od niepamiętnych czasów w formie hajductwa. A poulewał hajductwo to pod władztwem tureckim istniało ciągle i rozwijało się najczęściej w tych okolicach półwyspu, gdzie aspiracje polityczne ludności nie były zaspokojone, więc też, skoro utworzono księstwo bulgarskie i dano samorząd Rumelji wschodniej, straciło ono tam rację bytu, chociaż przetrwało w Macedonji, która została pod dawnymi rządami i pod dawnym systemem tureckim.

Zaledwo w Bałkanach przymrozek listopadowy zwarzy liście drzew, a pierwszy śnieg pobieł ziemię, po ulicach głównych miast półwyspu, jak w Srjedcu, Bdyniu, Filipopolu itd. pojawiają się nowe, opalone wiatrem bałkańskim postacie, których przez całe lato nie spotkano i nie widziano w mieście. Pewna część ich ima się cieszki, murarki, przewoźnictwa; inni zaś żywią się z gotówki, którą z sobą przynieśli. To właśnie są hajdacy, junakujący przez lato w lasach i górach Macedonji, a na zimę ściągający do miast. Wszystkie chany (austerye, traktyernie, kawiarnie), a zwłaszcza przeznaczone dla tego rodzaju ludności, napelniają się junakami, którzy opowiadają nawet dość głośno o swoich wyprawach junackich; liczą zdobyte łupy i łby tureckie, które każdy miał sposobność oskalpować. Niekiedy w biały dzień na ulicy ten lub ów turek, uszedłszy z pod ich jataganu, poznaje tego samego hajduka, z którym się spotykał w Bałkanach, powstaje gwałt, rwetes, popłoch w mieście. Turcy klną się, że to są rozbójnicy i wzywają, aby ich ściagać, ale policyant nieraz spokojnie odpowiada na to: «az nie imam prawa, da ich łowim», bo ich nie uważa za rozbójników, lecz za junaków politycznych, za których działalność w Bałkanach nie można pociągać do odpowiedzialności, skoro w mieście spokojnie żyją i pracują. W przeszłym roku widziałem sam w Bdyniu jednego z głównych przywódców hajduckich, niejakiego Mieczkę, którego całą rodzinę turcy zabrali do więzienia, a który palając ku nim żąda zemsty, zbierał nieraz drużynę z 300—500 junaków i dawał turkom uczuwać siłę swej zemsty. Był to człowiek jeszcze młody, bystrogo wejrzania, skromny w życiu, zawsze trzeźwy i baczny. Pojmali go turcy teraz w Macedonji.

Gdy pierwsze lody na rzekach prysną i śnieg tając poczyna, gdy skowronki unosząc się w powietrzu zwiastują wiosnę, junacy kończą swe prace po miastach, zbierają się w gromady i ciągną w góry, zaopatrzywszy się w proch, kule i nowe rusznice. Ztąd wychodząc, najczęściej przeprowadzają się w stronę Küstendilu do Macedonji, rozbiegają się po całej starej Serbji, dochodzą do Prizrendu i Monastyru. Ztamtąd też o ich czynach podczas lata nadchodzą do wilajetów sprawozdania o bójkach i walkach z zaptjami i regularnymi wojskami tureckimi, albo z ludnością grecką, im nieprzyjazną.

Oczywiście, gdy ludność chrześcijańsko-słowiańska doznaje szykan i ucisku ze strony greków lub władz tureckich, liczba mal-kontentów pomiędzy nią wzrasta i zasila szeregi hajduków. A ucisk ten z obu stron: tureckiej i greckiej — nie ustaje. Ponieważ zaś ludność słowiańska spokojnie na to patrzyć nie może, a hajductwo było dotychczas objawem sporadycznym, więc się gromadzą na wiecie i szłą protesta tak do sultana, jak do Europy. Na to odpowiadają turcy i grecy meetingami, ze swojej strony urządzanymi. I tak grecki metropolita w Macedonji kazał niedawno zwołać w Seres takiego rodzaju zgromadzenie. Lud się zgromadził najpierw w cerkwi, gdzie metropolita wystąpił z kazaniem treści politycznej przeciw bulgarom; wynosił zasługi sultana, prosił dlań błogosławieństwa nieba, a jednocześnie ogłosił p. Laveleye za kłamcę, który fałszywie dał sprawozdanie o Macedonji. «W Macedonji — powiadał biskup — niema bulgarów, a ci, którzy za takich chcą uchodzić, są nieprzyjaciółmi naszego poczciwego rządu, panslawistami i rewolucjonistami...». Kazuodzieja w końcu zaznaczył, że grecy powinni interwenjować u Galiba baszy, aby wszystkie szkoły bulgarskie pozamykał, bo

w ten sposób położy się tama propagandzie rewolucyjnej. Po takim szczególnem nabożeństwie udał się metropolita natychmiast do Galiba baszy. Lud, który mu towarzyszył, krzyczał na ulicach: «Niech żyje Gre-cya! precz z Bulgaryą!» Oczywiście, że takie wybryki nie mogą pozostać bez następstw. Tworzą się też bandy hajduków tureckich, którzy napadają na ludność bulgarską, a greccy ajenci podburzają władze tureckie przeciw «bulgarskim rewolucjonistom». Tak, w Newrokopie pewien nauczyciel, a w Stojakowie pop, zostali denuncjowani przez biskupa Mladenowa (uważanego za renegata) i wtrąceni do więzienia. W Ak-kuli napelniono więzienie 300 osobami, a między temi jest wielu niedoleżnych starców. Dzienniki bulgarskie przepelnione są tego rodzaju faktami i zaczyna się powtarzać to, co było przed ostatnią wojną wschodnią: mowa tylko o morderstwach, rabunkach, bezczeszczeniu kobiet itp. W Kuprii (Köprüli, Veles), Prilepie, Ochrydzie i w innych miejscowościach zabrakło już podobno wiejskiej ludności: wszyscy pociękali. Ludność zaś Oreszji, Papradyszty, Neżyłowa i innych, przesłała skargi do zastępców mocarstw europejskich w Soluniu, wskutek czego nakazano Galib baszy zbadanie stanu rzeczy w pomienionych miejscowościach. Galib basza udał się na miejsce wskazane i wkrótce powrócił, nie dawszy posłuchania deputacyom ze skargami z odnośnych miejscowości. Niedawno zaś bulgarskie komitety pomocy przysłały tu, do ministerstwa bulgarskiego spraw zagranicznych protesty i skargi z prośbą przedłożenia onych zastępcom mocarstw.

Dostały się te skargi do wiadomości gabinetów europejskich, a nie tylko od bulgarów, ale wogóle od ludności chrześcijańsko-słowiańskiej w Macedonji i jak z jednej strony zwróciły ich uwagę na siebie, tak z drugiej wywołały wielce ożywioną dyskusję w bulgarskiej, serbskiej i greckiej prasie. Dzienniki te jednak mniej się zajmują zaburzeniami w Macedonji, a raczej obchodzi je kwestya polityczna — do kogo ma w przyszłości Macedonja należeć. Toć nie tylko bulgarowie, ale i grecy, a w ostatnich czasach nawet serbowie roszczą sobie pretensye do tej prowincji na wypadek nowego podziału półwyspu bałkańskiego. Ale stopień i granice tych pretensyj są różne u każdego z pretendentów. Wówczas, gdy bulgarowie żądają, aby, na wypadek nowej transformacji państw bałkańskich, tylko bulgarska część Macedonji połączoną została z autonomiczną bulgarską prowincją Rumelji wschodniej; greccy całą Macedonję z jej rozmaitemi narodowościami reklamują dla przyszłej wielkiej Grecji i stanowczo zaprzeczają istnienia żywiołu bulgarskiego w tej prowincji. Oczywiście, wobec takich okoliczności nie chcą i serbowie pozostać w tyle i prasa ich stara się wykazać, że serbska narodowość istnieje nie tylko w dotychczasowej tureckiej «starej Serbji, ale i w Macedonji»; przyczem czyni zarzut bulgarom, że zapoznają tam serbów, krzyżąc tylko o prześladowaniu bulgarów macedońskich, gdy tymczasem żywioł serbski wystawiony jest tam zarówno na prześladowanie. W ten sposób antagonizm, istniejący między temi bratnimi szczepami oddawna, a zwłaszcza o spór bregowski-graniczny, na nowo teraz się podsylił i zaostrza się coraz bardziej. Belgradzkie dzienniki w dość ostrych wyrazach uderzają na «braterski szowinizm bulgarski» i domagają się od swojego rządu, aby w tym kierunku nie zasypiał interesów serbskich. Najgwałtowniej występuje organ stronnictwa liberalnego «Ustawnost», przyczem oczywiście dostaje się też Austrii, którą posądza o rozniecanie sporów na półwyspie bałkańskim. Natomiast wychodzący tu organ bulgarski p. t. «Makedonski Glas», mimo, że dość jaskrawo przedstawia obecny stan Macedonji, atoli stosunkowo pojednawczo zachowuje się wobec serbów i usiłuje nietyle polemiką ile cyframi wykazać stosunek różnych narodowości w spornej prowincji. Cyfry te dotychczas oparte są na źródłach greckich, a z nich wynika, że w południowo zachodniej części Macedonji, bulgarowie prawie równoważą się z serbami, gre-

kami i muzułmanami; gdy natomiast w północno-zachodniej części, bułgarowie razem z serbami równoważą Turków i albańczyków. Wśród jednak pojedynawczości i poszukiwania dróg wyjścia z obecnego położenia, wyłęgają się masy projektów, które następnie obiegają całą Europę, straszając jednych, w podziw wprawiając innych, jak ów np. projekt o przyjęciu unji przez bułgarów i bułgarofonów (serbów macedońskich), starej Serbji, uznanie głową kościoła biskupa Strossmayera i protektoratu Austrii.

Austryacki minister spraw zagranicznych p. Kallay, może kilkakrotnie jeszcze powtórzyć we wspólnych delegacjach zapewnienia, że Austria nie dąży do rozszerzenia swych granic do Mitrowicy i Saloniki, ale tych zapewnień nie biorą na serio tak na półwyspie bałkańskim, jak i w Europie. O rozszerzeniu literalnym granic może się nie mówić w tej chwili, ale pojęcie to zastępuje inne wyrażenie, dość elastyczne — rozszerzenie sfery polityki austryackiej. Tu żywo jeszcze tkwi w pamięci podróż cesarza Franciszka-Józefa po Dalmacji ku granicom bośniacko-hercegowińskim w r. 1875; cel tej podróży dopiero się później ujawnił, gdy nieznaczny podówczas plomien, rozniecony przez garstkę powstańców nad Narentą, objął cały półwysp i sprowadził wielką wojnę wschodnią, a za nią podział Turcji i okupację Bośni i Hercegowiny przez Austrię.

Toc i dziś, wobec ruchów w Macedonji, niezwykłą zwraca na siebie uwagę podróż arcyksięcia następcy tronu austryackiego Rudolfa po wschodzie i po przeszłorocznych wizytach jego na dworze serbskim i bułgarskim — tegoroczne odwiedziny królewskiej pary w Atenach i księżęcej w Cetynji. Gdy zapewne zkadinać będziecie mieli relacje o tej podróży, ja pozwolę sobie zwrócić uwagę czytelników naszych na stosunek wzajemny miejscowych żywiołów pańskich na spornym terytorium półwyspu bałkańskiego. Przypatrzysz się temu stosunkowi, dziwić się nie będziemy komplikacji samej kwestyi, dla której rozwikłania pertraktacje, ministerjalne i podróże monarsze okazały się wcale nie zbyt użytecznymi.

Owóż do spornego terytorium macedońskiego z miejscowych żywiołów, na których się oprzeć chce to lub owo wielkie mocarstwo europejskie, roszeją pretensje bułgarowie, serbowie i Grecy, nie licząc albańczyków i Turków. O tutejszych bułgarskich meetyngach już wam doniosłem w zaprzeszłym liście, o greckich — w przeszłym, o serbskich, a mianowicie belgradzkim już także musicie wiedzieć. Jako ilustrację tego ostatniego, należy na razie zaznaczyć, że także same meetyngi odbywają się we wszystkich główniejszych miastach Serbji południowej, a zwłaszcza tam, gdzie przebywają wychodźcy z Macedonji i starej Serbji; wszędzie powzięto uchwały z przystąpieniem do rezolucyj belgradzkiej na rzecz serbów w Macedonji i starej Serbji. W Niszu prezydował na meetyngu sam biskup tameczny Sawa — rodem ze starej Serbji. Na meetyng w Wranji przybyło wielu uczestników z terytorium tureckiego. Jak się jednak wobec tego zajęcia się powszechnego przedstawia liczebnie wzajemny stosunek odnośnych narodowości w Macedonji i starej Serbji? Na 2 milionową ludność tej prowincyi, najwięcej liczy żywioł bułgarski, bo 1.120,000 dusz; dalej idą Turcy w liczbie 368,000, serbowie około 200,000, albańczycy prawie tyleż, 30,000 przypada na drobne narodowości jak Cyganie, Wołosi i inni, a 60,000 Greków.

Uderzyć musi dziwnie szczupła stosunkowo liczba żywiołu serbskiego wobec wielkich aspiracyj tegoż żywiołu do władania znaczną częścią tej prowincyi. Bo też przyznać trzeba, że aspiracje te opierają się na nader ważnych podstawach historycznych, które w tej chwili więcej wazą u serbów od etnograficznych.

Okolice Mitrowicy, Kosowego Pola, Prizrenu czyli wogóle stara Serbja, stanowi najważniejszy punkt na półwyspie bałkańskim. Tu się schodzą drogi z Bośni, Serbji właściwej, Bułgaryi, tudzież Tracji, Macedonji właściwej i Tesalji. Tędy przesuwają się musieli wszyscy zdobywcy, dążący ze

wschodu na zachód, jak również zachodni cywilizatorowie, spieszący na wschód. Tu na Kosowym polu rozstrzygnęły się też losy wszystkich spór wiodących między sobą narodów półwyspu — serbów, bułgarów, Turków, a to począwszy od 1073 r., kiedy serbowie otrzymali walne zwycięstwo nad bułgarami i od 1389 od owej sławnej bitwy, w której pogrzebaną została wraz z carem Lazarzem niepodległość Serbji, a skończywszy na klęsce wodza austryackiego Piccolominięgo (w bitwie z Turkami w 1689 roku) i pogromie bośniaków w 1831 r. Tu jest właściwa Ukraina plemienia serbskiego, ostatni kraniec jego. Górzysty grzbiot, panujący nad Prizrenem, stanowi granicę tego plemienia od bułgarskiego, które okoliwszy je od południo-wschodu, zajęło Macedonję i wschodnią Albanję. Dopóki naród serbski żył skromniejszymi aspiracyami rozdzielonych swego plemienia galezi, ześrodkowywał się bardziej na północy ku Dunajowi; gdy jednak, dojrząwszy i wzmocniwszy się na siłach, zapragnął połączenia tych różnych galezi, gdy Nemanicze zaczęli prowadzić politykę wielkoserbską i wielkowschodnią, plemię to zapragnęło usadzić się mocno na tak ważnym punkcie; tu przeniesiono punkt ciężkości państwowej, i tu założono stolicę serbstwa — w Prizrenie, który z tego powodu nazywany był Carogrodem serbskim, panującym nad całym półwyspem, bo ztąd, podjąwszy się na wyżyny Szar-dagu, rozścielającego się pod Prizrenem, można było w jednej chwili przekroczyć z działu wód Adryatyku do Archipelagu. Każdy zakątek tej krainy przypomina codziennie serbowi o ich minionej wielkości, o ich prawach do tego kraju. Weźmy np., monaster deczański, który jest najpiękniejszym dziełem architektonicznym z serbskiej przeszłości — to dzisiaj tylko godzin powolnej konnej jazdy od Prizrenu; albo np. Pec (dzisiejszy z turecka i z albańska Ipek). Dziś to drobna miejscina w odległości trzech godzin jazdy od klasztoru deczańskiego, licząca około 5,000 domków, a była niegdyś symbolem jedności religijnej i duchownej serbów, jako siedzisko ich patriarchy. Dziś tam większość stanowią muzułmanie i katolicy narodowości albańskiej, a serbów narodowego kościoła zaledwo dwa tysiące. W tamecznej katedrze patriarchów (założonej w XIII w.) siedzi obecnie zaledwo kilku mnichów, zależnych od greckiego arcybiskupa w Prizrenie, a dawniej ztąd się rozlegał potężny głos zwierzchników całego kościoła narodowego serbskiego, a samego duchowieństwa było wówczas mało co mniej, niż dziś całej ludności tego miasteczka. Wszędzie się tu rozlega obecnie tylko mowa albańska, przygluszająca słabe sporadyczne dźwięki serbskiej mowy. Zkąd taka różnica?

W 1690 r. patriarcha serbski Arsenjusz Czernojewicz, usłuchawszy z jednej strony skarg ludu, cierpiącego pod jarzmem tureckim, a z drugiej przyrzeczeń rządu austryackiego, wyemigrował do Austrii na czele 37,000 rodzin serbskich. Tak gromadna i doraźna emigracja — to fakt niezwykły w dziejach; to też i niezwykle były następstwa onego. Za emigrantami zaczęła się *cała ka północy reszta ludności i wkrótce* cała stara Serbja zamieniła się prawie w pustynię. W miejscach żywiołu serbskiego, zaczął napływać żywioł albańsko-muzułmański, stając się łącznikiem między muzułmanami Bośni i Tracji, wzmocniając władztwo tureckie, a utrudniając wyzwolenie się żywiołu słowiańskiego. Dziś, gdy żywioł ten wzmógł się na północy, nad Dunajem, drogą naturalnego procesu pragnie on rozszerzyć się, a stare jego aspiracje wzmagają się — zarówno w plemieniu serbskim, jak bułgarskim, w pierwszym siłą praw dziejowych, w kierunku zachodnio-południowym — w drugim — mocą praw etnograficznych w kierunku wschodnio-południowym. Kolizya między obu dążeniami znacznie utrudnia zgodne obu żywiołów działanie wobec dążeń serbskich i działań rządu tureckiego, o czem pozwolę sobie przesłać wam dalsze szczegóły w następnym liście.

B. E.

Kamieniec, 25 marca.

Podar i zbrodnia. Sprawozdanie ze stanu miejscowego gimnazjum meklego. Towarzystwo wspierania uczącej się młodzieży. Bezpłatna lecznica w Kamieńcu. Nekrologia: i. p. Lucyan Michalski.

Mój kolega z «Wieku» w d. 17 (29) marca, pchnął telegram do Warszawy, opisujący grozę pożaru w miasteczku *); snąc przy jego łunie układał wiadomość pełną trwogi i przeczuć bolesnych... na szczęście i ogień nie tak wielki i straty nie tak znaczne, a mówiąc językiem powszednim, zgorzała część kamienicy, należącej do p. F.; mieściło się w niej biuro komisji szlacheckiej (tak zwanego deputackiego zgromadzenia); papiery uratowano, nie przypuszczamy wszakże, żeby nawet ich strata mogła mieć tak opłakane następstwa, jak to autor telegramu przypuszczał, interesowani bowiem reprezentanci stanu uprzywilejowanego, posiadają w ręku odpisy, albo nawet oryginalne dowody pochodzenia... w biurze znajdują się tylko rejestra szlachty, nie nadto...

I nad zbrodnią popełnioną przed kilku dniami (żona zamordowała męża), przechodzimy do porządku dziennego, gdyż skuteczną ona została w napadzie obłąkania, nie ulegającemu zaprzeczeniu... i władze tak się na kwestyę zapatrują, kiedy rzekomą zbrodniarkę umieściły w infirmaryi dla cierpiących na umyśle.

Mamy przed sobą sprawozdanie ze stanu miejscowej szkoły meklegiej (pięćdziesiąty pierwszy rok egzystencyi kamienieckiego gimnazjum); książka wydana poprawnie, oprócz statystycznych dat, dotyczących odnośnej kwestyi, zawiera kilka rozpraw naukowych; o tych ostatnich pomówimy na innym miejscu, tutaj dotkniemy liczb tylko. Sztab szkolny, jeżeli się tak wyrazić można, składał się z 29 osób, profesorów starożytnych języków najwięcej — siedmiu, a oprócz tego wciągnięci do rejestru, nauczyciel rysunku i kaligrafji, gimnastyki, śpiewu, choć obok nich i muzyka i tańce miały swoich reprezentantów, nie wchodzących do etatu szkolnego. Uczniów liczono 685, z nich pierwszoletnich 552, dwuletnich (t. j. reputujących w klasie) 133 albo 19,5%. Co do wyznań: prawosławnych — 331, katolików 240, izraelitów 108, uadto po 3 należących do luterskiego i do ormiano-gregoryańskiego kościoła. Co do stanów — duchowny i kmiecy najskromniej był reprezentowany (pierwszy 34, drugi 49); co do lat, najważniejszy wiek 8 (wszystkich 14), najpóźniejszy 23 (jeden). Z liczby wychowawców 47, opuściło szkołę w ciągu roku, z następujących powodów: 28 uwolniło się z powodu przenosin rodziców, 6 nie stawilo się w terminie oznaczonym, 1 z racy choroby, 3 z racy niewnieśienia wpisowego, 5 zmarłych wykreślono ze spisów, 4 usunięto z racy lenistwa i niemoralnego postępowania. Lekecy opuścili uczniowie 22.846 (w średnim przecięciu przypada po 87 godzin na jednego, albo 22 dni szkolne, czy nie za dużo?); z powodu nie obecności profesorów 1,007 godzin, a za godzin wykładowych w ciągu roku liczono 11,993, więc czas stracony w stosunku do całej sumy, wyobrażał 8,4%. Kary wymierzone za wykroczenia, reprezentują poważną liczbę 994, a były to: stanie w kącie podczas zmiany wielkiej, albo podczas lekcji, siedzenie w osobnej ławie, reprimanda i przeprosiny publicznie, pozbawienie prawa korzystania z wpisowego, areszt w klasie, k o z a, wreszcie wydalenie ze szkoły. Uspokójmy się wszakże, wykroczenia bowiem za rejestrowane w książce, nie świadczą źle o moralności ogółu młodzieży; były one raczej wynikiem roztargnienia, nieuwagi właściwej dziatwie wogóle; połowa wyżej podanej cyfry przypada na niezachowanie przyjętej formy, spóźnienie się na wykłady, albo i niestawienie się na nie bez wykazania przyczyn uwzględniających, niezachowanie szkolnych przepisów, swawola, krzyki, kłótnia, bójka i inne drobne wykroczenia; nieposłuszeństwo, kradźliwość, ubliżające za-

*) Wiadomość tę podaliśmy z «Wieku» w N 13 «Kraju». (Przyp. red.).

chowanie się względem zwierchników, zanotowano tylko 63 razy. Utrzymanie szkoły kosztowało 47,091 r.; na te sumę składało się 28,430 rs. przez rząd wypłaconych, 16,405 rs. ściąganych z wpisowego, reszty dopełniano ze specjalnych funduszy szkoły. Stypendya gimnazjalne większe Michała Sobańskiego (odsetki od 2,200 rs.), Katarzyny Szymańskiej (od 1,600), Aleksandra Sadowskiego dwa (od 8,000 rs.), Woronicza (od 7,000 rs.), jak równie i trzy mniejsze, rozpozazono w myśl ofiarodawców; sprawozdanie wyszczególnia nazwiska tych, którzy korzystali z rzeczonego dobrodziejstwa, jak równie regestr wychowawców uwolnionych od wpisowego na zasadzie 31 punktu ustawy szkolnej i zaliczonych do kategorii 10^o; pierwszych było 36, ostatnich 68, razem 104. Tyle z książeczki, której tytuł przytoczyliśmy na wstępie... rachunki tego rodzaju, mają według nas wielkie znaczenie, stanowią rodzaj wylomu w ścianie, jaką do tąd szkoła od społeczeństwa była odgradzona, a przecie w szkole tej czerpią światło wiedzy przyszli kraju obywatele...

Ze zaś nam cyfry przedewszystkiem zabiegły dziś drogę, więc przerzucamy się do nowego sprawozdania, z czynności miejscowego towarzystwa dla uczącej się młodzieży. Ujęte w karby, usankcjonowane przez władzę, istnieje ono już lat cztery; w ciągu tego czasu zebrało 10,757 rs. i k. 22, po odrzuceniu odsetków na kapitał żelazny, miało do rozdawnictwa 8,980 rs. k. 70; wszystko pochłonęło wpisowe, w jednym roku ubiegłym rozdano 3,392 rs. k. 50. Wadliwe to szafowanie groszem publicznym (zarzut ten cięży i na autorze niniejszej korespondencji), musiało nareszcie zwrócić uwagę zarządu, towarzystwo bowiem miało na celu nietylko to jedno, ale zaopatrywanie biedactwa w potrzeby szkolne, odzież, a nawet zapewnienie zupełnego utrzymania pilnym a ubogim uczniom. To też w bieżącym roku, na posiedzeniu 17 marca, aczkolwiek suma do kasy wpłynęła znacznie mniejsza, jak lat uprzednich (1,190 rs.), postanowiono pewną z niej kwotę oddzielić na półroczne utrzymanie dwóch wychowawców, którzy na koszt towarzystwa przyjęci dopiero zostaną po wakacjach, a nim inne wpłyną fundusze, na założenie na ten cel przeznaczanego konwiktu, wybrani owi znajdą przytułek w jednym z pensjonatów (tak zwane stancye uczniowskie). Początek więc zrobiony, zrobiono najtrudniejsze... jesteśmy pewni, że potrzebne środki dla biednych zdobędziemy, zdobyć musimy... nie zapominajmy bowiem, że mamy cały legion białych arabsów, owych drobnych oficyalistów, a wychowanie należyte ich działwy cięży na nas, że mamy cały legion urzędników spadłych z etatu, urzędników pobierających mniejsze, niżli źle wykwalifikowany kucharz, albo lokaj, pensye... o wykształceniu ich drobiazgu także społeczeństwo pamiętać powinno. Na zakończenie tej pozycyi, dotyczącej szkolnictwa, powiemy, że choć wpisowe nie tak hojną jak dawniej rozsypywano ręką, uczyniło się atoli-zadość wszystkiemu. Wypada jeszcze wyszczególnić nazwiska ofiarodawców, którzy w tym dziwnie ciężkim i dla towarzystwa roku, nie zapomnieli o nas, a byli nimi: pp. Chelmiński (250 rs.), p. Tytus Michałowski z Kijowa i p. Czajkowski z Lewady (po 100 rs.), pp. Henryk Mańkowski, Józef Jaroszyński i Fiszman (po 25 rs.), p. Szymański (od klientów 60 rs.), p. Lucyan Podlaski (15 rs.), p. Bohdan Żebrowski (12 rs.), p. Wandałowiczowa (5 rs.), p. Dwernocki Gotard (50 rs.); reszta sumy stanowią obowiązujące członków składki roczne. Nie należy zapominać, że zarząd miejski postanowił wносить wpisowe za dwóch wychowawców, towarzystwo dobroczynności za trzech...

Z instytucyj dobroczynnych zasługuje jeszcze na zaznaczenie infirmary bezpłatna (lecznica) dla przychodzących chorych, w której ci ostatni otrzymują nietylko poradę, ale i lekarstwa; liczy ona pół roku egzystencji, w ciągu tego czasu zasięgało tu pomocy 2,850 pacjentów; jak na niewielkie miasteczko (o 30,000 mieszkańców), cyfra dość poważna.

Wiosna już w całej pełni do nas zawiatała, urodzaje wcale pokaźnie wyglądają, a zima bezśnieżna, choć się nam dała we znaki, tę przynajmniej miała dobrą stronę, że nas uwolniła od powodzi zwykłych, których ofiarą padały groble, a przedewszystkiem młyny, te zaś ostatnie przy dzisiejszej konkurencyi zbożowej na rynekach europejskich, przy oceniu ziarna, zaczynają nabierać coraz większego znaczenia; to też w następnej korespondencji dotknę tej kwestyi więcej szczegółowo. Dziś jeszcze nad jedną świeżą mogiłą zatrzymam waszą uwagę. Oto w Mohylowie podolskim, 20 lutego zmarł Lucyan Michalski, siedmiesięcioletni starzec, niegdyś posiadacz ziemski na Podolu, b. oficer b. wojska polskiego... Smutne i burzliwe przygody tego żywota! Ledwie wrócił z niefortunnej wojaczki, i już w 1838 r. powędrował z ojcem Fryderykiem do Nerczyńska, spędził tam lat sześć, rodzicowi zamknął oczy, pogrzebał go na miejscowym cmentarzu, w 1844 roku przeniesiony do Wologdy, w dziewięć lat potem przybył do kraju, nie na długo wszakże, już bowiem w 1865 był w Permie, potem w Kazaniu, Carewokokszajsku; włóczęga ta przymusowa zabrała mu siedm lat życia, od 1872 r. stałe zamieszkał w Mohylowie; przebyte zawody wyrobiły w nim dziwną dla ludzi pobłażliwość, tyle rozmaitych plemion na swojej drodze spotykał, tyle od «maluczkich», ciemnych i dzikich doznał nieraz współczucia, że już te resztki życia im poświęcił wyłącznie, leczyl ubóstwo, karmił nędzę, dzielił się z nią resztkami mienia... i tak do końca, do ostatniej chwili; boć, czy nie był to ostatni z garstki zamożniejszych, dziwnie serdecznym koleżeństwem związanych... Westchnieniem żegnamy cichą, ubogą i samotną mogiłę, która biednemu marzycielowi nareszcie dała uspokojenie...

Dr. Antoni J.

Z POLITYCZNEGO ŚWIATA.

Odgłosy zatargu środkowo-azjatyckiego na kresach świata: w Macedonji, w Paryżu, w Irlandyi. Wzwanie in extremis dziennika «Le Temps».

Powierzchnia politycznego życia ludów podobną jest do powierzchni morza. Dopóki gładka, mniemaćby można, że i na dnach jego panuje tenże sam spokój. Ale starożytni, przez mitologiczną osłonę swych widzeń bez porównania plastyczniej sprawy te sobie wystawiali, gdy budzącą się burzę mienili być podnoszeniem się ze snu potęg, które wiecznie i stale spoczywają w głębi oceanów. Walka, w istocie, trwa zawsze; tylko jej kształty wyraźniej przed oczy występują wtedy, gdy w którymkolwiek miejscu jeden z bożków... palcem zamąci cicho na pozór igrające fale żywota. Zbieg to, być może, zdarzeń przypadkowy całkiem, że w miarę, jak walory giełdowe spadają w Londynie, jednocześnie pod Balkanami coraz więcej głowę podnoszą rozmaite zastarzałe waśnie i niesnaski słowiańskie. W Nisz zaledwie się zebrała «skupczyzna» serbska, a już oto nazajutrz telegramy z Sofji bułgarskiej podniosły przyciszony, zdawało się, lament na urosczenia serbskie do krain macedońskich, szarpanych na trzy strony, to przez greków, to przez bułgarów, to ówczesznie przez serbów. Korespondent nasz bułgarski ze Srjedca opowiada w dzisiejszym numerze «Kraju» zatarg ten na podstawie danych, poprzedzających ostatnie pogłoski wojenne. Nastąpiła później na chwilę, faza więcej pokojowa. Konsul generalny rosyjski w Filipopolu, p. Sorokin, objeżdżający niedawno Rumelję wschodnią, na wszystkich wiecach bułgarskich przemawiał uśmierzająco, tłumacząc niecierpliwym bułgarom, że w okolicznościach obecnych wszelka ruchawka wypadłaby najniechybniej na szkodę nietylko Macedonji, lecz też wazech Bułgaryi przyszłej. Po tej wycieczce ustaly były wiece, zaniechano protestów zbiorowych, a generał-gubernator Rumelji Krestowicz mógł zapewnić W. Portę, że w Rumelji panuje spokój. Lecz wnet nadciągnęły napowrót alarmujące wieści. Tym razem

przedmiotem ich były rokowania Turcyi z Rosyą o zawarcie sojuszu zaczepno-odpornego. Rosyja, przy tej okoliczności ustąpićby miała Kars na rzecz Turcyi. Oczywiście, są to wszystko pogłoski tylko—ale właśnie siła ich nie mało zależy od tego, jaką do nich gdziekolwiek wiarę przywiązują tłumy. Ostatnie telegramy z południowej słowiańszczyzny dowodzą, że niebezpiecznego dla nich gruntu nie zabraknie na obecne czasy.

Te czasy! Wszystko od nich zależy. Lada zdarzenie, któreby przed miesiącem lub dwoma nie zwróciło na siebie niczyjej uwagi, dziś staje się przedmiotem osobnych konferencyj ministerjalnych i specjalnych, następnie komentarzy dziennikarskich. Korespondent paryzki do «Now. Wr.» donosi np. o rozmowie, jaką nowy francuzki minister spraw zagranicznych miał w tych dniach z posłem rosyjskim baronem Morenheimem. Przy sposobności p. de Freycinet powinszował baronowi zwycięstwa wojsk rosyjskich i zapewnił o sympatyi francuzów dla Rosyi. «Nie może być między nami powodów niechęci (dodał minister), gdyż nigdzie interesa nasze nie stoją ze sobą w sprzeczności». Ambasador odpowiedzieć miał na to, iż rząd rosyjski podobniez przyjaźnie usposobionym jest względem rządu francuzkiego, byle tylko francuzi nie podtrzymywali agitacyi polskiej, jak to miało miejsce za czasów monarchji lipcowej i drugiego cesarstwa. Na to p. de Freycinet zapewnił, iż «dopóki on ministrem, agitacya polska nie znajdzie najmniejszego poparcia ze strony rządu francuzkiego». Jest to tak oczywiście i od r. 1870—71 stałe praktykowane przez wszystkie gabinety trzeciej republiki (a było już ich z piętnaście), że nawet zakład starców polskich od św. Kazimierza uczul na sobie skutki ścisłej tej nieinterwencyi rządu francuzkiego... w kwestyi pomocy—natury czysto filantropijnej.

Przenosząc się na dalsze jeszcze od nas krańce widowni politycznej, zaznaczmy, że męty niepokojów, potracone z powodu dyplomatycznych nieporozumień o kawałek pustyni afgano-tarkomańskiej, gotowe byłyby zawirować w Irlandyi. Oto z powodu przedsięwziętej przez księstwo Walji podróży na «zieloną wyspę», stronnictwo narodowe irlandzkie urządziło w Core wielce nieprzyjazną dla dostojnych gości demonstracyę, właśnie przy ich spotkaniu. Policya rozpedziła wprawdzie rozkrzyczane tłumy u dworca kolei, ale demonstranci, rozbiegłszy się po ulicach, kędy przejeżdżał książę z małżonką, wszędzie spotykali wysoką parę gwizdaniem i okrzykami wrogieni. Wieczorem motloch pobił okna w domach osób, które flagi wywiesiły.

Wobec tych i tym podobnych zjawisk, powstających na sam odgłos zatargu dwu pierwszorzędnych mocarstw europejskich, może i słusznie uczynił «Temps» paryzki, gdy wyciągając w ostatnich czasach ramiona w stronę Berlina, wołał patetycznie do ks. Bismarka: «Trzymasz na uwięzi w swych dłoniach, kanclerzu, niby Neptun wodowładny, zarówno nimfy błogiej pogody, jak i furye nawałnic: więc ucisz, błagamy, rozkołysujące się już bałwany!».

A. Z.

Ostatnie wiadomości.

Teheran, 11 kwietnia. Eju b-cha n, pretendent do tronu afgańskiego, został osadzony w twierdzy, ponieważ przejął jego listy, świadczące o zamiarze ucieczki z Perseyi.

Berlin, 13 kwietnia. Urzędownie stwierdzono, że kandydatura ks. Waniury na arcybiskupstwo guelznieńsko-poznańskie przez kuryę rzymską stanowczo uchyloną została. Kurya proponuje obecnie proboszcza księdza hr. Poniatkiego.

Paryż, 13 kwietnia. Zmarł tutaj poseł rosyjski przy dworze portugalskim Arapow.

Londyn, 13 kwietnia. «Standard» donosi, że hr. Kalnoky przedstawi austriackim delegacyom wspólnym akt stałego przyłączenia Bośni i Hercegowiny do Austrii. Rząd austriacki ma podstawę do mniemania, iż zadne z mocarstw traktatowych obecnie zamiarowi temu sprzeciwić się nie będzie, a z Turcyą rokowania w tej mierze są na ukończeniu. Ludność miejscowa wyczekuje takiego ustalenia porządku.

Londyn, 14 kwietnia. Na wodach Korei Anglja zajęła nie Kweipart, jak krząły pogłoski, lecz port Hamilton, jedną z wysp niewielkiej grupy, o 38 mil od Kweipart.

Paryż, 14 kwietnia. Tutejsze dzienniki wyrażają jednomyślnie życzenie, ażeby angielscy i rosyjscy mężowie stanu oparli się prądom opinii publicznej i ocalili obydwaj państwa od nieszczęsnych następstw wojny.

Londyn, 14 kwietnia. «Times» dowiaduje się, że emirowi Afganistanu nie będą ze strony Anglii płacone żadne subsydia nadzwyczajne. Co do przemarzu wojsk angielskich przez terytorium Afganistanu, nie zawarto żadnych umów stanowczych. Gdy jednakże potrzeba się okaże, kraj ten stanie otworem dla wojsk angielskich. Lord Dufferin jest najmocniej przekonany o szczerości zamiarów i oświadczeń emira.

Londyn, 14 kwietnia. Książę Walji z małżonką zostali wczoraj w pobliżu dworca kolei żelaznej w Mallow, w przejeździe do Cork, przez członków ligi narodowej pod przewodnictwem kilku deputowanych, przyjęci gwizdaniem i sykaniami. W samym mieście Cork narodowy irlandzcy powybijali szyby w domach, które na powitanie księcia Walji powywieszały flagi.

Paryż, 16 kwietnia. General Briere de l'Isle donosi, że rozesał wszędzie gońców z rozkazami zaprzestania działań wojennych. Pogłoski o podpisaniu warunków pokoju przez bogdychana, sprawdzają się urzędownie.

ZIEMIE I KOLONJE SŁOWIAŃSKIE.

Lwów. Otwarcie pierwszej krajowej niższej szkoły rolniczej w Jagielnicy, mającej na celu kształcenie praktycznych gospodarzy (włościan), nastąpić miało d. 16 kwietnia r. b. W zastępstwie p. marszałka krajowego, który z powodu równoczesnych obiadów pańskich, nie mógł wziąć udziału w tej uroczystości, wyjeżdża do Jagielnicy członek wydziału krajowego p. Wereszczynski, celem otwarcia zakładu. Jak wielkiej doniosłości są tego rodzaju zakłady dla naszego kraju, pisze «Czas», i jak głęboko odczuwa sama ludność ich potrzebę. Świadczy o tym najwspanialsza liczba uczniów, którzy się zgłosili o przyjęcie do szkoły jagielnickiej, mianowicie 12 ze wschodniej części kraju, a 15 z Galicji zachodniej; między tymi ostatnimi nawet z najbardziej na zachód wysuniętych powiatów. Ponieważ liczba uczniów we wszystkich trzech oddziałach ograniczoną jest do 30, zatem wydział krajowy tylko w części mógł uwzględnić prośby kandydatów, przyjmując na rok pierwszy 16 uczniów (9 ze wschodniej, a 7 z zachodniej części kraju). Wysoka stosunkowo liczba zgłoszeń z zachodnich powiatów do szkoły jagielnickiej jest najlepszym dowodem potrzeby niższych szkół rolniczych także w tej części kraju. To też obok szkoły kobietniczej w powiecie bialskim, której otwarcie, według uchwały sejmowej, ma nastąpić w jesieni b. r., jeżeli ministerstwo rolnictwa, które dotychczas stawia pewne trudności w subwencjonowaniu z funduszy państwowych, przyszcze odpowiedni zasilek, zamierza wydział krajowy złożyć drugi podobny zakład w zachodniej części kraju. W tym kierunku otrzymał już wydział krajowy dwie oferty korzystne dla funduszu krajowego, które świadczą o dobrych chęciach i ofiarności obywatelstwa i gmin miejskich.

Przed trzema laty sejm uchwalił wezwanie do rządu o ustanowienie katedry prawa polskiego w uniwersytecie lwowskim. Ze dotąd nie stało się zadość temu wezwaniu, na to — pisze «Czas» — złożyły się okoliczności, która usprawiedliwiają zwłokę. Ministerstwo już przed dwoma laty, przychylił się do życzeń kraju w zasadzie, oświadczyło gotowość do utworzenia katedry prawa polskiego we Lwowie. Nie można było jednak na razie obsadzić katedry w sposób odpowiedni i dlatego wydział prawa i administracji oświadczył, że dopiero po przygotowaniu odpowiedniej kandydatury, wystąpi z pozytywnymi wnioskami.

Lwów. (Sprawy rusińskie). Podczas gdy polska akcja wyborcza drzemie sobie jeszcze w najlepsze, rusini już dawno zakasali rękawy. «Słowo» napadając energicznie na «Czas», «Mir» i jego partyę, na ks. Sawę i na pomysł wybrania ks. biskupa Pellesza — przyznaje, iż «niestety, wiadomości, jakie z rozlicznych stron Galicji otrzymuje, wcale nie są pocieszającymi». Już przedewszystkiem usiłuje «Słowo» ocalić pp. Kulaczkowskiego i Kowalskiego. Tymczasem zaś w okręgu, z którego posłował dotąd do rady państwa p. Kulaczkowski, «przygotowuje» sobie teren aż trzech innych kandydatów, i to każdy na swoją rękę, i zachodzi obawa, że (wybrany zostanie polak). W okręgu zaś dotychczasowym p. Kowalskiego, silną rozwinął agitację inny rusin. Tu już nie straszy «Słowo» wid-

mem wyboru polaka, ale woła: «Taka ewentualna «borba» między dwoma ruskimi kandydatami, byłaby najstraszniejszym nieszczęściem w naszych, i tak nie do pozazdroszczenia czasach».

Deputacja ruska, która oddawna już wybiera się do Wiednia, otrzymała wreszcie, jak donoszą dzienniki lwowskie, zezwolenie na audyencyę u cesarza austriackiego. Deputacja ma użalać się przed monarchą na zarządzoną przez kurję rzymską reformę bazylianów za pomocą jezuitów, i na dokonane z zezwoleniem rządu czasowe oddanie jezuitom konwentu bazylijańskiego w Dobromilu. Jak wiadomo, skonfiskowano niedawno we Lwowie przeszły książe k roszyjskich, poświęconych pamięci św. Cyryla i Metodego. Książki te były adresowane do redakcji «Słowa», «Prołomu» i «Dila», tudzież do stowarzyszenia imienia Kaczkowskiego i do «Proświty». Redakcja «Dila» oświadcza, że o przesyłce tej nie wie, że ani ona, ani też «Proświta» nie zażądała tych ksiązek, które zostały przez petersburskie towarzystwo dobroczynności wysłane.

Galicya. Sytuację przedwyborczą w Galicji charakteryzuje korespondent «Dzien. Pozn.» w następujący sposób: Im silniej zaczyna w kraju pulsować ruch umysłów w sprawie zbliżających się wyborów powszechnych, tem dobitniej na jaw wychodzą cicho i niewidzialnie, ale bardzo skrętnie przeprowadzone przygotowania narodowców ruskich, ażeby we wschodniej części kraju opanować jak najwięcej włościańskich okręgów wyborczych. Zapewniano mnie, iż obecnie postanowili przywódcy rusińscy zmienić kompletnie taktykę w walce wyborczej, a mianowicie, chociaż dla zasady we wszystkich okręgach, gdzie jest silniejszym żywioł ruski, będą stawiani kandydaci ruscy, komitet będzie się starał unikać wszędzie, o ile to się da, całkowitej przegranej. Ażeby zaś cel ten osiągnąć, będzie polecał tam, gdzie nie będzie mógł swoich kandydatów przeprowadzić, i polskich kandydatów, przychylnie wobec ruskiego ruchu narodowego zajmujących stanowisko. Działając w ten sposób, spodziewa się rusiński komitet przedwyborczy wysadzić wszędzie z siódła kandydatów staroruskich, w drodze kompromisu z demokratycznymi żywiołami polskimi uzyskać przewagę dla kilku swoich kandydatów, a w znaczniejszej jeszcze liczbie okręgów wyborczych silną zrobić dywersję kandydatom, absolutnie rusinom niepożądanym. Z czynionych przygotowań można wnosić, iż rząd rozwinię w tym roku bardzo energiczną działalność podczas wyborów. Urzędowa «Gazeta Lwowska» notuje w dzisiejszym numerze wiadomość, iż z okazji zbliżenia się wyborów, mają zjechać się w Wiedniu naczelnicy krajów rządowych wszystkich prowincji państwa dla odebrania instrukcji — które mają głównie polegać na zabezpieczeniu zupełnej swobody wyborów i stawianiu zapory terroryzmowi partyjnemu, tudzież wszelkim niepowołanym wpływom. Przetłómaczone te słowa na język powszedni, wolny od przenośni oficjalnego stylu, znaczą, iż wszelkie wpływy, niepożądane dla ministerstwa, będą podczas wyborów ze strony organów rządowych wszelkimi możliwymi środkami z całą bezwzględnością zgniatane.

Poznań. Niemiecki organ klerykalny «Germania» zamieścił w sprawie obsadzenia stolicy św. Wojciecha artykuł, w którym donosi, że rząd pruski chciał mieć w Poznaniu arcybiskupa, któryby w narodowych przeciwnościach, jakie tam istnieją, wprost czynny brał udział, i to w roli pospolitego kulturregera, w kierunku sztucznej a po części i przymusowej germanizacji. Organ katolików niemieckich energicznie protestuje przeciwko tego rodzaju środkom niwelacji narodowościowej.

Górny Śląsk. Ordynacja dla posiadłości włościańskich zapobiedz ma rozdrabnianiu ojowizna pomiędzy spadkobiercami po śmierci dziedziców i wytworzyć coś do majoratów szlacheckich podobnego, coś — coby poniekąd majoratami włościańskimi nazwać można. Lud tutejszy przyznaje, iż byłoby to dobre, ale matki bronią interesów młodszego rodzeństwa, to zaś nie chce słuchać o «krzywdzie swojej» na rzecz jednego! Robotnicy w hutach lipińskich powrócili po krótkim bezrobociu do pracy, przyjęli też wypłatę podług nowej, dowolnie przez dyrekcję ustanowionej normy, ale wniesione do ministra zażalenie nowymi poparłi szczegółami, prosząc o gruntowne zbadanie rzeczy i śpieszne uchylenie dotychczasowych stosunków. Towarzystwo przemysłowe polskie we Wrocławiu postanowiło uroczystie obchodzić pamiętkę 1000 rocznicy zgonu św. Metodego, arcybiskupa morawskiego. Wybrany w tym celu komitet, wezwał wszystkie wrocławskie towarzystwa słowiańskie, aby wydelegowały po dwóch członków, którzyby się wraz z nim zajęli urządzeniem wspólnej uroczystości.

Szląsk. Ludność kaszubska na Pomorzu, zamieszkała w powiecie bytomskim, jak piszą z Poznania do «Gazety szląskiej», wyznaje religię ewangelicką, gdy sąsiedzi kaszubi Prus zachodnich są katolikami. Ostatni zachowują dotąd dawny dyalekt polski i z wyczaję gdy pierwsi coraz bardziej się wynaradawiają. Tak kiedy w jednej z parafii kaszubskich powiatu bytomskiego w 1829 r. było 3.287 komuni-kantów polskich, a 1.551 niemieckich, w 1882 r. liczba komunikantów niemieckich wynosiła już 5.256, zaś polskich tylko 125, i to przeważnie starych ludzi. Duchowny ewangelicki tej parafji zna język polski, i on jeden tylko w całym powiecie miewa corocznie kilka kazań po polsku.

Szląsk. Jedyne większe właścicieli ziemski polak, na Szląsku austriackim, ks. Jerzy Czartoryski, sprzedał dobra sytuowane w księstwie cieszyńskim Niemcowi. Powodem tego miały być straty majątkowe, spowodowane przez złe gospodarstwo administratora, nb. Niemca.

Brody. Rezultat wyborów do brodzkiej izby handlowo-przemysłowej, wypadł nadspodziewanie dobrze. Potęga niemieckiej klki, która walcząc pod egidą p. Kallira, wiele złego przyniosła krajowi i miastu, stanowczo złamana. Z 16 nowych członków izby, najmniej 12 zaliczyć można do obozu narodowego.

Bulgaria. «Narodni Glas», dziennik bulgarski, wychodzący w Filipopolu, który do niedawna glosił w sposób jak najbardziej szowinistyczny jedność Bulgarii, zmienił nagle zapatrywania dotychczasowe, i stał się gorącym woleńnikiem traktatu berlińskiego. Przed kilku dniami oświadczył on, że wywieszanie sztandaru zjednoczenia, jest największym absurdem, sytuacja obecna wymaga bowiem jak największej rezerwy. «Szowiniści nasi — powiada dalej rzeczzone pismo — są tak zaślepieni, iż nie widzą, że pracują jedynie na korzyść sąsiedniego mocarstwa. Niepokoje w Macedonji i zatargi z Portą, są najlepszymi przysługami dla naszego sąsiada. Bulgarzy, którzy to zapoznają, są zdrajcami narodu. Dlatego — kończy «Nar. Glas» — należy do najpierwszych obowiązków każdego patrioty, zachowywać się spokojnie i słuchać wskazówek Rosyi, w której ręce Opatrzność złożyła losy narodu bulgarskiego». Ta nagła zmiana w usposobieniu bulgarów, niespodziewane oświadczenie się za posłuszeństwem dla postanowień traktatu berlińskiego, których dotychczas nie chcieli uznać, nie bez związku pozostaje zapewne z ponawiającymi się pogłoskami o zamiarze wcielenia Bośni i Hercegowiny do monarchji austro-węgierskiej. Gdyby zamiar ten został urzeczywistnionym, to zostałby naruszonym traktat berliński; aby więc nie dać Austrii do złamania jego postanowień żadnego ze swej strony precedensu, bulgarzy i ich opiekunowie zmieniają nagle front i, przywdziewając na się szatę lojalności, oświadczenia się za nie-naruszalnością traktatu. W sprawie Bośni i Hercegowiny, pisze wiedeński korespondent «Standarda» ze źródła, jak powiada, w pełni wiarogodnego, że rząd austro-węgierski przygotowywa na jesienną sesję delegacji wspólnych prawdziwą niespodziankę, która na tem polegać będzie, że wniesiony zostanie projekt wcielenia Bośni i Hercegowiny do monarchji austro-węgierskiej za zgodą wszystkich czynników w sprawie tej interesowanych. Wspomniany korespondent mniema, że rokowania, które rząd Austro-Węgier toczy w tym przedmiocie z Turcyą, z natury swej obiecują wynik pomyślny. Z drugiej też strony większa część mocarstw, podpisanych na traktacie berlińskim, skutkiem ustalonych z niemi stosunków, nie będzie się sprzeciwiać ewentualnym pod tym względem zmianom postanowień traktatowych. Porta, porzuca w zupełności nadzieję odebrania Bośni i Hercegowiny, mieszkańcy zaś tych prowincji, między nimi i mahometanie, są zadowoleni z obecnego rządu. Rosya byłaby bezwzględnie oponowała kiedykolwiekindziej, po zjeździe wszakże skier-niewickim, a zwłaszcza wśród obecnych okoliczności, zgodzi się na urzeczywistnienie zamiarów Austrii. Wskutek wynurzającego się — kończy korespondent «Standarda» — zatargu między Anglią i Rosyą, mogą więc Austro-Węgry odegrać rolę owego «tertius qui gaudet».

PRZEGLĄD PRASY.

UTYSKIWIANIA RUSIŃSKIE. Wiadomo, że narodowości upośledzone państwowe najchętniej dopatrują przyczyn wszelkich swych niepowodzeń nie w samych sobie, lecz w tych, z kim sprzęgły ich losy. Rusini, galicyjscy zwłaszcza, nie stanowią w tym względzie wyjątku; przeciwnie, skargi ich

na rozmaite uciski polskie widocznie przeszły już oddawna granicę naturalną, skoro w ich własnym łonie budzić się poczyna reakcja. Oto nowy dziennik ruski «Mir», oceniając politykę rusinów galicyjskich, energicznie protestuje przeciwko systematowi płacziwych skarg i narzekania na tak zwane nieposzanowanie prawno-polityczne jako bezpodstawne w państwie, zapewniając każdemu wolność języka, obyczaju i wiary, nie prowadzących do celu, bez przyłożenia ręki do własnej, narodowej pracy. Prawa naprzykład języka rusińskiego w sądach i urzędach są zabezpieczone przez ustawy, i nie potrzebowały być żadnych lamentów, gdyby sami rusini stali na straży swoich praw językowych:

«A jestto przecież tak łatwym, tak prostym i tak legalnym, mówi «Mir» ponieważ nie wymaga to niczego więcej, jak małej tylko dozy poczucia własnej godności narodowej i obowiązku patriotycznego, tj., aby każdy z nas, kto się uznaje za rusina, a ma jaką sprawę czy to w sądzie, czy starostwie, urzędzie podatkowym, wydziale krajowym, radzie powiatowej, szkolnej lub okręgowej, słowem — w jakiejkolwiek instytucji publicznej, nie używał nigdzie innego, tylko swego ojczystego języka. Tysiące przecież podań wpływa codziennie ze strony ruskich gromad i partji do sądów i urzędów, tysiące terminów codziennie się załatwia w kancelaryach sądowych i politycznych... Cóż przeszkodzić może, aby te wszystkie podania były pisane po rusku, skoro prawa państwowe temu się nie sprzeciwiają, i aby korespondencje i rozprawy toczyły się także w języku ruskim? A jeśli dzieje się inaczej, to powiedzmy sobie raz na zawsze prawdę w oczy, że wina leży w nas samych, w naszym serwilizmie, ponieważ na tysiąc ruskich gromad, jedna lub dwie zaledwie szanuje swój język i domaga się tych praw, które im się słusznie należą».

STARE I PRZESADZONE. Gdyby ktoś, przypatrujący się społeczeństwu polskiemu przed smutną epoką lat 61 — 63, zajrzał obecnie czy to do Warszawy, Krakowa, Poznania, czy do jakiegokolwiek mniejszego zakątka polskiego, i przy niejakiem darze spostrzegawczym, chciał się powodować dobrą wolą i zamiłowaniem prawdy, ten znalazłby napewno coś nieskończenie ciekawszego do powiedzenia, niżli wznawiane raz po raz omawianie aż nadto już chyba przestarzałego ogólnika, jakoby polacy nie zapomnieli i niczego się nie nauczyli ciekawszego nawet, niż podnoszenie pojedynczych, luźnych zjawisk do znaczenia społecznych charakterystycznych objawów, ogólników nabyto potwierdzających. «Warsz. Dniew.» atoli zamiast informować rosyjan o rzeczywistym nastroju obecnym Polaków, skrętnie i wyłączenie zapisuje wysoki i rodzaju głośnego wystąpienia hr. Dzieduszyckiego, przemówień jubileuszowych księcia A. Sapiehy, lub mówki «przy karabeli» młodocianego ks. Czartoryskiego — i wszystko to dla tego jedynie, ażeby potem triumfująco krzyknąć:

«Dziwny to naród ci polacy! Naród wcale nie pozbawiony zdolności, naród, z którego wychodzą ludzie z takim politycznym rozumem, jak mgr. A. Wielopolski, ale u którego tacy właśnie mężowie są niepopularni, nielubiani, znienawidzeni nawet, a zatem znaczenia pozbawieni, gdy tymczasem tacy frazesowicze, jak hr. Dzieduszycki, książę Sapieha, lub Czartoryski, wraz z jego strojem maskaradowym i karabela, mają wpływ, osiagają władzę, kierują narodem i stają się jego wodzami».

Nie tajno chyba obeznanym ze współczesnymi prądami myśli naszej rosyjanom, że margrabia Wielopolski nie jest dziś tak niepopularnym, tak znienawidzonym, jak to istotnie było przed laty dwudziestu, i że program jego polityczny obecnie przez społeczeństwo polskie należycie oceniony został. Z innej strony politycy w rodzaju Andrzeja Zamoyskiego lub Niegoiewskiego, nie zawsze się cieszyli i cieszą u nas tem uznaniem, jakim się cieszyli w dawniejszych czasach. Zasady ich przez historyczną krytykę polską surowo owszem i kategorycznie osadzone zostały.

STOSUNKI AUSTRYACKIE. Lwowski «Dziennik Polski» wystąpił z szeregiem

artykułów o obecnem położeniu państwa Habsburgów. Wnioski «Dziennika» są następujące:

«Rząd obecny, wyszedłszy zwycięsko z walki, którą zmuszony był przeprowadzić dla skonsolidowania stosunków parlamentarnych w Austrii, przetrwałszy te chwile, w których miał silnych jeszcze przeciwników, a słabych i po części niesolidaryzujących się z nim obrońców, nie starał się w miarę tego, jak wzrastał i utrwał się jego wpływ i siła, wnikać w istotne potrzeby krajów i czynić zadość tym potrzebom z własnej inicjatywy, postawić jasno określony program zamierzonej działalności co do spraw ekonomicznych, finansowych, politycznych i administracyjnych, lecz, prawdę mówiąc, działał z dnia na dzień, pozostawiając rzeczywistym spraw krajów koronnych, wyłącznie niemal ich reprezentacji parlamentarnej. Ztąd to wytworzył się ten anormalny stosunek, że stronnictwa, ba, nawet frakcje parlamentarne, wiodły targi z rządem, że występowały często wobec niego w sprawach krajowych, stanowiących przecież całość gospodarstwa państwowego, jako strona przeciwna, że głosowanie swe w pełnej izbie w sprawach, dotyczących ogólnego interesu państwa, czyniły często zawisłem od spełnienia postawionych przez siebie zadań... Można słusznie zarzucić obecnemu rządowi, że sprawiedliwe żądania uwzględniał jedynie pod presją, że nie patrzył w przyszłość, że pomyślniej sytuacji, jaką stwarza w Austrii antagonizm stronnictw, nie wyzyskał trwale, że nie tylko nie podniósł stronnictwa, przy pomocy którego działał, lecz przeciwnie, nie w jednym wypadku podkopywał znaczenie jego; że szczególnie delegację naszą uważał jako pioną, którym na wielkiej szachownicy zwyciężyć należy, lecz po zwycięstwie troszczyć się nim więcej uie potrzeba. Wina w tej mierze spada w części i na tych, którzy wspólnie z nim działali, to jest, na tak zwanych przewodców prawicy».

Pytanie, czy należy uważać za bezwzględnie niewinnych tych, kto zadawał sobie jedynie rolę pioną...

AD USUM «STRANNIKÓW». Omawiając sprawy ogólnie Wołynia, dziennik «Wołyń» potwierdza wiadomości, przytoczone w «Revue française» o kolonizacji niemieckiej, a to na przekór «Kijewlaninowi», który w ostatnich czasach starał się osłabić wywody pisma francuzkiego, za co go nawet «Now. Wrem.» nazwało «schlebiającym cokolwiek Niemcom dla wiadomych powodów». Bliżej, bo bezpośrednio z miejscowości zetknięty «Wołyń», utrzymuje owszem, że niebezpieczeństwo kolonizacji niemieckiej, znajdującej oparcie dla siebie w miejscowym żywiole żydowskim, jest bardzo wielkie, i tylko korespondenci do gazet petersburskich lub moskiewskich, sądzących o stanie kraju przelotnie, à vol d'oiseau, widzieć go nie mogą i często nie potrzebują, jako wyłącznie zajęci misją tropienia intrygi polskiej. Co do tej intrygi, «Wołyń» tak się wyraża:

«Należałoby sprawę tę złożyć już nareszcie do archiwum. Wobec polonizmu, miejscowy człowiek ruski, od czasu jak mu dana została swoboda myśli i czynu, umiał i potrafił nadal myśleć sam o swojej obronie, nie potrzebując pośrednictwa opiekunów, którzy nie znając kraju i przebiegając go lotem ptasim, sądzą o nim i rozporządzają jego interesami piątę przez dziesiątę, a rozprawiają o nim zawsze jeszcze z punktu archeologicznego, jako o gnieździe pańsko-polskim, wymagającym rusyfikacji. Tym to jegomościem zawdzięczamy właśnie owych «obrusitielej», którzy zżydowali nasze strony, upatrując w ulgach państwowych jedynie środek geosoficarski. Tacy turyści dolewają tylko oliwy do ognia».

Oliwą jest tu oczywiście kolonizacja podwójna: żydowska po miastach, niemiecka po wsiach.

JESZCZE O POMNIKU. Do szeregu protestów w sprawie pomnika Mickiewicza, przybywa głos «Gazety Lubelskiej». Dziennik ten omawiając między innymi wybór miejsca, czyni następującą uwagę:

«Dla czego mianowicie obrano Kraków, jako miasto, w którym ma być wzniesiony pomnik dla piewcy niemieckich wybrzeży, gdzie wzrósł, wychował się, przeżył myślą i sercem najświetniejszy czas swojej twórczej młodości, gdzie, jak sam powiada, «wszędzie cząstkę swojej duszy zostawił?» Czemużby Kowno, Wil-

no, lub inna miejscowość Litwy nie miała się ozdobić posągiem rodzimego wieszczka? Łatwo ktoś na to odpowie: to rzecz w czasach dzisiejszych nie może być; lecz jeśli niewykonalna dziś, to ktoż przewidzi, by kiedyś, z czasem, przy łagodniejszych i szerszych plemiennych stosunkach, przy wpływowych zabiegach i usilnych staraniach, nie dała się urzeczywistnić? Jeżeli Kraków, jak może słusznie utrzymują, jest skarbnicą naszych najdroższych pamiątek, nie wypływa ztąd jednak, iżby inne miejscowości kraju były pozbawione zaszczytów czynów i wspomnień dziejowych, godnych uczczenia pomnikiem».

Młodzież akademicka krakowska, co pierwsza, jak wiadomo, jeła się do urzeczywistnienia myśli Libelta i składki w tym celu zbierać poczęła, skrzywiłaby się może słysząc to zdanie, ale natomiast przyklasną mu z pewnością nad Niemnem!

WIADOMOŚCI BIEŻĄCE.

× Na miejsce hr. Szauwalowa, zamianowanego posłem nadzwyczajnym przy osobie cesarza niemieckiego, naczelnikiem korpusu gwardyi ma być zamianowany ks. Aleksander Oldenburski.

× Reprezentant rządu rosyjskiego w rokowaniach o granicę rosyjsko-afgkańską p. Lessar, naczelnik dystansu kolei zakaspjskiej, przeniesiony został z ministerstwa dróg i komunikacji do ministerstwa spraw zagranicznych i mianowany agentem dyplomatycznym przy generałe Komarowie, naczelniku kraju zakaspjskiego.

× «W tych dniach, jak donosi «Now. Wrem.», sprawa o naznaczaniu na posady nauczycieli i nauczycielek w Królestwie polskiem i o języku wykładowym, rozstrzygnięta została. Nauczyciele i nauczycielki mianowani będą bezpośrednio przez naczelników dyrekcji naukowych, językiem zaś wykładowym będzie język rosyjski, z wyjątkiem nauki religii wyznań obcych.

× Rozporządzenie z końca zeszłego roku o usunięciu od służby przy drogach żelaznych Królestwa i kraju zachodniego osób nie należących do poddaństwa rosyjskiego, ma w tych dniach, jak donoszą dzienniki petersburskie, pozyskać sankcję prawodawczą i rozciągnięciem zostanie do wszystkich dróg rosyjskich; osoby wydalone zastąpione zostaną poddanymi rosyjskimi, posiadającymi język rosyjski.

× Zarządy gubernialne dla spraw włościańskich w Królestwie polskiem, jak donoszą «Mosk. Wied.», podały do ministerstwa spraw wewnętrznych opinie swoje o środkach, jakie należałoby przedsięwziąć celem usunięcia przeszkód prawodawczych ku rychlejszemu załatwianiu spraw, dotyczących dobrowolnych ugód obywateli z włościanami w kwestji wymiany praw serwitutowych na całkowite własności do określonych użytków.

× Z dat urzędowych o stopniu obciążenia majątków ziemskich w bankach prywatnych na Litwie i Rusi, ogłoszonych w «Wieku», okazuje się, że w 7 guberniach litewskich ogólna przestrzeń ziemi wynosi 28,420,764 dziesięcin; z tego na własność prywatną wypada 15,132,336 dzies., w zastawie zaś bankowym pozostają 4,373,154 dzies., obciążone długami w sumie 37,564,398 rub., czyli 28% ogólnej przestrzeni kraju. Na jedną dziesięcinę ziemi wypada 8,59 rub. długu. W podziale na gubernie, daty te przedstawiają się jak następuje:

Gubernia.	Przestrzeń ogólna.	Przestrzeń obciążona.	Długi.
Grodzieńska	3,016,606	558,730	6,635,322
Witebska	3,498,246	658,557	4,960,501
Mińska	7,037,168	1,345,685	6,471,493
Mohylowska	3,871,113	624,434	4,280,033
Wileńska	3,264,499	381,206	4,434,576
Kowieńska	3,281,116	382,963	6,523,247
Smoleńska	4,432,016	461,279	4,258,926

Najbardziej jest obciążona własność ziemska w gubernii kowieńskiej (19,59 rs. na 1 dzies.) i grodzieńskiej (11,88 rs.), najmniej w mińskiej (4,81 rs.). Przestrzeń zaś największa, w zastawie pozostająca, znajduje się w gubernii grodzieńskiej (46,29% przestrzeni) i witebskiej (31,76%), najmniejsza w gubernii smoleńskiej (19,29%). We trzech znowu guberniach południowo-zachodnich przestrzeń ogólna ziemi wy-

nosi 13,424,869 dziesięcin; z tego na własność prywatną wypada 6,348,952 dzies., w zastawie zaś banków zostaje 2,807,420 dzies., obciążonych długami w sumie 63,532,991 rs., czyli 44,22% ogólnej przestrzeni kraju. Na 1 dzies. ziemi przypada 22,63 rs. długów. W podziale na gubernie dat powyższych, widzimy:

Gubernia.	Przeźrenie ogólne.	Przeźrenie obciążone.	Długi.
Podolska . . .	3,615,069	817,852	25,038,973
Kijowska . . .	4,329,671	940,578	26,543,192
Wołyńska . . .	5,480,129	1,048,990	11,950,821

Najwięcej zatem długów ciąży na majątkach w gub. podolskiej (30,62 rs. na 1 dzies.) i kijowskiej (28,22 rs.), najmniej w wołyńskiej (11,39 rs.). W pierwszej z tych guberni zostaje w zastawie bankowym 49,56% ziemi, w drugiej 47,60%, w trzeciej 38,53%. Wogóle zaś bank ziemski wileński posiada obecnie wierzytelności na 1,957,661 dzies. w sumie 27,493,918 rs. (szacunek tej przestrzeni wynosi 46,209,966 rs.), a bank ziemski kijowski na 851,263 dzies. w ilości 24,881,586 rs., podczas gdy szacunek tej obciążonej przestrzeni wynosi 45,276,564 rs. Z przytoczonej statystyki przekonywamy się, że własność ziemska na Litwie, jest znacznie mniej obciążoną, niż w guberniach południowo-zachodnich.

× Nowy projekt p. ministra finansów o podatki dochodów z kapitałów w pieniężnych, natrafił podobną na opór w radzie państwa. Wogóle zastosowanie zasady podatku od dochodu okazuje się nadzwyczaj trudnym w Rosji i każdy projekt odoosny w ostatecznej redakcji opatrywany bywa rozmaitemi dodatkami i poprawkami, które, w wielu razach, wartość takowego i znaczenie zmniejszają. W danym razie zajęć ma również coś podobnego. Wedle informacji «Birz. Wiedom.», podatek od kuponów obligacji kolejowych byłby opłacany nie przez posiadaczy kuponów, lecz przez towarzystwa kolejowe, co się zaś tyczy 3 pożyczek wschodnich, kupony od nich wolne być mają od podatku, ilekroć się znajdują w ręku kapitalistów zagranicznych; w tym celu byłaby zastosowana specjalna forma deklaracji pod przysięgą, jak to się praktykowało we Włoszech (w chwili opodatkowania renty włoskiej), względem zagranicznych tego papieru posiadaczy. W sferach finansowych tutejszych utrzymują, że wkrótce samo ministerstwo finansów urzędowo ogłosi wyjaśnienie w tym sensie.

× «O nieboszczce komisji kachanowskiej, piszą «Mosk. Wied.», tak sprzeczne i niewiarogodne wieści ostatnimi czasy chodziły, że się trzeba koniecznie zorientować w tej masie nieprawdziwych gawęd. Radykalny projekt komisji upadł pod naciskiem mądrej krytyki działaczy miejscowych; musiano im ustępować krok po kroku i w ten sposób włączono do projektu utrzymanie gromady sielskiej i włości, jako wydziałnych organów zarządu włościńskiego; przypuszczenie wszechstanowości, która miała zepsuć i tę ostatnią dotychczas nietkniętą dziedzinę, doznały zawodu. Co do reszty, trudno wskazać coś określonego w rezolucjach komisji: powstawały one najczęściej wypadkowo i nieokreślenie, tak, iż wolno mniemać, że nie wiele znalazłoby się osób stanowych, które uznałyby za możliwe całkowicie wprowadzać w czyn «notatki» komisji. Na czele powiatu zachowała komisja marszałka szlachty, większym posiadaczom ziemskim projektuje ona udzielać prawa udziału w zgromadzeniach bez wyborów, atoli obok tych rezolucyj, nie pozbawionych doniołości, nie zdobyła się ona na stworzenie jednolitej silnej władzy miejscowej, zdolnej czynić zadość potrzebom ludności; z wielkim wysiłkiem tworzeni naczelnicy ucząstków zgola nikogo nie zadawalniali i wątpliwa, czy kiedykolwiek przyjdą do skutku. Wogóle prace komisji mogą być określone w ten sposób, że się wydają tembardziej zadawalnijacymi, im bardziej się oddalają od zarządu włościńskiego i zbliżają się do organizacji instytucyj gubernialnych. Przyczyna tego jest oczywiście: w sprawie organizacji rady gubernialnej i wogóle niezbędnych w tym zakresie reform, sami członkowie pierwotnego posiedzenia bądź co bądź są bardziej kompetentni i zresztą samo zadanie jest jasniejszym i mniej spornym podlega. Na ostatnim posiedzeniu tej komisji roztrzasano wniosek pp. Pazuchina, Obolenskiego i Bechtiewa o konieczności zorganizowania grup stanowych ziemskich wyborców. «Wszystkie dyskusje większości — zapewniają «Mosk. Wied.» — redukują się do zachowania obecnej niestanowej organizacji ziemskich zjazdów wyborczych.

Na zdaniu tem zatrzymała się komisja, większością 17 głosów, przeciwko 11. Rezolucya taka, jak się zdaje, nie powinna dziwić nikogo; rzecz chodzi o to, że stany rosyjskie oddawna już były zaliczone przez urzędników petersburskich w poczet nieboszczek, i oto naraz, jak się okazuje, z martwych one powstają. Gazeta zarzuca argumentacji większości sprzeczność, skoro raz utrzymuje, że Rosya szczęśliwie wymięła walkę stanów społecznych, tak charakterystyczną dla społeczeństw zachodnich i zaprzecza istnienia walki stanowej i stanów w Rosji obecnie; inny zaś raz w tym samym referacie twierdzi, że stany w Rosji nie tylko istnieją, lecz stanowią poważne niebezpieczeństwo dla porządku. Zresztą, argumentacja ta nie jest słuszną zarówno w stosunku do Europy zachodniej, gdyż właśnie tam zaburzenia i nieporządki społeczne zawsze bywały «następstwem logicznym» osłabienia, albo zaburzenia związków stanowych i innych. Przyszem, kończy organ p. Katkowa, pomija się tu okoliczność, że stany rosyjskie korzystnie cechuje brak wszelkiej kastowości tak charakterystycznej dla stanów społeczeństw zachodnich. Inaczej zapatruje się na działalność komisji kachanowskiej petersburski korespondent «Russ. Wiedom.». «Nie przystępność obrad komisji dla ogółu publiczności, pisze, była przyczyną słabego wogóle zajęcia dla spraw przez nią traktowanych. Daleko ciekawszymi niżli sama treść spraw przez komisję roztrzasanych były tak zwane «aspiracje szlacheckie» niektórych ekspertów czyli «swieduszczych ludziej», z prowincji zaproszonych. Tak zwana «partya szlachecka», która pierwotnie na gruncie komisji kachanowskiej, a następnie w toku obrad nad projektem państwowego banku ziemskiego poznać się dała, przedstawia zjawisko nader w czasach obecnych ciekawe. Program, około którego grupują się ludzie, mający pretensję do odgrywania poważnej w społeczeństwie roli, wypowiedzianym został w artykule p. Pazuchina «Obecny stan Rosji i kwestya stanowa» («Russ. Wiestnik»). Artykuł ten dawniej, w rękopiśmie jeszcze, znanym był publiczności i więcej o nim wtedy mówiono; obecnie krytyka z łatwością wykazała ujemne strony tej publikacji. Autor sądzi, iż odkrył Amerykę, tłumacząc wszystkie choroby społeczne i wady nowych instytucyj, utworzonych przez reformy przeszłego panowania — przez zniesienie organizacji stanowej. Wierzy on naiwnie w możliwość cofnięcia wstecz pochodzenia dziejowego i powrotu do organizacji stanowej. Wierzy on naiwnie w możliwość cofnięcia wstecz pochodzenia dziejowego i powrotu do organizacji stanowej społeczeństwa i rządu, i to w Rosji, gdzie wogóle różnice stanów słabszymi były, nawet dawniej niż gdzieindziej».

× Oberprokurator I departamentu senatu podjął, jak donosi «Now. Wrem.», sprawę obowiązkowego wprowadzenia języka rosyjskiego do korespondencji władz prowincyj nadbałtyckich centralnych organów rządowych, jako też i do innych guberni.

× P. minister sprawiedliwości, w celu przyspieszenia procedury sądowej w departamentach kasacyjnych senatu, wniósł w tych dniach do rady państwa projekt zmiany terminu podania prób kasacyjnych na wyroki zjazdów sędziów pokoju i izb sądowych; p. minister jest jakoby zdania iż termin ostateczny powinien być dwumiesięcznym. W związku z terminem zmienionym byłby i porządek prawny, szczególnie w tem, co dotyczy kaucyj, składanej na mocy art. 108 i 810 ust. o sąd. cyw.

× Studentom instytutu gospodarstwa wiejskiego i leśnictwa w Nowej Aleksandryi zamierzono, jak donosi «Kur. Warsz.», nadać prawa służbowe. Ministerstwo odwołało się już podobno do dyrektora instytutu o opinie, czy kończący ten zakład są tak dalece wykształceni specjalnie, ażeby, zaraz po ukończeniu kursów obejmować mogli posady.

× Wydano rozkaz, jak donoszą dzienniki, dodać młodszych oficerów w pułkach gwardyi, grenadyerskich i pieszych armji, ogółem około 1,200 osób.

× Ze względu na nieakuratność towarzystw dróg żelaznych w rachunkach ze skarbem, która pomimo wszelkich starań, tak się często powtarza, postanowiono świeżo, że z sumy nowych pożyczek, udzielanych przez państwo towarzystwom kolejowym, pokrywane będą wszystkie niedobory skarbowe, na pomienionych towarzystwach ciążące.

× Przywożone z zagranicy maszyny rolniczo-gospodarcze, bez dźwigni parowych i szczególnie nie wymienione, tudzież modele takowych, mają być ocione po 50 k. złotem od puda.

× Podnoszona kilkakrotnie przez rozmaite ziemstwa kwestya o ubezpieczeniu zbiorów i wogóle produktów rolnych, ma być rozstrzygnięta wkrótce przez zatwierdzenie specjalnego towarzystwa ubezpieczeniowego, którego ustawa już jest opracowana.

× «Rigasche Zeitung» donosi, że komitet ministrów zatwierdził projekt niezwłocznego budowania kolei między Rygą a Pskowem. Roboty zaczną się zapewne niebawem.

× «Pet. Ztg.» donosi, że w Brukseli, Bernie i Kopenhadze mają być utworzone rosyjskie agencje wojenne.

KRONIKA PETERSBURSKA.

= Najjaśniejsi Państwo przenieśli się do Gatchyna. Dnia 1 kwietnia wyjechał z Petersburga Jego Wysokość W. Ks. Konstanty do Orjandy, majątku swego w Krymie.

= Obchód jubileuszu św. Cyryla i Metodego rozpoczął się w Petersburgu w piątek 5 kwietnia nabożeństwem w wielkiej sali «dumy», i uroczystym posiedzeniem oddziału rosyjskiego języka i literatury w akademji nauk. W «dumie» odprawił nabożeństwo proboszcz soboru kazańskiego protorej Lebidiew, w obecności głowy miasta p. Głazunowa, jego towarzysza p. Siemiewskiego i licznie zgromadzonych członków rady miejskiej. Po nabożeństwie nastąpiło poświęcenie obrazu św. Cyryla i Metodego, który ma być zawieszony w sali «dumy», jakoteż i chorągwi z wizerunkiem apostołów słowiańskich, którą «duma» postawi na pamiątkę jubileuszu, w soborze św. Izaaka dalmackiego. W akademji, zażądał posiedzenie przez oddział rosyjskiego p. Grott krótką przemową, oświadczając, że «oddział» zamierzył uczcić pamięć apostołów słowiańskich w wilję rocznicy, ażeby nazajutrz akademja mogła wziąć udział w uroczystości kościelnej, poczem dał głos członkowi akademji prof. Jagiczowi. D-r Jagicz, wstąpiwszy na trybunę odczytał, za suche być może nieco, lecz obfite w daty i szczegóły opracowanie historyczne o wpływie św. Cyryla i Metodego na rozwój wiedzy słowiańskiej. Następnie dał charakterystykę działalności koryfeuszów sławistki, poczynając od Dubrowskiego. Z polaków, którzy się na tem polu uwydatnili, wymienił Bielawskiego, Retta i Gromnickiego. Publiczność, obecna na tej uroczystości akademickiej, nie była liczną (pnste miejsca świeciły we wszystkich rzędach krzesel), i składała się przeważnie z członków akademji, z profesorów uniwersytetu, nauczycieli gimnazjów, słuchaczy uniwersytetu i instytutu filologicznego. Zauważyliśmy w gronie gości pp. Nanowicza, Płoszczańskiego, redaktora lwowskiego «Słowa», Markowa redaktora «Nowego Prołomu» i p. Jowana Risticza b. ministra-prezydenta gabinetu serbskiego. Panowie ci przybyli do Petersburga we czwartek, w towarzystwie pięciu rusinów-włóścian galicyjskich, i byli powitani na dworcu kolei przez członków słowiańskiego komitetu dobroczynności, z wice-prezesem p. Wasilczkowem na czele. Odpowiadając na przemowę powitalną tego ostatniego, p. Risticz dziękował po francuzku za gościnne spotkanie i mówił o «głębokiem wzruszeniu, jakiego doznaje, wstępując na ziemię monarchy i narodu, co tyle zdziałało dla sprawy niezależności słowian». Goście ci przybyli pociągiem wieczornym. Zrana zaś tegoż dnia przyjechał do Petersburga metropolita bułgarski Kliment. Obchód solenny uroczystości, rozpoczął się dziś w sobotę 6 kwietnia, og. 9 procesją duchowieństwa z soboru kazańskiego do izaakowskiego, przy udziale członków słowiańskiego towarzystwa dobroczynności *in corpore*, niosącego chorągiew św. Cyryla i Metodego i licznie zebranej ludności miejskiej. Po rogach ulic rozdawano broszury z życiorysami św. Cyryla i Metodego.

— Czeska kolonja petersburska wzięła, za zgodą słowiańskiego towarzystwa dobroczynności, udział w obchodzie jubileuszu św. Cyryla i Metodego. Podczas procesji, która wyszła z soboru kazańskiego, czesni zajęli miejsce obok członków komitetu tegoż towarzystwa; wieczorem zebrali się mieli do lokalu swego stowarzyszenia na posiedzenie uroczyste i koncert *ad hoc* ułożony.

— Dzienniki podają następujące szczegóły z biografji nowego posła rosyjskiego przy dworze berlińskim: «Hr. Paweł Szuwałow jest jednym z wybitniejszych generałów rosyjskich; jest to wyrazem szczególnych stosunków z dworem berlińskim, że dowódca korpusu gwardyi, a więc osoba zajmująca jedno z najważniejszych stanowisk w armji, został wybrany na posła tamecznego. Hrabia rozpoczął służbę swoją w pułku gwardyi konnej i w roli oficera do poleceń i adjutanta; odbył kampanje na Kaukazie, w Krymie i brał udział w stłumieniu powstania 1863 roku. Później przeszedł on do infanterji i stał na czele strzeleckiego bataljonu lejbgwardyi rodziny cesarskiej, potem siemionowskiego pułku lejbgwardyi. Bez uczęszczania do akademji głównego sztabu, jako rzadki wyjątek, został on zaliczony do głównego sztabu i zamianowany szefem głównego sztabu gwardyi i petersburskiego okręgu wojskowego. Podczas wybuchu ostatniej wojny tureckiej, jako dowódca drugiej dywizji infanterji, nadto, czas jakiś dowodził korpusem gwardyi, wiodł go wespół z dwoma zwycięzkimi potyczkami na Balkany, aż do Filipopolu, gdzie zaszła bitwa stanowcza. Posiadając już liczne odznaki wojenne, hrabia Szuwałow za tę kampanję otrzymał order Jerzego 4 i 3 klasy, oraz złoty pałasz honorowy, szadzony brylantami, z napisem: «Filipopol, 3, 4, 5 stycznia 1878». Cesarz Wilhelm zaszczylił go orderem *pour le mérite*. Po skończonej kampanji zamianowany dowódcą korpusu grenadierów w Moskwie, objął on w 1881 roku dowództwo korpusu gwardyi po wielkim księciu Włodzimierzu Aleksandrowiczu. Hrabia znany jest dobrze w Berlinie i przy zwykłym zapytaniu, czy będzie on tam chętnie widziany w roli posła, zaznaczonym tam prawdopodobnie został jako *persona gratissima*. W ostatnich latach po dwukroć pełnił on misję w Berlinie: w 1883 roku, jako szef deputacji na manewrach pruskich i w roku przeszłym, jako towarzysz tych kawalerów orderu Jerzego, którzy składali powińszowania cesarzowi Wilhelmowi w dzień jego siedmiodziesięcioletniego jubileuszu, jako kawalerowi tego orderu».

— Dzienniki petersburskie giełdowe ogłosiły, jakoby hrabia Piotr Szuwałow został wysłany do Londynu dla pertraktacji. Hr. Szuwałow jest twórcą traktatu berlińskiego, a przeto, rzeczą zróżumiałą, że wieść o komenderowaniu go do Londynu, sprawiła «sensację» w społeczeństwie. Tymczasem, jest to zupełny fałsz. Hrabia P. Szuwałow udał się nie do Londynu, lecz na polowanie do własnego majątku, do Kurlandji (powiat bański, zamek Rubenthal), gdzie też bawi obecnie.

— Tutejsza kolonja angielska zamierza, jak donoszą dzienniki, podać adres do p. Gladstona, upraszając o użycie wszelkich środków w celu zachowania pokoju, a to dla uniknięcia klęsk, jakie zadać może wojna przemysłowi angielskiemu w ogólności, a szczególnie poddanym angielskim, mieszkającym w Rosji.

— W środę odbyło się w synodzie wyświęcenie przybyłego z Cetynji archimandryty Mitrofana Bana na metropolitę czarnogórskiego. Poprzednik jego wладыka Piotr II wyświęcał się tu w Petersburgu. Chciał też dostąpić wyświęcenia w synodzie petersburskim metropolita Piotr I i udawał się z podobną prośbą do ambasadora rosyjskiego w Wiedniu księcia Gollicyna, ale po otrzymaniu od tegoż odmownej odpowiedzi (1782 r.), widział się zmuszonym przyjąć wyświęcenie od metropolity austriackiego Mojżesza Putnika, co nastąpiło za chętnie udzieloną zgodą przez rząd cesarza Józefa II.

— Towarzystwo tutejsze opieki nad zwierzętami, istniejące od lat 20, chyli się ku upadkowi. Na ogólnem zebraniu, gdy zarząd wniósł projekt budżetu za r. b., okazało się, że w ciągu lat trzech nie składano żadnych rachunków. Zgromadzenie wybrało komisję rewizyjną, która wykazała znaczne nadużycia.

— Uprzywilejowany zakład naukowy «Liceum Aleksandrowskie», ma być podobno zreformowane i oddane pod zarząd ministerstwa oświaty.

— W tutejszej operze rosyjskiej ma nastąpić podobno debiut śpiewaczki opery warszawskiej p. Klamrzyńskiej.

Z WARSZAWY.

Oświadczenie. «Warsz. Dn.» pisze: «Przed paru miesiącami poczęły krążyć u nas wieści o zjawieniu się w Królestwie polskiem agentów angielskich. Nie posiadając żadnych faktycznych informacji dla stwierdzenia tych wieści lub ich zaprzeczenia, nie mamy zamiaru mówić tu o agentach angielskich, ale z przyjemnością konstatujemy, że uwagi, poczynione z tego powodu w polskiej prasie tak krajowej, jak zagranicznej, jednogłośnie protestują przeciw wszelkiej agitacji i ostrzegają swych czytelników przed agitatorami. Jest to akt rozważliwej i cenniejszej, niż w zagranicznych piśmiech polskich jest ona tak rzadką. W każdym razie pisma te, jak powiadają francuzi, *sont bien inspirées*. Administracya tutejsza czuwa, choć i bez wrzawy, potrafi ona uprzedzić rozruchy, lub przynajmniej szybko i energicznie przytłumić.»

Ajenci angielscy. «Grażdaniu», zamieszczając wrazenia turysty rosyjskiego w Warszawie, wogóle w sympatycznych barwach maluje stolicę nadwiślańską; o nastroju zaś politycznym ludności odzywa się w te słowa: «Oddawna już chodzą pogłoski o ukazaniu się agentów angielskich w Polsce. W obec możliwego starcia na granicy afgańskiej, Anglja przygotowuje dywersję, i w tym celu rząd angielski wysłał do Polski agentów, którzy mają pobudzać do zaburzeń ulicznych. W Warszawie uformował się komitet obywatelski, w celu przeciwdziałania intrygom angielskim; zajęł się on gorliwie swem zadaniem, wysłał ostrzegające korespondencye do gazet zagranicznych. Nadto patrioci polscy przesłali ostrzeżenie polakom mieszkającym w Londynie i używanym przez rząd angielski dla celów agitacyjnych, wykazując, jak dalece udział w robotach tego rodzaju mógłby mieć zgubne następstwa dla ludności kraju przywiślańskiego.»

Z towarzystwa popierania przemysłu i handlu. W porze obecnej prace towarzystwa odznaczają się niezwykle ożywieniem. Między nowo podanymi wnioskami, szczególną uwagę zwracają dwa — wniosek p. Tadeusza Kowalskiego o wprowadzenie cla od odpadków rolniczych, jako to makuch, kości, rogów, kopyt, otrąb i t. d., mający na celu poparcie gospodarstw intensywnych, oraz wniosek sekcji drągowej w przedmiocie ustanowienia cla od nasion buraczanych. Oba wnioski wywołane zostały podwyżką cel zbożowych w Niemczech. Przedewszystkiem na uwagę zasługuje projekt cla od nasion, gdyż dotąd uprawa ich w kraju rozwijać się nie mogła i zarówno plantatorzy jak właściciele cukrowni, sprowadzali nasiona buraczane z zagranicy. Z innych spraw towarzystwa podnieść wypada prace pojedynczych sekcji i delegacji. Uporządkowanie i usystematyzowanie materyałów, zebranych w odpowiedzi na kwestyonaryusz rolny hr. Krasieńskiego, poruczono p. Tadeuszowi Kowalskiemu. Odpowiedzi tych nadesłało już około 50. Delegacja drobnego przemysłu wiejskiego rozsyła nową parję szematów, dotąd bowiem zebrała tylko 98 odpowiedzi. Brak jej jeszcze informacyj o 30 powiatach! Delegacja fabryczna, gromadząca statystykę wielkiego przemysłu, sporządza wykazy zakładów i rozsyła specjalny kwestyonaryusz, na podstawie którego ma opracować sprawozdanie o przemyśle, jego wadach i niedostatkach.

Spółki rzemieślnicze. Niezadługo, jak donosi «Kur. Warsz.», z zarządy warszawskich spółek magazynowych złożą uczestnikom swoim sprawozdania z czynności zesobrocznych. W ogólności rozwój spółek rzemieślniczych jest nader słabym. Spółki magazynowe, mające na celu sprzedaż towarów w specjalnych, własnych magazynach spółkowych, powstały w początkach 7 dziesięciolecia i przyjęły się w jednej tylko Warszawie. Inicytatywa w ich założeniu wyszła od dotychczasowego tych spółek patrona, księcia Lubomirskiego, wzór zaś do ich organizacyi następczy. Jak zwykle, zagranica. Pierwsza spółkę założyli stolarze w roku 1870; ich śladem poszli szewcy, zakładając w dniu 1 lipca 1871 r. magazyn skór (gumy, praneli, ćwieków i t. d.), a w końcu r. 1871 otwierając magazyn obuwi; dalej ślusarze w r. 1874 i krawcy, których magazyn zaczął funkcjonować w dniu 19 marca 1874 roku. Wreszcie w tymże r. 1874 powstała

spółka magazynu drzewa rękodzielników warszawskich. I to już wszystko i na tem już koniec!... Wszystkie te spółki, w liczbie 6, rządzą się statutami, sporządzonemi rejeentalnie na przeciąg lat dziesięciu. Na pochwałę jednak energii i zabiegliwości pierwszych uczestników przynajmniej wypada, iż po upływie pierwszego dziesięciolecia, nie zrażeni powolnym biegiem interesów, podnawiali początkowe kontrakty i dalszy rozpoczęli żywot. Oby pomyślniejszy! Lecz może szczerze ilością magazynu spółkowe odznaczają się za to wewnętrznym rozrostem sił swoich? Bynajmniej. Na 950 majstrów szewskich w Warszawie, do spółki magazynu skór należało w r. 1875 tylko 48, a w r. 1876—40, do spółki zaś magazynu obuwi załadowe 38. Z innemi nie lepiej. Towarzystwo zjednoczonych ślusarzy liczyło w r. 1874—24 spółników, w 1878—19, pomimo, że cech ślusarski posiada 110 majstrów. Z pogród 300 stolarzy, do spółki przystąpiło w r. 1871—44, a cyfra ta z roku na rok tak spadała, iż w r. 1883 wynosiła już tylko 35. Krawców w Warszawie 240, spółka pozyskała w r. 1874 26, z których do r. 1876 ubyło 9. Magazyn drzewa znowu zjednał sobie w r. 1874 uczestnictwo załadowe 44 rękodzielników i t. d. Przytoczone zestawienie mówi samo za siebie.

Wzrost rzemiosł. Stale pomnażanie się liczby tutejszych rzemieślników i cyfry wytwórstwa, zauważono w ciągu ostatnich lat 15. W r. 1870 było w Warszawie 4,563 majstrów, 8,928 czeladników i 14,685 terminatorów rzemieślniczych z ogólną wartością produkcji 21,000,000 rub.; w r. 1870 zaś produkcya dosięgła 28,530,000 ra. W r. 1882 znajdowało się 4,551 majstrów, 10,298 czeladników i 17,575 terminatorów, ogółem 32,424 rzemieślników. W r. 1883 cyfra ta podniosła się o 3,400 ludzi, a w r. 1884 powiększyła się jeszcze o 2,500 ludzi, z których samych majstrów było 364. Ogólna więc liczba rzemieślników doszła w roku zeszłym do 38,266, w tej liczbie majstrów 5,348, czeladników 12,964, terminatorów 19,954. Ponieważ w r. 1870 rzemieślników wszystkich trzech kategorii było 28,176, więc przyrost rzemieślników w ciągu lat 15 wyniósł 36 proc. Projekt otwarcia szkoły rzemiosł imienia Konarskiego, zbliża się do urzeczywistnienia. Niedawno ułożony został program nauk teoretycznych i zajęć praktycznych i takowy z przychylną opinią kuratora okręgu warszawskiego, wysłany został do rozpatrzenia bliższego i zatwierdzenia ministerstwa.

Wystawa rolniczo-przemysłowa. Termin ostateczny do nadsyłania deklaracji na wystawę rolniczo-przemysłową, mającą się odbyć w czerwcu w Warszawie, upływa stanowczo z d. 16 kwietnia r. b. Dzienniki warszawskie zaznaczają, że napływ deklaracji od ziemian i wogóle od przemysłowców i rzemieślników z prowincji zwiększył się w dniach ostatnich znaczenie. Działy niektóre niezajęte jeszcze z końcem marca, reprezentowane będą pokaznie. Z początkiem przyszłego tygodnia rozpoczęła się budowa pawilonów i urządzenie placu wystawy, kwietników i wysadzenie klombów drzewami i krzewami. Urządzeniem basenu na pomieszczenie działu rybolówstwa, oraz wodotrysków i wodociągów, zajmie się jedna z pierwszorzędných firm hydraulicznych miejscowych. Pawilonów wniesionych kosztownym własnym wystawców, jak dotąd wiadomo, będzie przeszło dwadzieścia. Komitet wystawowy na ogólnem zebraniu, jakie odbędzie się w dniu 16 b. m., ułoży listę wystawców deklarowanych i ogłosi ją według działów, w jakich staną do konkursu. Przed posiedzeniem komitetu ogólnego zbiorą się jeszcze na naradę delegacye: przemysłowa, rolnicza, leśna i rybolówcza, celem omówienia ostatecznego niektórych kwestyj, dotyczących urządzenia działów, które powierzone są ich pieczy i zabiegom.

Cheder. Władze naukowe rozesłały okólnik, polecający zebranie dokładnych wiadomości statystycznych o chederach i żydowskich szkołach wyznaniowych, istniejących w kraju. Między innemi, w spisach tych ma być szczególnie zwrócona uwaga na ilość dzieci uczących się we wspomnianych szkołach.

Pan «Friebe». Nowy utwor sceniczny p. Kazimierza Zalewskiego, drakowany już w części w «Echu Muzycznym», i rozgłoszony niemal po amerykańsku, odegranym został w d. 11 kwietnia po raz pierwszy w «Teatrze Rozmaitości». Jednocześnie niemal w Krakowie. Tym razem, z polemiki i sporów dziennikarskich, tyle tylko wiedzieć możemy o nowej komedji p. Zalewskiego, że bilety na pierwsze przedstawienie «Friebego» rozchwytało z kasy na dni siedemnaście zgóry, a to pod wpływem przeświadczenia, że sztuka składać się ma z «osób żywych», to jest takich, które w Warszawie znane są z codziennego niemal obcowania. Ten p. Friebe, nie występujący, zresztą, bynajmniej na scenie, ma być niemcem wszechwładnym, eksploatującym bez pardonu i miłosierdzia wszystkie dobre i złe

strony naszego charakteru, a w którego sieci pajęczę wpada przedewszystkiem rodzina Wiesse'go, niemca również, ale takiego, który dorobiwszy się u nas fortuny obrzymliej, stał się polakiem z «ducha», przeto akurat wyborym «obiektem konsumcyjnym» dla Friebych, niemców bez żadnej odmiany. Rzecz ma być napisaną ze zwykłym, od dawna Zalewskiemu przyznanym, talentem.

Obchód rocznicy apostołów słowiańskich. W Warszawie 18 kwietnia odbędzie się w cerkwiach prawosławnych uroczyste nabożeństwo z obowiązkowym udziałem uczącej się młodzieży; nadto, w średnich zakładach naukowych odbędą się akty, w uniwersytecie zaś uroczyste zgromadzenie otwarte zostanie mową rektora, poczem przemawiać będą profesorowie Perwolf, Kulakowski i Budilowicz; wieczorem w salach dawnego zamku królewskiego znany etnograf Jan. Rittich wygłosi odczyt w obecności p. generał-gubernatora. W Królestwie, we wszystkich cerkwiach odbędą się nabożeństwa uroczyste, a we wszystkich zakładach naukowych akty i odczyty.

Zjazd. Dnia 28 marca st. st., jak donosi «Now. Wr.», zjechali się do Warszawy wszyscy dziekani prawosławni z Królestwa dla przedstawienia się archidiecezji Leocycuszowi po powrocie jego z Petersburga. W tymże czasie odbywały się pod przewodnictwem p. generał-gubernatora narady kilku gubernatorów i innych osób w celu umocnienia prawosławia w granicach cholmsko-warszawskiej diecezyi. Błahoczyni jednak w tych naradach udziału nie brali.

Ze świata polemicznego. «Nowoje Wremia» uprasza redakcyę «Warsz. Dniwn.» o wydanie w oddzielnej odbitce polemiki księży Domagałskiego i Snigurskiego. Szczególniej według zapewnień petersburskiego dziennika, pragną rzecz tę poznać w Wilnie i dlatego pożądanym byłby przekład jej polski.

Stancje dla uczniów. Dla zapewnienia tutejszym uczniom gimnazjalnym, umieszczanym na stancyach prywatnych, jak najlepszego nadzoru, władze edukacyjne postanowiły, że nauczyciele i osoby prywatne, upoważnione do trzymania tak zwanych stancji uczniowskich, od nowego roku szkolnego będą mogły mieć na stole tylko młodzież uczęszczającą do jednego i tego samego średniego zakładu naukowego.

Towarzystwo farmaceutyczne. P. gubernator warszawski wezwał urzędowym okólnikiem preesa towarzystwa farmaceutycznego, ażeby tenże na przyszłość zawiadamiał wcześniej, zarówno tego jak i p. oberpoli-majstra, o każdym mającym się odbyć zebraniu członków tegoż towarzystwa, z doniesieniem o szczególnej treści wszelkich kwestyj, jakie na tych sesjach roztrząsane być mają.

O Banku polskim. Oddawna już krąży, jak wiadomo, pogłoski o zwinieciu Banku polskiego. Obecnie «Pet. Wied.» dodają nadto, że niektóre wyłączne operacje Banku przyjmie na siebie mający go zastąpić oddział Banku państwowego. Loterya zaś polska ma być zniesiona. Projekt ódnośny jest już wniesiony do rady państwa.

Zbrodnia. Policja warszawska wykryła w Warszawie nową «fabrykantkę aniolków» na wzór głośnej przed paru laty Szyfersowej. Mianowicie fabrykantką tą była niejaka G., przyjmująca do siebie za opłatą małe dzieci na wychowanie i wykarmienie. Dzieci te, morzone głodem, wkrótce po dostaniu się do tej jaskini, umierały z wygłodzenia, do czego czasem nawet dopomagano im duszeniem! Ogółem w tej sprawie aresztowano dotychczas około 30 osób, przeważnie kobiet; śledztwo zaś wykryło, że w ciągu ubiegłego roku co najmniej 30 kilka dzieci u G. umarło. Dalsze śledztwo w tej ohydnej zbrodni prowadzi się energicznie.

Odczyty na osady rolne, jak się o tem dowiadujemy z okólnika zarządu, odłożone zostały do jesieni.

Z PROWINCYI.

Sochaczewski powiat gub. warszawskiej. Donoszą do «Warszawskiego Dniwnika», że w 1880 r. około dwustu gospodarzy z 18 wsi gminy tulowickiej, zobowiązało się na wypadek pożaru u któregokolwiek z nich, należyć na każdą morgę gruntu do nich należącego, podatek w takim rozmiarze, aby suma równała się stratom poniesionym przez pogorzelca. Tym sposobem w gminie tulowickiej z inicjatywy samych włościan zorganizowało się pewnego rodzaju towarzystwo wynagradzania strat spowodowanych przez pożary. W roku ubiegłym członkowie tego towarzystwa, z powodu znacznych strat, wyrządzonych przez wylew Wisły, uważali za zbyt nieszczęśliwe, dobrowolnie zawarte między sobą zobowiązanie i postanowili takowe rozwiązać. Towarzystwo powyższe miało charakter zupełnie prywatny, nie posiadało żadnej ustawy, a udział w niem przy-

mowały tylko osoby, które podpisały zobowiązanie. P. gubernator warszawski uznając wyżej wzmiankowane towarzystwo za pożyteczne, oraz że możliwym jest rozszerzenie takich towarzystw, postanowił wydelegować urzędnika swej kancelaryi, w celu zbadania na miejscu istniejącego w guberni zwyczaju wzajemnego wynagradzania strat wyrządzonych przez pożary i wykazania opinji, na jakich podatawach podobne towarzystwa mogłyby istnieć, opierając się na stosunkach prawnych.

o Siedlce. W ciągu ostatniego półroczia, jak donosi «Gazeta Polska», zamknięto w powiecie białskim kościoły: w Tuczy, Terespolu i Matowej górze. W powiecie tym znajdują się obecnie w promieniu pięciomilowym tylko trzy parafje.

o Łódź. Przedstawienie amatorskie w języku rosyjskim, na rzecz łódzkiego towarzystwa dobroczynności odbyło się, jak donosi dziennik miejscowy, w teatrze «Victoria». Licznie zgromadzona publiczność nie szczędziła amatorom objawów zadowolenia za grę żywą i staranną. Właściciel teatru ofiarował bezpłatnie salę teatralną na to przedstawienie, którego dochód przyniesie pokaźną sumkę towarzystwu dobroczynności.

o Wilno. Urzędowy «Wil. Wiest.» pisze: «Już powielekroć zwracano uwagę na to, że korespondenci zagranicznych gazet klerykałno-polskich bynajmniej nie mieszkają w tak zwanych przez nich «ziemiach polskich» (Moskwie, Pskowie, Lwercie, Kijowie, że już pominiemy Wilno i Warszawę), lecz najspokojniej mają siedziska swoje w kantorach tych samych gazet, tamże komponują swoje korespondencye i dlatego lżą niedorzeczności, czytelniczy zaś bezwarunkowo wierzą ich łgarstwu. Na dowód słuszności zdania powyższego, powołujemy się na fakt, że dzienniki te po wszystkich jerejadach o biskupie Hryniewieckim i księdzu Harasimowiczu, gorzko oplakują teraz wygnanie księdza Majewskiego. Gdyby korespondenci wrogo dla Rosji usposobionych zagranicznych dzienników polskich mieszkali w rzeczy samej w Wilnie, nie mogliby oni w żaden sposób donosić o wygnaniu Majewskiego, który dotychczas szczęśliwie mieszka w Wilnie, pozostaje rektorem tutejszego seminarjum rzymsko-katolickiego i 24 marca z całą kapitułą wileńską był na święconem u p. generał-gubernatora. A zatem bajka o jego wygnaniu jest przedwczesną i skomponowaną ją w redakcyach; zapewnienie zaś, jakoby Harasimowicz przekazał mu administracyę diecezyi, jest denuncyacyą przed rządem, który nie wie, czy i komu mianowicie Harasimowicz przekazał zarząd diecezyi, a sam Majewski nie przyznaje się do przyjęcia tej nominacyi. Powiadają, że nie należy śledzić biedy na bliźniego; sami polacy mawiają: nie wywołuj wilka z lasu. Niechże to nie będzie powiedziane w złą godzinę: złe słowo, wypowiedziane w nieszczęśliwą godzinę, może się ziścić. Kiepską przysługę wyświadczył Majewskiemu jego niepowołani przyjaciele, skoro będą uporeczywie zapewniali administracyę miejscową, że ks. Majewski istotnie przyjął nominacyę od Harasimowicza i tajemnie rzadzi diecezyą bez upoważnienia rządu. Wątpliwa, czy ks. Majewski wdzięczny tym przyjaciółom tajemniczym, za to, że eskając z za węgla kamieniami na rząd rosyjski, na ślepo trałają samego Majewskiego. Jestto zaiste niedźwiedzia przysługa».

o Wilno. (Koresp. «Kraju»). Stan sanitarny miasta naszego jest bardzo niezadawalniający: latem o d r a z następującami po niej chorobami zapalnymi i dysenterya zabrały masę dzieci; obecnie zaś grasuje bionica w najgorszej formie, i chociaż to choroba, jak wiadomo wysoce zaraźliwa, o środkach jednak zapobiegawczych nikt dotąd nie myśli. Z obawy przed cholera utworzono tu miejską komisya sanitarną, składającą się z sześciu członków, płatnych po 500 rs. rocznie; członkami są obywateli miejscy, nie medycy. Działalności swojej komisya w niczem jeszcze nie zdradziła, a myśląc o środkach, mających odwrócić cholera, wcale nie troszczy się ona o to, że bionica niszczy działkę w znacznej ilości. Rzecz prosta, że jedynie środki higieniczne i dezynfekcyjne mogą powstrzymać dalsze krzewienie się zarazy, straszliwszej być może od cholery. W tym celu nie wadziłoby bodaj sanitarnej komisji naszej informować się o wszystkich wypadkach bionicy i zapobiegać sprzedaży i darowiźnie ubrania po zmarłych dzieciach. Niezwykle trudności w wywiązaniu się z obowiązków swoich napotka komisya w Wilnie, gdzie latem ulice są obramowane rynsztokami z cuchnącą cieczą z przetrzonych brudów i odpadków, płynących nieustannie z ciasnych, przeludnionych uliczek, z łazienek i innych zakładów. W Wilnie niema w dziedzińcach jam do zlewania brudów, gdzie można by je dezynfekcyonować i wywozić za miasto: wszystko się tu wylewa do rynsztoków dziedzińcowych,

prowadzących na ulice, gdzie dezynfekcyja staje się już niemożliwą, a szerzenie się wszelkiej zarazy nadzwyczaj łatwem. Jest tu kilka domów, nie mających pozorów brudnych, a w skutek wewnętrznej architektury i rynsztoków, cuchnących zdaleka tak, że przechodnie wymijają je drugą stroną ulicy. *Huzarsz.*

o Święciany, gub. wileńskiej. (Koresp. «Kraju»). Powiat święciański posiada jedyne towarzystwo wkładowo-zaliczkowe, obejmujące 6 gmin wiejskich. Na mocy ustawy swojej, potwierdzonej przez rząd w r. 1876, towarzystwo przyjmuje wkłady na 6^o/_o, 7^o/_o i udziela pożyczki stowarzyszonym członkom za 10^o/_o, do wysokości 300 rs. rocznie. Przeważną, lecz nie wyłączną liczbę członków tow. stanowią włościanie, albowiem około 15^o/_o całej liczby stanowią kupcy izraelici, mieszczenie, zagrodowa, średnia i większa posiadłość ziemska. Wobec powszechnego zastoju w rolnictwie, przemysle i handlu, obroty towarzystwa wkładowo-zaliczkowego zmniejszyły się w minionym roku, jak o tym niepomyślnym fakcie zapewniło roczne sprawozdanie w dniu 6 marca ogłoszone na dorocznem zebraniu członków towarzystwa. Zgromadzenie było liczne, obecnych członków było 645, liczba niezwykła przedtem; pomimo natłoku wieśniaków porządek obrad nie był niczem przerywany, wybory miały wszystkie cechy prawidłowości z przestrzeganiem skrupulatnem przepisów ustawy. Rada nadzorcza i dyrekcya pozostały w opinji członków tow. na wysokości swojego zadania; wstrzeźliwość i oględność w udzielaniu pożyczek poczytano za zasługę wobec upadku własności ziemskiej, zwłaszcza najuboższej klasy ludu rolniczego, nie mogącego walczyć skutecznie z upadkiem cen na wszystkie artykuły zbytu wiejskiego, włączając do tego upadek cen zarobkowych. Zgromadzenie postanowiło zapisać protokołarum uznanie zasługi rady nadzorczej i dyrekcji. Zprosiło ono na dalsze trzyletnie do dyrekcji swojej p. A. Pietkiewicza, znanego z prac meteorologicznych, ogłaszanych w «Pamiętniku Fyzjograficznym». Na miejsce następujących członków rady, zgromadzenie wybrało nowych: pp. Kazimierza Skirmunta, H. Antonowicza i włościanina Bielinkę. Urzędowe sprawozdanie wykazało następujący obrót sum za 1884 r.: Ogólnego obrotu było 663,674, zapasowego kapitału 6,125 rs. Czystego zysku z obrotów postąpiło do rozdziału pomiędzy 827 członków 5,710 rs., co stanowi 12 proc. na każdy rubel udziału. Uszczuplenie obrotów doszło do 25 tysięcy w pożyczkach i tyleż z wkładów; a praktyka wykazała faktycznie, że zastój powszechny obniżył zamożność rolniczych i wiejskich przemysłowców; ztąd zwrot pożyczek z każdym dniem stawał się trudniejszym. Oględność dyrekcji wobec tych ujemnych objawów musiała być uzasadnioną, zwłaszcza, że kapitały rozporządzone musiały być w znacznej części użyte na podtrzymanie upadającego rolnictwa. W r. 1883 tow. wkładowo-zaliczkowe poniosło stratę, wynoszącą około trzech tysięcy rubli z powodu nadużyć i fałszowania weksłów przez całą grupę osobistości, które po ukończeniu śledztwa zostały wykryte. Interesujący ten ze wszech miar proces, do którego wchodzi tak włościanie, jak mieszczenie i zagrodowa szlachta, pociągnąć ma na ławę oskarżonych około 15 osób; liczba świadków podobno doszła do 150. Sąd okręgowy z udziałem przysięgłych w maju ma tę sprawę rozstrzygnąć. *L. L. C.*

o Telsze. (Koresp. «Kraju»). Podczas kadencji marcowej, sąd przysięgłych rozstrzygał sprawę, oddawna już zaciekawiającą naszą okolicę. Włościanin H., umierając, wydziedziczył najstarszego syna, już pełnoletniego, za złe prowadzenie się, i całe swoje mienie przekazał w dożywocie żonie, zobowiązując ją wychować trzech młodszych synów, chatę zaś po śmierci zostawić jedynaczce córce. Wdowa starała się najsumienniejszym spełnić zlecenie nieboszczyka: dzięki jej staraniom jeden z synów od lat już kilku jest studentem warszawskiego uniwersytetu, dwaj zaś uczą się jeszcze w szawelskiem gimnazjum. Podstępem jednak udało się wydziedziczonemu synowi zagarnąć w swe ręce mienie ojcowskie, czego dokonał dzięki niezupełnie prawnemu testamentowi ojca. Odtąd młodsze rodzeństwo nie miało już wstępu do chaty ojcowskiej i musiało uciec się pod opiekę sąsiadów; niebawem wszakże znaleziono w pobliżu chaty trupa wdowy ze śladami gwałtownego zabójstwa. O zabójstwo to oskarżono najstarszego jej syna, obecnego właściciela chaty, ale sędzia śledczy, w ręce którego oddano sprawę, znalazł, że śmierć kobiety spowodował wypadek (wypadnięcie z powozu) i uwolnił oskarżonego z więzienia. W skutek jednakże orzeczenia wydziału medycznego, któremu przedstawiono protokół sekcji zabitej wdowy, że ślady skałcezeń wskazują na umyślne i gwałtowne zabójstwo, izba sądowa zarządziła nowe śledztwo. Tak więc sprawę powtórnie wytoczono przed sąd

przysięgłych, w liczbie których było trzech włościan; oskarżonego potępiono, pomimo wymownej obrony p. Franka z Kowna, i wyrok sądu skazał matkobójcę na kilkanaście lat ciężkich robót. Przebieg sądowy tej sprawy wywarł przyjemne wrażenie na publiczności. *Kl. K.*

∞ **Dziśna.** (Koresp. «Kraju»). Wskutek szybkiego wzrostu naszej ludności wiejskiej z jednej strony i zkadłnąd wskutek licznych bankructw naszych rolników, co zależy od przecenienia w drodze współzawodnictwa dzierżaw i nadto lat nieurodzajnych, coraz się bardziej u nas rozpowszechnia polowniczny system gospodarstwa wiejskiego, zadawalnający się mniejszym kapitałem obrotowym i przedstawiający mniejsze dla gospodarza ryzyko, niż system oparty na robociznie najemniczej. System ten właśnie, który, przy innych warunkach zasługiwałby na zupełne uznanie, jako objaw niezaprzeczonego doskonalszego stosunku gospodarza do robotnika, opartego na wspólności ich interesu, system polowniczny, mający przed sobą przyszłość niezawodną, staje się dziś u nas najprostszym wyzyskiwaniem. Polownicy bowiem (tak zwani u nas «zapaszniki»), nie znajdując dla siebie innego zajęcia — ekrom uprawy roli, i nie posiadając przytem własnej ziemi, zmuszeni są dobijać się do polownictwa, współzawodnicząc pomiędzy sobą i przystając zgóry na wszelkie warunki proponowane przez dziedzica albo dzierżawcę, byleby tylko znaleźć jaki taki przytułek dla swojej na głód narażonej rodziny. Łatwo się domyśleć, że, przy tak ożywionem współzawodnictwie, proponowane polownikowi warunki, nie muszą być łatwe do wykonania; jakoż w rzeczy samej kontrahent taki częstokroć nie jest w stanie nawet w polowie zadośćuczynić niby dobrowolnie przyjętym na się zobowiązaniom. W ten sposób rokrocznie remanent jego wciąż wzrasta, aż w końcu dochodzi do sumy, dla umorzenia której musi się on nieraz pozbywać nietylko tego, co przez lato zarobił, lecz nadto — części swego inwentarza, stanowiącego jego kapitał obrotowy i będącego główną podstawą jego bytowania. Tą drogą w końcu przychodzi on nieuniknienie do zupełnego ubóstwa, z kąd dwie mu tylko pozostają drogi: albo żebractwo, albo złodziejstwo. Wstyd wyznać, że to ostatnie przynosi niekiedy tym biedakom większe korzyści, aniżeli nawet polownictwo nasze... To też zato złodziejstwo, mające zwykle w oczach ludu ciemnego więcej uroku, cieszy się u nas wszelkiem powodzeniem, objawiając się w najrozmaitszych postaciach i stopniach, zaczynawszy od tuzinkowych kradzieży, i kończąc na zabójstwach. Nieraz się zdarzało, że «zapasznik» taki, przywieziony do rozpaczliwego stanu, stara się krzywdę swoją pomścić na gospodarzu, którego uważa za jedyne sprawcę swego ubóstwa, i, jak to fakty wielokrotnie już stwierdziły, puszka z dymem jego mienie (to fakt). Dzięki takiemu porządkowi rzeczy, jak również wskutek szybkiego wzrostu liczebego włościan i ustawicznego rozdrabniania ich sched (№ 9 «Kraju», Dziśna), nędza, a z nią równolegle kradzieże i zabójstwa, szybko się szerzy w masach ludności wiejskiej, przybierając coraz bardziej zagrażające rozmiary. Wprawdzie, przestępstwa te przybrały nieodlagodniejszy charakter od wprowadzenia u nas w życie sądów przysięgłych; zgrzeszylibyśmy jednak zbytnią naiwnością, gdybyśmy mieli uważać tę instytucję sądową za środek radykalny przeciw podobnym bezprawiom, albowiem, jak żadne lekarstwa nie pomogą choremu, jeżeli przedewszystkiem nie zostaną usunięte przyczyny główne, które spowodowały chorobę, tak również żadne reorganizacje sądowe, żadne prawa, w dowolną surowość stosowane, żadne wreszcie środki oświaty publicznej na nie się nie zdadzą, dopóki będzie trwało główne źródło bezprawia, jakim jest ekonomiczny upadek. Szybki wzrost naszej ludności wiejskiej może się stać w niedalekiej przyszłości przyczyną wcale niepocieszających następstw, o charakterze nietylko ekonomiczno-społecznym. Żywy współdziałal społeczność zachodnich w zabiegach rządów okolo ulepszenia bytu ludności roboczej, jest najwymowniejszym dowodem, że społeczeństwa te i rządy dobrze zrozumiały stan rzeczy pod tym względem i zarazem świadczą o nowym kierunku zagranicznej polityki wewnętrznej. *B.*

∞ **Mińsk lit.** (Koresp. «Kraju»). Spora wiązanek ciekawych dat statystycznych znajdujemy w ostatniej (za r. b.) «Pamięt. książ.» gub. mińskiej. Ludności ogółem liczy się 1,591,767 osób; z tych — mężczyzn 799,715, kobiet 792,052, zjawisko niernormalne: mężczyzn o 7 tys. więcej, niż kobiet, gdy w całej Europie — jak uczy statystyka — liczba kobiet jest większa (na 106 osób płci żeńskiej wypada 100 płci męskiej). Wyżej wymienione źródło urzędowe zjawisko to tłumaczy nagromadzeniem wojsk, oraz znaczną przewagą dzieci płci męskiej, rodzących się u żydów. Gubernia mińska zjmuje przestrzeń 78,500

wiorat kwadr., na jedną więc wiorstę wypada 20,2 mieszkańców; najgęściej są zaludnione powiaty: nowogródzki (36 osób) i miński (32); najsłabiej pow. mozyrski (8). Podział ludności według wyznań przyjmujemy z pewnem zastrzeżeniem: prawosławnych ma być 1,109,127, katolików 162,442, czyli 10,2%, ewang.-reform. i angab. 5,925, starowierców 8,618, żydów 301,347 i mahometan 4,312. Według stanów ludność się dzieli: szlachty 57,169 osób, duchownych 6,547, mieszczan i kupców 404,437, włościan 1,009,339, stanu wojskowego 109,392; w tej liczbie: wojska czynnego 13,084, żołnierzy dymisjonowanych i ich rodzin 96,298. Co się tyczy ogólnej liczby (6,547) duchownych, to wyznania prawosławne jest 6,021; odliczywszy z tej liczby 3,178 kobiet, zaliczonych do stanu duchownego (zapewne są to żony księży praw.), otrzymamy w rezultacie 3,043; w stosunku do ogółu ludności prawosl. i duchowny wypada na 361 osób tego wyznania. Duchownych rzyms.-katolickiego wyzn. «Pamiętna Książ.» podaje 49, czyli, że 1 duchowny wypada na 3,498 osób tego wyzn. Duchownych wyzn. ewang.-angab. jest 18 osób, reformowanego 3, mojżeszowego 159 i mahometanśkiego 10. Parafij katolickich gub. mińska liczy obecnie 51, z tych nieobsadzonych jest 15. Według powiatów: pow. miński liczy 9 parafij (z tych jedna należy do miasta); nieobsadzonych par. 3: kajdanowska, peraszajska i świerżeńska. Pow. bobrujski par. 4, nieobsadzonych 3: hłuska, świstocka i chromecka. Pow. borysowski par. 10, nieobsadz. 5: dziedziłowicka, ziembińska, komeszewska, chłopenicka i berezyńska. Pow. ihumeński par. 6, nieobs. 1: błońska. Pow. mozyrski par. 5, nieobsadz. 2: petrykowska i dawid-gródecka. Pow. nowogr. liczy 7 parafij; piński i rzeczycycki po 2; słucki 7 parafij, z tych nieobsadzona jedna — starczycka. Dalej w pomienionem dziełku znajdujemy nieco dat, dotyczących produkcji fabrycznej w gub. mińskiej. Fabryk liczone ogółem 673, na których pracowało (r. 1884) 3,417 osób; ogólna suma produkcji wynosiła rs. 7,842,823. Części zwierzęce przetwarzano na 79 fabrykach, przy których pracowało 733 robotników i których produkcja roczna wyniosła rs. 667,790. Części mineralne daly zajęcie 501 robotnikom, pracującym na 167 fabrykach; produkcja tych ostatnich wyniosła rs. 113,124. Nakoniec części roślinne przetwarzano na 427 fabr., których produkcja dosięgła cyfry 7 milionów rs.; fabryki tego rodzaju zatrudniały 2,184 osób. W tej ostatniej rubryce główną kategorię stanowią gorzelnie i browary (w ilości 204), które w r. z. wyprodukowały okowity i piwa na sumę 5 1/2 milionów rs. *N. B.*

∞ **Z Polesia mozyrskiego.** (Koresp. «Kraju»). Mielśmy z i mę szczególniejszą: mrozy, wprawdzie nieprzewyższające 15° Reamura, trzymały od listopada prawie bez przerwy i ścięły lody po poleskich błotach, brodach i rzeczkach; jeździło się po nich, gdzie się podobało, ale tylko kołami, śniegu, ani sannej nie mieliśmy zgoła. Przy takiej fenomenalnej zimie, jakiej najstarsi nie pamiętają, mamy teraz epidemję tyfusową, grasującą w wielu miejscowościach przeszło od dwóch miesięcy. Można sobie przedstawić, co znaczy epidemja w zapadłym zakątku poleskim, oddalonym o kilkanaście mil lub więcej od miejsca pobytu lekarza i apteki, i co ona może dokazywać przy ciemnocie i wcale niewzorowem ochędźstwie poleszaków, nawet i przy najlepszych (sic) chęciach i porządkach wiejskich lekarzy. Zdarzało się, iż kilkunastu członków rodziny chorowało razem, pomieszczając się w jednej ciemnej izbie gorącej... pomoc zaś lekarska przybywała wtenczas, kiedy epidemja dochodziła maximum swego spotęgowania. Śmiertelność jednak w stosunku do siły epidemji nie była wielką i chorzy po najcięższych paroksyzmach, pomimo najgorszych warunków, dźwigali się jakoż z choroby. Właścicielom ziemskim daje się natomiast ciągle we znaki inna epidemja: przywłaszczania gruntów przez drobnych dzierżawców. To też prawdziwy kłopot mają oni z tymi ostatnimi, kiedy się kończy termin umowy; dzierżawcy, chociaż w większości szlacheckiego pochodzenia, ale pod względem oświaty i napolecznienia stojący na równym, jeżeli nie na niższym poziomie od włościan, wszelkimi możliwymi i niemożliwymi środkami wykarczują się od zawarcia nowej umowy, i idąc zapewne za starodawnem *beati possidentes*, wcale nie myślą ustępować z dzierżawionego gruntu, ani też płacić za dzierżawę; z dziwną niecierpliwością oczekują oni zgóry jakiejś nadzwyczajnej interwencji. Ru ch prawidłowy na części poleskich dróg żelaznych, zaczął się, jak wiadomo, od początku bieżącego roku. Od Wilna do Lunińca i stamtąd do Pińska chodzą już pociągi, wprawdzie tylko towaro-pasażarskie. I lubo ożywienie kolejowe jeszcze nie doszło obrębu pow. mozyrskiego, to jednak i to coś znaczy, iż miejscowości bliżej leżące nowo przeprowadzonej kolei, mogą choć mieć lepsze jakieś nadzieje pod względem handlowym. *Z. R.*

∞ **Kijów.** (Koresp. «Kraju»). Święta wielkanocne przeszły bez wypadków, któreby je wyróżniały od dni powszednich. Dla katolików kijowskich zaznaczyły się one chyba przybyciem biskupa Kozłowskiego, z jakiego powodu liczne tłumy nabożnych w ciągu dwóch świątecznych dni garmęły się do kościoła, aby przystąpić do sakramentu bierzmowania. Obecnie miast. przygotowuje się do solennego obchodu jubileuszu św. Cyryla i Metodiego i specjalnie ku temu wydelegowana komisja, składająca się z przedstawicieli różnych zarządów, opracowała już stosowny program, wedle którego uroczystość jubileuszowa ma być obchodzoną w ciągu trzech dni, mianowicie: 6, 7 i 8 kwietnia. Uroczystości te składają się będą, jak i gdzieindziej, z procesji, z odczytów po zakładach wychowawczych i iluminacji. Niedawno, jak wiadomo, wyszło rozporządzenie, aby na stacjach kolei żelaznych w Królestwie nie przyjmowano w kasach kolejowych drobnej monety zdawkowej polskiej 10-cio i 5-cio groszowej. Dla Królestwa rozporządzenie to wydano, jak mniemam, w celach ekonomicznych; zarząd jednakże kolei południowo-zachodnich widocznie w pięciogroszówkach tych widzi więcej, aniżeli zdeprecyowaną monetę zdawkową, akoro rozesiał w tych dniach okólnik, aby i na stacjach kolei poł.-zachodnich wspomniana moneta nie była przyjmowana nietylko w kasach kolejowych, ale nawet w bufetach i bibliotekach foksalowych; konsekwentne rozporządzenie to rozciągnięte się prawdopodobnie i na datki «na piwo» usłudze foksalowej. Pomijając już kwestję, iż tylko na bardzo niewielu stacjach kolei poł.-zach., najwięcej zbliżonych do Królestwa, kursują czasem owe przesładowane srebrniaki, spytać trzeba: co zarządowi kolei do pieniędzy otrzymywanych przez bufet lub bibliotekę foksalową? W końcu zeszłego roku komitet statystyczny centralny ogłosił pomiędzy innemi wiele ciekawych materyałów, dotyczących izraelskiej ludności, oraz własności ziemskiej w Rosji. Widzimy z tych dokumentów, iż w trzech naszych guberniach na ogólną liczbę ludności płci obojczy 6,518,373, wypada żydów 1,048,235, czyli 16%. Najwięcej zaludniona przez żydów gub. podolska 18,7%, następnie wołyńska 14,9% i kijowska 14,6%. Wogóle masa ludności izraelskiej przeważnie zamieszkuje w miasteczkach, w guberni zaś podolskiej liczba żydów małomiasteczkowych prawie trzy razy większa od liczby żydów w miastach. W całym kraju żydów płci obojczy wypada: w miastach 337,142, w miasteczkach 534,530 i wsiach 276,563. W stosunku do ludności chrześcijańskiej, żydzi stanowią: w gub. wołyńskiej 56,5% w miastach, 46,7% w miasteczkach i 3,9% we wsiach; w gub. podolskiej: 62,1% w miastach, 72,9% w miasteczkach i 3,9% we wsiach; w gub. kijowskiej: 37,9% w miastach, 34,1% w miasteczkach i 3,3% we wsiach. Co zaś do własności ziemskiej izraelskiej, żydzi posiadają ogółem 32,250 dzies. ziemi, mianowicie: w gub. wołyńskiej 13,916, w kijowskiej 11,477 i podolskiej 6,857 dzies. W dzierżawie u żydów znajduje się ziemi 814,574 dzies., mianowicie: w gub. wołyńskiej 304,948 dzies., w kijowskiej 261,518 dzies. i podolskiej 248,108 dzies. Przypuszczając, iż żydzi dzierżawiają ziemię należącą wyłącznie do obywateli, ci zaś ostatni posiadają jej w kraju 6,370,648, przypada więc z niej na dzierżawę żydom 12%. Jak wiadomo, żydzi zaczęli nabywać ziemię na własność tylko od r. 1861; coż według wiadomości komitetu statystycznego centralnego, sprzedano za czas ten ziemi należącej do szlachty w guberni wołyńskiej 5%, w kijowskiej 4%, podolskiej 4%, czyli 2% wszystkiej ziemi w kraju. Obecnie żydzi posiadają w gub. wołyńskiej 0,3%, w kijowskiej 0,3% i podolskiej 0,2% wszystkiej ziemi, co stanowi dla pierwszych dwóch guberni 1/3, a dla trzeciej 1/5 ziemi, która przeszła od szlachty w inne ręce. *M. Trzaska.*

∞ **Żytomierz.** (Koresp. «Kraju»). Od trzech już prawie miesięcy mamy nowego magistrat, składający się z 25 żydów, 24 polaków i 23 rosyjan; na prezydenta (głowę) miasta obrano powtórnie p. Żółtkiewicza; na członków uprząy pp. Bylinę, Lityńskiego i Bolachera. Nowy magistrat nie będzie mógł się uskarżać na brak roboty. Bruki, uźdrowotnienie miasta, ścisła kontrola nad sprzedającymi artykuły żywności, a nadewszystko zły bardzo stan finansów — oto kwestye, nad których pomysłem rozstrzygnięciem wypadnie naszym wybrańcom dobrze pomyśleć i popracować. Przyczynę dość złego w ogólności stanu interesów naszego miasta przypisywano niemal powszechnie apatji poprzedniego magistratu. Spodziewamy się tedy, że członkowie nowego zarządu, nie zasłużą na podobne zarzuty i okażą się na wysokości swego zadania. Ze zadanie to będzie trudnem, to najlepiej wykazuje protokół posiedzenia z dnia 7 lutego, z którego widać, że magistrat z powodu

kompletnego braku pieniędzy w kasie na bieżące nawet, nie cierpiące zwłoki wydatki, uchwalili pożyczkę 15,000 rs. Nie możemy nie zauważyć, że podobne «zalatanie» kwestyi nie może być nazwane «zalataniem». Jest to tylko odłożenie, prolongata. Omen, jak na początek, nie bardzo dobry. Z tego, cośmy powiedzieli, nie trzeba wnioskować, że Żytomierz nie posiada sil umysłowych i działaczy praktycznych; tak źle nie jest. Posiadamy niektóre instytucje dość pomyslnie się rozwijające. Do takich można zaliczyć «Żytomierskie stowarzyszenie wzajemnego kredytu», «Żytomierskie tow. pożyczkowo-oszczędnościowe», wreszcie «Żytomierskie stowarzyszenie wzajemnego ubezpieczenia od ognia». Żytomierskie stowarzyszenie wzajemnego kredytu n. egzystujące od lat 9, dzięki umiejętnemu kierownictwu swego zarządu wogóle, a pp. Mon. i Soch. w szczególności, oddawna stało na mocnych podstawach i cieszy się zaufaniem publiczności. Jak widać ze sprawozdania tegoż stowarzyszenia za rok 1884, liczba jego członków do 1 stycznia 1885 r. wynosiła 600 osób; 10 procentowe ich wkłady: 104,170 rs., fundusz żelazny 13,851 rs., całoroczny obrót 6,800,948 rs. 41 k., a wydana dywidenda 9%. Cyfry, jak na taki bank dość okazałe. Co się tyczy żytomierskiego stow. pożyczkowo-oszczędnościowego, które powstało głównie z inicjatywy niestrudzonego p. Samborskiego, ze sprawozdania tego stowarzyszenia dowiadujemy się, że od 1 st. 1884 do 1 lutego 1885 r. kapitał stowarzyszenia wynosił 29,376 rs. 46 k.; fundusz żelazny rs. 1,000; wkłady krótko i długoterminowe 14,509 rs. 86 k.; oprócz tego stowarzyszenie pożyczycyło jeszcze 6,300 rs. W przeciągu tego czasu wypożyczono na 6 i 9 miesięczne terminy 49,019 rs. 4 k., w liczbie tej mieści się 2,020 rs. 4 k., których termin wypłaty od mniej więcej dawnego czasu już minął. O stowarzyszeniu wzajemnego ubezpieczenia od ognia potrącać zapewne w następnej korespondencji. Słowo teraz tylko o świętach. Spłynęły one u nas bardzo cicho, niemal poeppnie. Największą świąteczną zabawą był wieczór kostjumowy, w jednym z zamożniejszych domów, gdzie licznie zebrane towarzystwo zabawilo się nieco weselej. B. Markor.

Charków. Ilość gimnazjów niemieckich w Rosyi powiększoną będzie o jedno gimnazjum żeńskie siedmio-klasowe, a to przy kościele ewangelickim w Charkowie. Ministerstwo oświaty wyjednało zatwierdzenie prosby parafjan, którzy chcą założyć do gimnazjum w miejsce szkoły żeńskiej, istniejącej od r. 1831.

Moskwa. Redaktor gazety «Żizń», wychodzącej w Moskwie, zawiesił wydawnictwo swoje z powodu choroby.

Wologda. Piszą do «Rus. Kurjera», że przejeżdżał przez to miasto ks. kanonik Harasimowicz, udając się do Welska. Ks. Harasimowicz po przybyciu do Wologdy w towarzystwie policjantów udał się do gubernatora i prosił go o pozwolenie na dwudniowy odpoczynek i ankontuację podróży bez konwoju. Gubernator odmówił tej ostatniej prośbie, spocząć zaś w mieście pozwolił dzień jeden, który ksiądz kanonik zażytkował na odwiedzinach księży katolickich w mieście osiedlonych, a że jeden z nich jest jego kolegą i również z rozporządzenia rządu tu przeniesionym, więc ksiądz Harasimowicz zabrał u niego przez dzień cały i noc; nazajutrz zaś o 5 przyjechał trójka urzędnik policyjny, z którym, nie wracając do hotelu, pojechał ks. H. do Welska.

Ryga. (Koresp. «Kraju»). Dochód brutto z balu, który się tu odbył w dniu 24 stycznia b. r. na korzyść kasy stypendyalnej korporacji Arkonja, wynosi rubli 1,767 k. 65, rozchód rs. 665 k. 65 czyli dochodu czystego było 1,102 rs., z których 25%, t. j. rubli 275 k. 50 wpłynęło do ogólnej kasy (allgemeine Unterstützungscasse) studentów politechniki w Rydze, a 75%, t. j. rubli 826 k. 50 do kasy stypendyalnej korporacji Arkonja. W. P.

Helsingfors. Niniejsza sesja sejmiku fińskiego, ma obradować między innymi nad projektem o warunkach, przy których i z r a e l i e f mogą osiedlać w W. Ks. finl., jakoteż o prawach ich na wolne praktykowanie obrzędów religijnych. Dotychczas żydzi z wyjątkiem b. żołnierzy, z pułków w Finlandyi rozlokowanych, mieli prawo na czasowy tylko pobyt w W. Księstwie, i długość tego pobytu zależała od miejscowych gubernatorów.

KRONIKA EKONOMICZNA.

System cel protekcyjnych w Rosyi, jak wiadomo, stał się powodem do przenoszenia fabryk niemieckich przez granicę na zachodnie kresy państwa rosyjskiego i do utworzenia w Króle-

stwie przemysłu przetwórczego z kapitałem niemieckim i z robotnikami niemieckimi. Przemysł ten skutecznie rywalizuje z fabrykami centralnymi rosyjskimi i na istnienie tego rodzaju cudzoziemskiej, a uprzywilejowanej produkcji wskazują przeciwnicy protekcyjizmu, jak np. niedawno p. Golowaczow, jako na argument zwycięzki, dowodząc, iż dalaze podwyższanie cel, niemcom tylko na korzyść wyjdzie. Dotychczas protekcyoniści rosyjscy, nie mogąc zaprzeczać oczywistości, otwarcie lub w skrytości wzdychali do granicy celnej między Królestwem i Cesarstwem; w jednym dopiero z ostatnich numerów «Pietersb. Wied.» znajdujemy trafne w tej kwestyi uwagi: «Polityka protekcyjna powinna być konsekwentną», powiada organ półurzędowy, «i jeżeli uniemożliwiamy przywóz towarów zagranicznych, to zarówno powinniśmy zabronić przystępu robotnikom cudzoziemcom do naszych fabryk». Przykłady podobnych rozporządzeń widzimy w Ameryce, gdzie wzbroniono sprowadzać kulisów chińskich do środkowych stanów, nawet w sąsiednich prowincjach niemieckich, z kądem ostatnie rozporządzenia rządowe wydalają obco-krajowców; zastosowanie zatem tego rodzaju ustawy obowiązującej do Królestwa byłoby tylko konsekwentnem przeprowadzeniem ogólnej zasady protegowania tak kapitałów, jak i rąk roboczych krajowych. Kwestye słuszności i sprawiedliwości bezwzględnej przy teraźniejszym układzie stosunków ekonomicznych, nie mogą ważyć na szali, a teoria o kosmopolitycznym charakterze przemysłu, powinna już być złożoną do archiwum pamiętek nankowych. Chodzi więc tylko o to, czy przemysł w granicach Rosyi mógłby się obejść bez robotników niemieckich. «Pieterb. Wiedom.» rozstrzygają tę kwestye twierdząco, a jakkolwiek brak danych statystycznych nie pozwala nam stanowczo wnioskować, to stale ogólne, lub częściowe bezrobocie techników i robotników krajowych w tym samym duchu świadczyć się zdaje. Kwestya to wielkiej wagi, tembardziej zaś jest ona na dobre wobec nowych pogłosek o imigracyi przemysłowców berlińskich. Zwykle jednak żywo zajmująca się kwestyami ekonomicznymi prasa rosyjska, nie podjęła wygłoszonej przez «Pieterb. Wied.» tezy, ponieważ odgłosy wojenne i zawikłania giełdowe ogólną uwagę pochłaniają. Na giełdach wre walka zawzięta kapitału angielskiego przeciwko koalicji europejskiej, broniącej się od ruiny papierów rosyjskich. Notowania dotychczasowe wskazują, iż przemożni wyspiarze biorą na tem polu górę, pomimo szczególniejszych usiłowań giełdy berlińskiej, gdzie atak angielski znalazł dośrodek zawziętego przeciwnika w nader zachwianem położeniu miejscowem, spowodowanem przez poprzednią gorączkę spekulacyjną i grę zwykłą. Prace statystyka urzędowego berlińskiego p. Schrantza wykazały, iż ożywienie spekulacji w Niemczech idzie ręką w rękę z ilością monety, będącej w obiegu, a z cyfr przytoczonych przez «Nord. Allgem. Ztg.» widać, iż nigdy ilość monety obiegowej w Niemczech nie była większą, jak w r. 1884 (zgorą 5 miliardów marek). Przyczynił się do tego i rząd rosyjski, którzy lokował u bankierów berlińskich wielkie kapitały na rachunek bieżący (saldo) dla opłaty kuponów. Chcąc użytkować z kapitałów, od których procent płacili, bankierowie berlińscy rzucili się do promowania i zakupywania papierów rosyjskich, w nadziei odprzedania takowych z zarobkiem szerszym kołom publiczności; ztąd styczeńowa zwykła. Obecnie pogłoski wojenne z jednej strony wprost oddziałują na niższą kursu, gdy z drugiej oczekują bankierowie, iż rząd rosyjski lokowane u nich kapitały podnieść nie omisszka; dla przygotowania zatem potrzebnych na to zasobów, muszą sami zbywać walory rosyjskie. Upadłości w Berlinie, już się rozpoczęły, a obawiają się dalszego postępu bankructw, które mogą przybrać bardziej zatrważające rozmiary. Giełda berlińska długo będzie odczuwać skutki obecnej katastrofy i wpływ jej stanowczo ulegnie ograniczeniu, z czem nawet «Berliner Boersen-Courier» się zgadza. Jeżeli przy tej sposobności giełdy krajowe mogły choć trochę uwolnić się z pod zależności finansowej od Berlina, w takim razie nawet straty obecne, na które są narazone giełdy petersburska i warszawska, jako satelicy stolicy niemieckiej, zostałyby może okupione. Charakterystyczną jest cecha stosunków finansowych w Rosyi ta różnica w notowaniach na giełdach krajowych, w zależności od mniejszego lub większego wpływu Berlina. Różnice np. w notowaniu półimperyalów w Kijowie, Moskwie i Petersburgu dochodziły 50 kop. Tutejszy rynek wekslowy naturalnie w oczekiwaniu, czem się skończy krach berliński i jaki obrót wezmą układy dyplomatyczne, odznaczał się w ciągu całego tygodnia brakiem wszelkiego ożywienia i poprzestawał na komentowaniu notowań zagranicznych. Kurs na Berlin przechodził rozmaite wahania i ostatecznie utrzymał się przy 197. Londyn 23, Paryż 243. Pół-

imperyal po 8 rs. 50 kop. Pożyczki wschodnie po 92¹/₂, pożyczki premjowe po 214, renta złota po 168. Papiery hypoteczne ostatecznie utrzymują się na dawnym poziomie, ponieważ zagrarnica na nie nie wpływa; akcje tutejsze towarzystwa kredytowego miejskiego po 85, listy zastawne kijowskie po 96³/₄, wileńskie 96³/₄; akcje bankowe w ogóle w kierunku zniżkowym, dyskontowe 568, wołako-kamskie 423, warszawskie handlowe 323, wileńskie ziemskie 401. Akcje kolejowe spadają, szczególnie te, które się obracają na giełdach zagranicznych, jak: główne 245, kursko-kijowskie 303; przeciwnie carycyńskie, które awansowały do 110. Wartość rubla kred. równa się 59 kop. met.

Więści wojenne wpłynęły na wyższe cen zbożowych. Początek dali spekulanci amerykańscy; spodziewając się wielkich zyaków w czasie wojny między Anglią i Rosyą, podnieśli oni ceny na pszenicy o 2 cent. Na rynkach jednak rosyjskich szczególnego ożywienia nie widać, ceny wprawdzie idą w górę, ale tylko na towar *à vue*, kontrakty terminowe z trudnością przychodzą do skutku i to z zastrzeżeniem niedotrzymania umowy w razie wojny. Wskutek tego wysyłka do rynków portowych nieznaczna. Spadek rubla przyczynia się także do ożywienia obrotów. Ceny w ciągu ostatnich dni z. m. były następujące:

RYNEK.	Pszennica.		Żyto.		Owies.	
	W metal.	W kredyt.	W metal.	W kredyt.	W metal.	W kredyt.
New-York	70					
Londyn	76					
Paryż	87					
Berlin	85 ³ / ₄		76		81	
Genewa (w og.)						
Eur. (pół.)						
Gdańsk	96				79	
Królewiec	80					
Ryga	80					
Libawa						
Odesa						
Warszawa						
Petersburg						

Ostatnie telegramy donoszą o upadłościach firm cukrowniczych w Kijowie i Berdyczowie; wiadomość ta jednak wymaga jeszcze potwierdzenia. Ceny mączki awansowały o 5 kop., zstój przecież w handlu panuje po dawnemu.

W. Ż.

NEKROLOGJA.

† Wdowa i synowie Ludwika Pięnkowskiego, zmarłego 10 marca 1885 r., zawiadamiają krewnych i znajomych o mających się odbyć 20 kwietnia żałobnych nabożeństwach i egzekwacjach w kościołach parafjalnych: Tyrowskim, Pinowskim i Wielko-Ostrożeckim, Winniekiego powiatu, Podolskiej guberni. (158-2-1)

DONIESIENIA.

LUDWIK GROZA

(syn Aleksandra)

Adwokat przys., zamieszkał i otworzył kancelaryę w Kijowie: ul. Wielka Żytomierska, 10. (74-10-4)

Echa Muzycznego, Teatralnego i Artystycznego № 80 opuścił prasę i zawiera: Kazimiera Zalewski (s portretem), p. St. M. Rętkowskiego. — Czem są pieśni (wiersz), p. Wiktora Gomulickiego. — Z ruchu muzycznego w Niemczech, p. Maur. Karasowskiego. — Wacław Szymanowski, p. Wincentego Korotyńskiego. — B. contra H. Proca, ale nie polityczny, według Wilhelma Tappera. — Jan Baptysta Guillaume, p. R. — Korespondencye: z Krakowa, p. d-ra Józefa Kleczyńskiego. — Kronika. — Repertuar zamierzony teatrów warszawskich na bieżący tydzień. — Feljeton: «Friede», komedia w 5 akt., p. K. Zalewskiego. — «Tylko słowo» nowela, p. Hajote. — Prenumerata kwartalnie rs. 2, z przesyłką rs. 3 k. 50. Adres Redakeyi: Warszawa, Senatorska, № 18.

DZIAŁ LITERACKI.

NAUKA I METAFIZYKA

w nowej książce prof. Szokalskiego.

III.

Ostatnie rozdziały, poświęcone życiu psychicznemu człowieka, jego symbolicznej językowej i naturze społecznej, zaokrąglają niejako «Kosmos» prof. Szokalskiego. Są to niby aforyzmy luźnie i dogmatycznie skreślone, niby szkic programowy tych poglądów, których poszczególne rozwinięcie i uzasadnienie ma dopiero nastąpić. Bez wszelkiego zapuszczania się w głębsze badania, autor omawia z grubszego materiału psychologii człowieka, zwracając się tu i owdzie wstecz, celem porównania objawów psychicznych u człowieka z analogicznymi im objawami u niższych istot żywych. Metody, poglądy ogólne, sposoby wzięcia się do rzeczy — są powtórzeniem tego, co już w poprzednich artykułach scharakteryzowano, dzięki czemu szczegóły tu mogą i muszą być pominięte.

Pokilkakroć i z naciskiem to autor zaznacza, że nie istnieje żadna istotna różnica pomiędzy światem psychicznym człowieka i jego niższej braci zoologicznej. «Ostatnią ucieczką dla tych, którzy dla człowieka marzą jeszcze o wyjątkowym stanowisku w przyrodzie, było dotąd jeszcze umysłowe jego życie, ale i to przekonanie powoli upada. Stoi on wprawdzie jak najwyraźniej na najwyższym umysłowym szczeblu, ale przed nim ciągnie się nieskończone pasmo innych stopniowo malejących umysłowych uzdolnień u zwierząt, dopóki we mgle stworzenia nie zniknie» (388). Już wcześniej zaznaczyliśmy, że takie ilościowe określenie różnicy w stopniu uzdolnień psychicznych wątpliwej jest wartości, albowiem pozostanie ono tylko twierdzeniem głośnym, dopóki nie posiadziemy jednostki, za pomocą której owe słabnięcie i wzmaganie się z istoty swej tożsamy zjawisk psychicznych dałoby się wymierzać. Zanim wszakże tę miarę posiadziemy, psychologia naukowa zamiast kręcenia się w zaczarowanym kółku takich twierdzeń jak powyższe, wpływających nadto sensacyjnie na niektóre nieprzygotowane umysły, powinna się głównie oddać analizie jakościowej, i badając wszystkie bez wyjątku wytwory psychiczne, wykazać, gdzie mianowicie i pod naciskiem jakich warunków powstają nowe i charakterystyczne kombinacje i komplikacje pierwiastków psychicznych, oraz jak z kolei te nowe związki psychiczne oddziałują na dalszy rozwój. Poniekąd zresztą czyni autor próby jakościowej definicji różnych ewolucyjnych szczebli umysłowości, jak np., gdy twierdzi, że niższe zwierzęta charakteryzuje «samoodczucie», wyższe — «samowiedza» i człowieka nareszcie — «samouznanie», ale, niestety, nie określa dokładnie, co pod temi terminami rozumie należy. «Samouznanie» zresztą jest to samowiedza, *conscientia sui*, czyli zdolność zastanawiania się nad stanami własnej świadomości; ale zkażinąd autor zaniechał tu analizy, któraby wykazała, że w rzeczy samej ta, zdaniem jego i wielu innych, charakterystyczna dla człowieka zdolność zastanawiania się nad własnym życiem psychicznym, niczem się istotnie nie różni od tych szczebli życia psychicznego, gdzie się nie dostrzega żadnych tej zdolności śladów. Atoli «samouznanie» owo i zkażinąd zdolność nazywania swoich stanów psychicznych przez wyrazy, czyli mowa, dzięki której działalność umysłowa staje się bardziej określona i myśl może być dokładnie innym osobom udzielana, — wydziela człowieka z pomiędzy reszty świata ożywionego, jako najwyższy szczebel, jako kranicowy dotąd wykwił rozwoju.

Więc dokądże rozwój psychiczny zmierzają? Dwie odpowiedzi daje nam autor na to pytanie, dwie odpowiedzi, nietylko, jak się zdaje, z sobą niezgodne, lecz nie wolne bodaj od wewnętrznych trudności i nieporozumień. «Idealna harmonja w dziedzinie przyrody, sumienia, piękna, dobra i Boga, którebyśmy (?) osiągnąć pragnęli w celu umy-

słowego naszego zaspokojenia we wszystkich naszym życiu przygodach, stoją przed nami jako jego zadania, wabią nas ku sobie swoim urokiem, lecz ciągle usuwają się przed nami, bo zgodność pomiędzy naszym uczuciem, wiedzą i wolą, chwilowo tylko ustalić się daje i lada ją podmuch rozwiewa» (408). Taką jest jedna odpowiedź. «Cały ten rozwojowy proces — czytamy w innym miejscu — który się zapewne w przebiegu mnogości wieków dokonał, daje nam się objaśnić pierwotnym zjednoczeniem ducha materii i siły, w których zasadniczo jest już zawarta twórczość i dążenie do doskonalenia, mające za cel, najwyższą możliwą usamowolnienie ducha» (414). Taką jest druga odpowiedź. Najstosowniej będzie nasamprzód rozważyć każdą z nich z osobna i następnie wyjaśnić sobie, jak dalece oba wytknięte cele rozwoju zgadzają się pomiędzy sobą.

Co jest warunkiem spokoju? «Rodzi go w nas równowaga wszystkich naszych cielesnych i umysłowych czynności... Źródłem uczucia spokoju nie jest wcale bezczynność, ale harmonijne działanie, gdy zaś w ruchu umysłowej maszyny coś trzeszczy i skrzypi, to nas to zaraz niepokoi» (408). Jeżeli wytycznej rozwoju należy szukać w faktach i dziejach, to zdaje się nie ulegać wątpliwości, że każdy krok dokonany na drodze rozwoju psychicznego coraz bardziej oddala od wytkniętego celu; nowe pragnienia rodzą nowe dążności; rozwój myśli i spotęgowana wiedza rodzą nowe zwątpienia; nowe komplikacje i odcienie uczuć wstępują w walkę z poprzednimi i pomiędzy sobą. Prawdy kiedyś niezachwiane podają się w wątpliwość; zrównoważony w sobie i konsekwentny egoizm pierwotny, wytwarza z własnego łona uczucia altruistyczne i te głosy sumienia, w których rozterce gubi się człowiek; a gdy w końcu mniema, że kosztem bolesnej walki wewnętrznej człowiek-altruista zwycięży w nim zwierzę egoistyczne i spokój moralny zostanie osiągnięty, — występuje oto rozum ze swoim ryszunkiem krytycznym i burzy do szczytu spokój moralny. Porównajcie Homera z Dantem, Dantego z Faustem, porównajcie fatalizm zrezygnowany Hioba z furjami rozdzierającymi sumienie Edypa i ze zwątpieniami naszych pesymistów, i powiedzcie, czy droga, którą ludzkość kroczy, wiedzie do spokoju w harmonii? Fakty stanowczo przeczą temu. Złudny ten cel, jak autor powiada, «ciągnie się usuwa przed nami... Lada go podmuch rozwiewa». Sam autor weń nie wierzy.

Drugim celem rozwoju, ma być «usamowolnienie ducha». Tak, dawniej, za czasów patryarchalnych, człowiek w prostocie swojej wierzył, że wola jego jest wolna, że myśl jest samodzielnym aktem ducha, że myśli o czem chce i jak chce. Zrodziła się jednak nauka i oto pierzeły te wolności, jak złuda złud. Cały mechanizm psychofizyologiczny jest mi dziedzicznie narzucony; popędy, myśli, uczucia wyłaniają się wciąż i nikną, a nie odemnie zależy, o czem mam w danej chwili pomyśleć i czego zachcieć, co przypomnieć i o czem zapomnieć; Kopernik, Kepler i Newton byli niewolnicami produktami warunków i okoliczności i nie od nich zależało dowolne uszykowanie się w odwrotnym porządku chronologicznym. Sam wreszcie prof. Szokalski twierdzi: «Uderzającą jest rzeczą, że uzacnienie i udoskonalenie samego siebie, uwydatniające się jaskrawo w postępowej cywilizacji naszej, nie zależy wcale ani od naszej woli, ani od naszej wiedzy, gdyż najczęściej dopiero wtedy dowiadujemy się o nich, gdy się już dokonały» (419). Gdy więc praktyka i teoria zgodnie potwierdzają, że nie od naszej wolnej woli zależy nasze życie psychiczne, gdy człowiek coraz bardziej utwierdza się w przekonaniu, że każdy objaw psychiczny jest koniecznym następstwem nieskończonego szeregu warunków, które ani jakościowo, ani ilościowo od niego nie zależą, a same to przekonanie zdobył dzięki koniecznemu doświadczeniu, którego ani uniknąć, ani przyspieszyć nie mógł, — cóż znaczą to «usamowolnienie ducha»? Czy wyemancypowanie się w miarę rozwoju z nieubłaganych więzów naturalnej przyczynowości?

Tak więc, obie drogi jednostajnie się mijają z celami, do których wieść mają, gdyż jeden z celów może być tylko subiektywnym dążeniem, które coraz mniej zadawalniałoby bywa, drugi zaś jest wprost w sprzeczności z istotnym stanem rzeczy.

Pomijając treściwe uwagi autora o mowie ludzkiej, jej genezie i roli, w rozwoju psychicznym, przejdźmy do jego poglądów socjologicznych. Najwybitniejszym dziś przedstawicielem doktryny, że natura społeczeństwa może być wyjaśniana na zasadzie praw biologicznych i naodwrot, że społeczeństwo jest nader zbliżoną analogią ustroju zwierzęcego — jest Herbert Spencer. Szczegółowe przeprowadzenie tej analogii zawdzięczamy właśnie Spencerowi i nadto Schaefflemu w jego wielkiej pracy: «*Bau und Leben des sozialen Körpers*». Nie należy jednak zapominać, że jakkolwiek Spencer i jego zwolennik Espinas (*Sociétés animales*) wygłosili nieraz zdania, na zasadzie których zaliczono ich do bezwzględnych zwolenników tożsamości ustroju społecznego i zwierzęcego, jednak w wielu razach chwilią się oni i kładą nacisk tylko na analogii. Schaeffle, po pierwszym wydaniu wymienionego dzieła, został zaliczony stanowczo (Fouillée i in.) do rzeczników doktryny spencerowskiej, co go zmusiło w drugim wydaniu do energicznej obrony przeciwko tym posadzeniom. Odrzuca on samą doktrynę i nazywa ją mistycyzmem historycznym. Świadomość zbiorowa stanowią, jego zdaniem, przedewszystkiem jasne pojęcia; *consensus* społeczny jest wynikiem przystosowań świadomych, a jedynym węzłem komórek niby-organizmu społecznego są idee. Biorąc w obronę Schaefflego, Durkheim powiada: «Nie rozumiemy w rzeczy samej, co się wygrywa przez podanie socjologii opiece biologii. Chętnie przyznajemy, że społeczeństwo jest rodzajem ustroju, lecz nie widzimy, w jaki sposób ten aforyzm mógłby służyć za podstawę nauki. Jeżeli przez to rozumiemy, że naród składa się z pierwiastków wzajemnie sobie podporządkowanych i zależnych, powtarzamy tylko utartą prawdę. Jeżeli chcemy przez to powiedzieć, że badanie życia jednostkowego jest wyborem przygotowaniem do badania życia społecznego, dajemy przez to tylko dobrą radę przyszłym socjologom. Lecz jeżeli posuwamy się dalej, jeżeli w socjologii upatrujemy jedynie nowe zastosowanie zasad biologicznych, natenczas narzucamy tej nauce warunki, które zdolają tylko powstrzymać jej postęp. Zanim ladać do czego jest podobny i od czego się różni ten nowy przedmiot spekulacji, należy się wprzód dowiedzieć, na czem on polega, należy go spostrzegać samego w sobie i dla siebie, według właściwych mu metod». Tego też wymaga Schaeffle w zasadzie.

Prof. Szokalski nie doświadcza tych i wielu innych skrupułów przedmiotowych i metodologicznych, lecz wprost zgruba, pomijając wszelkie krytyki, utożsamia społeczeństwo z organizmem, czyli uważa je za zupełny organizm biologiczny. A skoro to organizm, więc, rzecz prosta, musi się kornie zaprzężyć do doktryny autora o organizmach. Jednostki — to komórki; powstaje jeden «duch kierowniczy», który bierze na się wszystkie sprawy tego organizmu i wszystko zmierza do zupełnego ujarzżenia jednostek - komórek przez władzę kierowniczą, czy to będzie osoba, czy władza zbiorowa, czyli formuła. «W każdym organizmie ludzkim społecznym musi być jedność i musi istnieć żywił rządzący, owo X pierwotne, pod którego wpływem społeczność się wyrabia i utrzymuje. Musi on utrzymywać w należytych korbach wszystkie w danym społeczeństwie sprawy, tak samo, jak je trzyma w organizmie zwierzęcym i musi mieć na oku ogólną społeczną harmonję. Musi tam być mózg towarzyski, złożony jakby z elementów pojęcia wszelkich obywateli, którym się posilkuje władza; musi być wola, wiedza i samopoznanie, które się w każdym społeczeństwie ludzkim, równie jak w zwierzęcym organizmie rozwija powoli» (432—3). «Im bardziej w danym społeczeństwie rozwija się idea państwowa, tem

więcej tracą na swych prawach i własnościach jednostki, ale za to wykształca się zbiorowo jedność, na którą się wszystkie składają, a która znów we wspólnym pożytku każdej z nich odpowiedni wyznacza udział» (444). Oto wzór zastosowania metafizyki do nauki. Nie jest to żadna przenośnia: prof. Sz. wyobraża sobie tego ducha kierowniczego w społecznych organizmach konkretnie; on to wiąże wszystko w całość, on jest owym środkiem spajającym, on stawia sobie cele i za pomocą rozumnie dobranych środków osiąga takowe. Słynny psychopatolog Maudsley tak się wyraża *): «Mamy zupełnie prawo twierdzić, że każdy osobnik ludzki zanurzony jest w atmosferze społecznej, którą on oddycha i karmi się duchowo, podobnie jak każdy element indywidualny tkanek ciała oblewany jest środkiem płynnym krwi... atmosfera społeczna jest środkiem nader skomplikowanym, jest ogniwem pośredniczącym pomiędzy jednostką i światem zewnętrznym. Bez atmosfery swojej społecznej, nie wzmocniony i nie popierany przez nią, duch ludzki nie mógłby żyć i oddychać, tak samo, jak element tkankowy nie mógłby żyć bez swego środka karmiącego; uczucie solidarności władnie osobistością także nieświadomie, jak w niej krąży krew i uczucie to ożywia ją jako istotę społeczną». Niepotrzeba dodawać, że, pomimo niektórych podobieństw, Maudsley używa tu przenośni i ma je za takie. Wprawdzie, ten sam Maudsley i w tem samym dziele wystąpił z hipotezą eteru duchonosnego (*mentiferous ether*); przypuszcza on, że eter ów jest ciałem subtelniejszym od eteru świetlnego, i że przedmiot każdy, wywierający wrażenie na nasz mózg, wywiera je tylko wskutek tych drgań eteru duchonosnego, które wywołuje i obwarunkowuje specjalna forma i własności danego przedmiotu. Jeżeli zkadnąd przypuścimy, że nasze życie psychiczne z kolei przedstawia drgania tegoż eteru, uwarunkowane przez kształty zwojowe i krańcowo subtelną budowę mózgu, to sama przez się usuwa się, jak sądzi Maudsley, cała trudność nieprzezwyciężona, jaką napotykamy, gdy chcemy wyobrazić sobie oddziaływanie ducha, umysłu na materię, albo naodwrot. Przewidując możliwy zarzut, że hipoteza ta w gruncie rzeczy przemieszcza tylko trudne zagadnienie, lecz bynajmniej go nie rozwiązuje, albowiem pod postacią eteru duchonosnego obdarza samą przyrodę duchem, Maudsley odpowiada, że dla otrzymania takich drgań eteru duchonosnego, któreby można słusznie nazwać duchowymi, niezbędne są: specyficzna budowa mózgu i jego kształt specjalny; drgania zaś tego eteru wśród świata nieorganicznego i wśród przeważnej części organicznego tak samo nie są podobne do umysłu świadomego, jak składające je cząstki materialne. Dla wyjaśnienia świadomości, zdaniem uczonego angielskiego, możnaby przypuścić, że z wielu starć się fal owego eteru w mózgowiu i wskutek zależnych od tego nieskończenie skomplikowanych wypadków odbijania się i zalamywania tych fal, mogą w końcu powstać tak dalece skomplikowane postacie fal eteru, albo tak nieskończenie byste drgania atomów jego, że powstaje coś w rodzaju światła albo fosforescencji, będącej świadomością... Do tak niebotycznych rojeń dociera, dziś jeszcze, po tysiąc już razy zbijana metafizyka materialistyczna. Rzecz oczywista, że tę pseudohipotezę Maudsley wzorował zgruba i bez krytyki na znanych hipotezach fizykalnych; przytoczyliśmy ją jednak, by wykazać, że przenoszenie własności psychicznych na atomy, rozlewanie ducha w całej przyrodzie, przypuszczanie trójjedni materii, siły i ducha, którą się prof. Szokalskiemu podoba nazywać «tworzywem» (*Ursubstanz*), jest wprost uludnym przeniesieniem wszystkich trudności i zagadnień naukowych do jednej niby najelementarniejszej fikcji, która się

staje grobem wszelkiej wiedzy naukowej, gdyż niedostępna jest dla żadnych dalszych dociekań ani eksperymentalnych, ani nawet racjonalnych.

Czysto biologiczny pierwiastek spekulacji prof. Szokalskiego musimy tu pominąć, odkładając to do innych okoliczności. Na zakończenie zaś uwag swoich, poruszamy tu pokrótce dwie kwestje jeszcze, nieobojętne, ze względu na obecny stan naszego piśmiennictwa naukowego. Pierwszą z tych kwestyj jest — terminologia. Autor nasz, wraz z wielu innymi, zdaje się w sposób niewłaściwy uzależniać postęp nauki od terminologii. Tak, na str. 58 autor utrzymuje, że «pierwszym zadaniem psychologii porównawczej będzie na każdy umysłowy odcień wynaleźć odpowiednią nazwę». Jeżeli pod «odcieniem» należy rozumieć odrębne zjawisko lub stosunek zjawisk, — zgoda, lubo pamiętać należy, że nazwę powinna poprzedzać rzecz i możebnie dokładny jej opis. Skoro już posiadamy rzecz, natenczas nazwa może być dowolną, byleby dla nas ściśle oznaczała to właśnie i nic innego, — cośmy chcieli nazwać. Trudność tedy polega w odkrywaniu nowych zjawisk i ich stałych stosunków, lecz nie w nazwach. Jak dalece jest to słuszne, dowodzi fakt, że zawsze pochopniej i obficie uposażano naukę w nazwy, niż w wyobrażenia i pojęcia prawdziwie naukowe. Każdy język posiada niezmierny zasób terminów, oznaczających wyobrażenia, wytworzone niemethodycznie i przeto nienaukowe. A ileż to tego balastu leksykalnego wprowadzano nieraz do nauki, pod pozorem znaków wartościowych! Nie dziwi nas, gdy Arystoteles w swojej analityce lub retoryce wylicza na setki, a jego średniowieczni wielbiciele na tysiące nazwy, którym nie odpowiadają żadne określone rzeczy; lecz i w nowszej nauce nie brak takich przykładów, przyczem psychologia bodaj nie ustąpi żadnej innej: Lelut, w swojej «*Psychologie de la pensée*» (2 wyd., t. I, str. 192), jako próbki, podaje obfitą listę nazw psychologicznych, wybranych z Platona, Arystotelesa, Cicerona, Descartesa, Hobbesa i wielu innych — nazw, oznaczających często trudne do pochwylenia i zdefiniowania subtelności, których wprowadzenie do nauki rodzi zamęt, nie pomnażając bynajmniej zasobu prawd naukowych. Sully-Prudhomme *) w pracowni ułożonej tablicy wylicza kilkadziesiąt nazw, mających niby oznaczać najsubtelniejsze odcienie naszych stanów świadomości i analogje pomiędzy nimi, a jednocześnie jeden z naszych pisarzy wybrał z mowy potocznej 600 takich niemethodycznych terminów na oznaczenie różnych nieokreślonych odcieni myśli, uczuć i popędów. Latwoby ich obu prześcignął ten, kto by cierpliwie wybrał wszystkie tej kategorii wyrazy z dokładnego słownika, chociaż psychologia nicby na tem nie zyskała.

W końcu wartoby się zastanowić nad znaczeniem następujących zdań autora: «Przesyt wiedzy ciężkiem jest bardzo dla człowieka brzemieniem. Staje mu zazwyczaj na drodze do wyższych na rzeczy poglądów i wartoby bardzo zastanowić się nad tem, czy obecnie modne opychanie się wiadomościami, nie przygnębia w nas właśnie poczucia na najwyższe ideały człowiecze i nie prowadzi nas raczej do uczonego zdziwienia, zamiast nas prowadzić do doskonałości. Wiedza natenczas tylko zrzadza zadowolenie, jeżeli jest w zgodzie z uczuciem i wolą (?) — w razie przeciwnym na rozpaczliwe prowadzi bezdroża» (400—410). Niepotrzeba długo dowodzić, że wiedza wtedy tylko ma wartość, gdy się wciąż sprawdza, chociażby jednocześnie nie schlebiała ani woli, ani uczuciom naszym, jak zkadnąd zbytecznym byłoby dowodzenie, że najwyższe poglądy i ideały zwykły się tam rodzić i rozwijać, gdzie wiedza jest najdoskonalsza. Minał już wiek złoty i ten wiek, — gdy najwyższe szczęście upatrywano w spokoju, w ataraksyi stoickiej; dziś nie nie warte są prawdy tanim kosztem zdobyte i kunsztownie przy-

stosowane do naszych pragnień lub uczuć, którym schlebają. Metafizyka może sobie z kilku intuicyjnych wyobrażeń snuć czarodziejskie sny i budować światy idealne, lecz nauka nie zna przesyty: ona musi być całą, objąć wszystko; jej zaś adeptci, im mniej wiedzą, tem spokojniej mogą sobie marzyć, to prawda — lecz tem dalsi są od prawdy.

Ad. Mahrburg.

WSPOMNIENIE O SMOLARZE.

W powrocie z Lipska, gdzie w maju zeszłego roku bawiłem podczas procesu J. I. Kraszewskiego, wstąpiłem na dni kilka do Budyszyna, stolicy Łużyc, ażeby chociaż w przelocie poznać tę mężną i wytrwałą garstkę pobratymczego ludu, który pomimo prawie tysiącletniej walki z potężną Germanją, zdołał utrzymać o własnych siłach swój pierwiastek narodowy i obecnie pobudzony do życia tworzy jeden z konarów, aczkolwiek wątły, owej słowiańskiej lipy, którą autor «Lirenki» opiewa w serdecznej pieśni, Ziemia Łużycka, okolona oceanem niemieckim ze wszech stron, tworzy małą uroczą wysepkę, na której każdy słowiański wędrowiec, skołatany przeciwnościami włości po obczyźnie, znajdzie mile i ciche schronienie wśród swoich i gdzie serdeczne dźwięki pobratymczej mowy odzywają drogę sercu wspomnienie dalekiej ojczyzny. Łużycę możnaby raczej porównać do ożywej oazy wśród puszczy brandenburskiej, oazy wcale nie zawianej piaskiem przewagi niemieckiej, gdzie jak przed lat tysiącem wytryskuje źródło czystej wody krynicznej, gdzie jak przed lat tysiącem zielenią się niwy plonem siejby niespożytego ducha słowiańskiego, a ze starych uroczysk widnieje się promień ognia zniczowego, świadczący o miłości wiecznie płonącej w sercach tego ludu, miłości wszystkiego, co swojskie: gwary macierzyńskiej i dawnych zwyczajów i obyczajów i wszystkich zabytków dawnej, w odmęcie czasu zamierzonej sławy. Ziemia Łużycka — to klasyczna żrenica, nie zroszona, lecz zalana i przesiąknięta krwią i łzami, to żrenica ofiary, rezygnacji i wytrwałej waleczności garstki wybranego ludu słowiańskiego, który zdołał oprzeć się całej nawałi najazdów niemieckich i wśród zgłiszczy pobojowisk, wśród chaosu, jaki zniszczenie wiekowych, okrutnych walk wytworzyło, uratował zaiste cudownym sposobem swoją narodowość. Tam, gdzie ongi wznosiły się dumnie na urwiskach skał warowne *hradiszcz* i obronne zamki, — dziś kupa omszonych kamieni; na niwie dawniej bujno kwitnącego życia narodowego — ruina. Uroczyska zdeptane kopytami koni najeźdźców, bogowie ze strzaskanymi głowami spoczywają w głębi ziemi wraz z tymi, którzy w obronie wolności i samoistności narodowej, potykali się mężnie na polu bitwy z odwiecznym, dziedzicznym wrogiem... Dziś z ruin nowe wykwiła życie. Drobną, niepokazną, prawdziwie mrowcza pracą prostaczków i naluźkich wskrzesiła na nowo tlejąca w głębi uroczysk ogień prometeuszowy świadomości narodowej, a od chwili, kiedy ten ogień wybuchnął płomykiem, rozwidniły się ścieżki, po których lud kroczy pomału, ale statecznie ku lepszej przyszłości...

Z bijącym sercem wjechałem do Budyszyna, gdzie się koncentruje całe narodowe życie serbów Łużyckich i zkad też wychodzą hasła pracy narodowej, podchwytywane skwapliwie w najdalszej wiosce wśród zarosła lasów najspewijskich, tam, gdzie w cieniu borów ukryty przed wrogiem drzemał, jakby zakłęty przez tyle wieków, król-duch słowiański.

Stanawszy w metropolji serbów Łużyckich, udałem się najpierw do Jana Ernesta Smolara, znanego przewodcy ludu, ażeby od niego zasięgnąć niektórych informacji i poznać osobiście męża, którego nazwisko zyskało sobie niespożyta sławę w całej słowiańszczyźnie. Kiedy zapytałem w hotelu, gdzie Smolar mieszka, gospodarz niemiec odparł mi: — A, Smolar to ojciec naszego miasta, wszyscy otaczamy go równą czcią i szacun-

*) H. Maudsley: «*Body and Will being an Essay concerning Will in its metaphysical, Physiological and pathological Aspects*» («Ciało i wola, czyli szkic o woli pod względem metafizycznym, fizjologicznym i patologicznym»). Londyn, 1883, stronic 333.

*) «*L'expression dans les beaux-arts. Applications de la psychologie à l'étude de l'artiste et des beaux arts*». Paryż, 1883, str. 424.

kiem, chociaż jak wiadomo — dodał — przechyla on się więcej na stronę wendów. Mieszkanie jego łatwo pan znajdziesz, każde dziecko wskaze je panu. Nie omylił się też, gdyż z łatwością znalazłem domek «macierzy serbskiej», gdzie też Smolar mieszkał. W tym samym domu mieści się księgarnia i drukarnia narodowa, jako też i redakcja «Serbskich Nowin» redagowanych przez Smolara. Domek ten, leżący niedaleko głównego placu, ma wcale niepokazną powierzchowność. Posiada jedno piętorko, jest długim a wązkim, starość przygarbiła go już widocznie. Okna i drzwi małe, a cała jego facyata nadzwyczaj prymitywna, nawet dość odstręczająca. Podobny on kubek w kubek do naszych małomiasteczkowych kamienic, bez żadnej symetrii i komfortu budowanych. Pytanie nawet wielkie, czy narodowe mauzoleum lużyckie, mieszczące tyle skarbów w sobie, jest z innego materiału, jak z drzewa, wzniesionem. Ściany pochylone wiekiem, budynek domaga się gwałtem rekonstrukcyi, czemu jednakże biedny lud serbski dla braku środków materialnych zadość uczynić niemoże.

Było to w niedzielę przed południem d. 25 maja (z. r., kiedy zapukałem do drzwi «macierzy serbskiej», gdzie, jak powyżej zaznaczyłem, znajdowało się także mieszkanie Smolara. Otworzono mi wnet drzwi, w których ukazała się kobieta, mająca około lat czterdziestu kilku, ubrana bardzo skromnie, na wzór naszych klucznic po dworach szlacheckich. Dobra tusza dodawała jej powagi. Zapytała mnie łamaną niemieccyzną, czego sobie życzę. Odpowiedziałem jej po polsku, że chciałbym się widzieć z p. Smolarem. Na to uśmiechnęła się uprzejmie i rzekła w narzeczu górno-lużyckim: — To pan brat polak, cieszy mnie bardzo, że polacy coraz częściej zagaszczają. Lubię polaków i Polskę, byłam w Warszawie razem z moim mężem przez czas dłuższy, nie zapomnę nigdy w życiu, jak mnie tam dobrze i serdecznie przyjmowano. Ale ja tu zagadałam się z panem, a panu może śpieszno. Proszę na pierwsze piętro do naszego mieszkania, mąż mój jest trochę chory, leży nawet w łóżku, ale to nic nie szkodzi, proszę na górę. Wszedłem w długą ciemną sień, a następnie po drewnianych schodach podobnych do schodów, jakie wiodą na strych, wszedłem na pierwsze piętro, a następnie do mieszkania przewodcy serbskiego narodu. Był to skromny nad wszelki wyraz pokój. Sprzęty zwyczajne, nawet nie politurowane. Stara obdarta kanapa, kilka krzeseł, biały stół, szafa z książkami i łóżko, oto całe ameublement. W łóżku leżał z książką w ręku Smolar zarzucony w koło różnemi pismami i dziennikami. Jakież było jednakże moje zdziwienie, kiedy ten czcigodny starzec dowiedziawszy się, że jestem polakiem, przemówił do mnie w języku polskim, władając nim wcale dobrze, przynajmniej dla mnie zupełnie zrozumiale. — Bóg wam zapłać — zaczął — że o nas nie zapominać, że w sercu waszem żywie dla nas braterskie uczucie. My bowiem więcej, jak każdy inny naród słowiański potrzebujemy sympatyj i poparcia ze strony świata słowiańskiego. Jesteśmy forpoczta słowiańszczyzny, wysunięta aż w głąb nieprzyjacielskiego kraju, okoleń ze wszystkich stron przez wrogi nam żywioł. Dawniej było tu inaczej, lud nasz był możnym i potężnym, ale niemiec, żądny krwi słowiańskiej, przetrzebił go bez litości ogniem i żelazem, chociaż do ostatka nie mógł go wypędzić.

Kaszel przerwał mu dalszy watek słów.

— Jestem chory, kochany panie, ciężko chory; Bóg tam raczy wiedzieć, czy też i podźwignę się z łoża boleści. A chciałbym żyć jeszcze lat kilka, ażeby doprowadzić do skutku kilka spraw, które dla naszego ludu posiadają wielką doniosłość.

Piękna twarz starca ożywiła się zapalem.

— Mamy dużo potrzeb narodowych — mówił po chwili — a mało, bardzo mało środków. Polakom mamy bardzo wiele do zawdzięczenia. Kiedym był przed trzema laty w Warszawie, gdzie mnie jako prawdziwego brata przyjęto, przywiozłem z tamąd przeszło 2,000 rs., a i później jeszcze

nadsyłały mi redakcyje warszawskie datki zebrane ze składek. Pieniądze te bardzo nam się przydały. Nie dziwnego. Lud nasz jest ubogim. Sami wieśniacy, w pocie czoła nad uprawą roli pracujący. Wyższe warstwy społeczne zniemczyły i wstydzą się przyznawać do «wendów», chociaż w ostatnich czasach przybyło nam sporo inteligencji. Zresztą i chłop nasz ma prawo być do inteligencji zaliczonym. Synowie chłopów uczą się pilnie, kończą bardzo często i uniwersytety, są księżmi, pastorami, lekarzami i nauczycielami, i co najgłośniejsza, dziś pobrawszy wyższe nauki, nie wypierają i nie wstydzą się, jak dawniej bywało, swej narodowości, ale, owszem, pracują gorliwie około jej podniesienia i rozwoju. Niektórzy z synów chłopskich wracają pomimo wyższego wykształcenia do roli i pod strzechę ojcowską. W tem się odbija słowiańska prawdziwie dusza, rozmiłowana przedewszystkiem w gospodarstwie rolnem. Nasz chłop przynosi nam w każdym kierunku zaszczyt. Przytoczę za przykład, że we wsi Bukowicach (Hochkirch) żyje chłop nazwiskiem Mlink, który napisał wcale dobry dramat historyczny w 5 aktach pod tytułem «Rubieźny grod Korsiu», albo «Jata Kniżna Zerja» («Uwięziona panna Zerja»). Chłopi nasi posiadają silne poczucie narodowe i starają się wedle sił pracować w kierunku narodowym. Dowodem tego najlepszym są narodowe stowarzyszenia, pozawiazywane po wsiach przez chłopów. Są to tak zwane «serbske towarstwa», mające na celu urządzanie odczytów, przedstawień teatralnych i pielęgnowanie śpiewów narodowych. Te «towarstwa» są też u nas najpotężniejszą dźwignią sceny narodowej, która nie ma dotychczas stałej siedziby. Po miastach rozwielmożniają się teatry niemieckie. Nasza muza dramatyczna tuła się więc po wsiach, pomiędzy ludem lużyckim. Mamy takich «towarstw» w saskich górnych Lużycach dotychczas sześć, mianowicie po wsiach: Bukowice, Zarjece, Rakowica, Nowe Jasience, Chroście i Pańczyce. Przedwzorał utworzyło się w pruskich górnych Lużycach pierwsze takie «towarstwo» we wsi Zabrodzie. Pruska część górnych Lużyc jest znacznie w tyle za nami. W Saksonji mamy daleko więcej wolności narodowej, aniżeli nasi rodacy w Prusach. W Saksonji posiada ludność serbska w szkołach ludowych, mianowicie w pierwszych czterech latach, język lużycki jako wykładowy, co też jest ustawą poręczoną. W Prusach niema takiej ustawy. Istnieje tam tylko rozporządzenie (*Verordnung*), wydane przez ministra oświaty Gosslera, na mocy którego uczą w niektórych gminach dialekt lużycki, ale tylko w niektórych miejscowościach, gdyż władze rozporządzenia ministerjalnego nie wykonywują. Dlatego nasz chłop, t. j. z saskich Lużyc ma też i więcej narodowego wykształcenia i patriotyzmu. Może się panu wyda przesada, jeśli będę twierdził, że nasi chłopcy nawet wcale nieźle grają na scenach amatorskich. Dziwnie to brzmi zapewne, jeżeli prostej wiejskiej dziewczę lub parobkowi przyjdzie grać komedję publicznie, jeśli taka dziewczucha musi odgrywać rolę księżniczki, co się w sztukach historycznych często trafia, lub też przyjdzie jej udawać jaką panią. Niektóre nasze parobczaki wcale dzielnie wyglądają w rolach dawnych serbskich junaków. Prawda, że studenci posiłkują naszych chłopów w sprawach teatralnych, no, ale to także są chłopskie syny, nic więcej.

Tu uczyniłem zapytanie, czyli lużycanie posiadają już ustalony repertuar teatralny. — Wszystko u nas powstaje dopiero, jest w zawiązku. Tak samo też ma się rzecz i z «dźwiękami». Oryginalnych sztuk jest u nas zaledwo kilka. Na pierwszym miejscu stoja dramata poety Handrija Zejlera, mianowicie: «Hans Wuczba» i «Jakuba Khata». Inne prace oryginalne są o wiele słabsze. Natomiast tłómaczymy dużo sztuczek teatralnych z innych języków, mianowicie z niemieckiego, czeskiego i polskiego. Dr. Arnoszt Muka wydaje nawet biblioteczkę teatralną pod tytułem «Zberka dźwięka serbska», której wyszło już kilka zeszytów. Ale wszyst-

ko to tylko odrobina. Całą naszą literaturę dramatyczną mógłby pan wygodnie wziąć pod pachę i przechadzać się z nią po Budyszynie».

Znowu suchy kaszel przerwał mu mowę. Po chwili prawil dalej:

— Jak to pięknie, że polacy o nas nie zapominają. Cieszę się z tego niezmiernie. Naród nasz jest też najbliższym co do języka i historii polakom. Pokrewieństwo blizkie pociąga do siebie. W Budyszynie dużo było już polaków. Odwiedzał nas nasz powieściopisarz Jan Zacharjasiewicz, Agaton Giller, dawniej każdego roku przyjeżdżał Maciejowski, w r. 1849 bawił u nas przez pół roku Teofil Lenartowicz, którego też zapisałem na członka gminy budyszyńskiej. Roman Zmorski mieszkał u nas przez lat pięć od r. 1845—1850 i wydawał tu wraz ze mną miesięcznik «Stadło» w języku serbskim z dodatkiem polskim. Hr. Tyszkiewicz z Litwy i p. W. Bogusławski, nasz najznakomitszy dziejopisarz bywali także częstymi gośćmi. Kraszewski, to już dobry nasz znajomy i przyjaciel, który często z Drezna przyjeżdżał do mnie na kilka tygodni i tu w cieniu słowiańskiej lipy pisał niektóre ze swoich powieści. «Stara Baśń» ujrzała w Budyszynie światło dzienne. Znakomity polski romansopisarz robił u nas, na naszym ludzie studia starosłowiańskich zwyczajów, obyczajów i obrzędów, a ruiny zamku i nasze uroczyska nastrajały fantazyę jego do lotu w dawną minioną przeszłość, w zamierzele czasy podań dziejowych. P. Parczewski z Kalisza to także mój i mojego ludu przyjaciel, człowiek, któremu bardzo wiele mamy do zawdzięczenia. W dolnych Lużycach jego też można nazwać najgłośniejszym budzicielem życia narodowego, na co nie szczędził ani kosztów, ani trudów. On wydał swoim nakładem pierwszy kalendarz i obecadnik w narzeczu dolno-lużyckim, które do języka polskiego jeszcze więcej jest zbliżonem, niż nasze górno-lużyckie. W jesieni około św. Michała, kiedy u nas w Budyszynie odbywa się wielka doroczna uroczystość śpiewacka, na którą zjeżdżają się nasi z całych Lużyc i która szeroko w Niemczech znana jest pod nazwą «*grosse wendische Gesangsfeier*», przyjeżdża do nas na kilka tygodni p. Parczewski, przebywając głównie w dolnych-Lużycach w Chociebusiu i po wsiach położonych nad Sprewją. W Chociebusiu założył on oddziały (*otriedy*) macicy serbskiej i «towarstwa» pomocy, któremi obecnie kierują pastory Teszner i Ladka, jakoteż nauczyciel Jordan. Lud dolno-lużycki jest niezawodnie najpiękniejszym co do rasy ze wszystkich ludów słowiańskich. Zachował on jeszcze nawet malowniczy strój narodowy i wszystkie starodawne zwyczaję, obyczaje i obrzędy. Szczególnie pięknie święci on wedle starosłowiańskiego obyczaju wesele. Drużbowie na koniach i w sutych szatach jadą po pannę młodą (*newastę*), którą siłą i mocą zabierają, strzelając przy tej czynności. Kiedy ją już dostali w swoje ręce, śpiewają sobie junacko:

«Mamy ja, mamy ja
Wjedziemy ja, wjedziemy ja,
Nikomu ne damy ja!»

Wioza ją do kościoła, potem zaś do ojców napowrót, gdzie się odbywają ochotcze plasy. Wesele zgromadza wielką moc ludzi. U najmniejszych chłopów bywa do 50 druzek. Jadła i napitku podostatkiem. Goście przyobleczeni są w osobne weselne stroje. Druchny wtoriają «*kwasne*» (weselne) pieśni, a kiedy panna młoda musi już opuszczać gniazdo rodzinne, płaczą i zawodzą śpiewając: «*Dobra noc, nanko (ojcze) stare...*»

G. Smólski.

(DOK. KART.)

Pamiętniki Dembowskiego.

(«Bibl. Warsz.», 1884—85).

IV.

Zobaczmy teraz z kolei, w jakiej mierze sprawdziły się przepowiednie w. ks. namiestnika, że anarchja rewolucyjna sama siebie pochłonie.

Jest podobno regułą w ruchawkach wszelkich, że ten, kto je początkuje i podnieca, sam też powinien stawać na ich czele i nimi rządzić. Wiedział o tem przed innymi Mochnacki, gruntownie odczytany i oswojony z teoryjami praktyki wielkiego przewrotu francuzkiego z końca wieku XVIII. Ale Mochnacki ani w przedwstępne roboty szkoły podchorążych nie wierzył, ani żadnego udziału w wypadkach nocy 29 listopada nie brał; nie mógł tedy rościć prawa do roli pierwszorzędnej, zaraz nazajutrz po czynach przez kogo innego spełnionych. Nie miał on zresztą z innego jeszcze powodu wielkiego miru wśród swoich, z którymi początkowo spiskował; chodzili o nim pogłoski, że odkryty i uwięziony niegdys z rozkazu komisji śledczej Roznieckiego, zaczął — dla uchronienia się od odpowiedzialności, tak wybornie przed jednym z członków tej komisji, Hankiewiczem, udawać poprawionego, że «przrzekł zostać księdzem i cenzorem», i nawet napisać memoriał o sposobach przytłumienia w Polsce ducha rewolucyjnego za pomocą odpowiedniej reformy szkolnej. Memoriał ten znalazł podobno nazajutrz po powstaniu przy rewizji papierów agentów tajnych. W pismach swych późniejszych Mochnacki faktowi nie przeczy, lubo przypisuje mu, znaczenie i pobudki całkiem różne od tych, jakimi go Dembowski i Barzykowski obarczyli. Bądź co bądź, była to pod każdym względem głowa nie dla proporcji. Na swoim krańcowym stanowisku widział on tak samo dokładnie i jasno, dokąd dążyć, jak Lubecki na swoim; niecierpieli się też nawzajem z głębi duszy, jakkolwiek całkiem na chłodno, i rzeczy prawie można, po przyjacielsku. Jeden z zajmujących o tem szczegółów przechował niewyczerpany na dyktetyki Dembowski. Pewnej nocy (już po przypuszczeniu Mochnackiego do władzy, o czem niżej), członkom rządu wypadło znowu pracować do trzeciej zrana. «Od godzin 48, pisze nasz pamiętnikarz, nie spałem i nie jadłem nic. Czulem się znudzonym do tego stopnia, iż musiałem poprosić księcia Lubeckiego o szklanekę wina i kawałek chleba, i dopiero wtedy zabrać się mogłem do układania organizacji strazy bezpieczeństwa po wsiach i miastach. Lubecki tymczasem i Mochnacki, zasiadłszy na kanapie, najspokojniej z sobą rozmawiali przez kilka godzin. Kiedyśmy się nareszcie mieli udawać na spoczynek, i gdy już Mochnacki radę opuścił, książę Czartoryski spytał Lubeckiego:

— I nad czemże to tak długo radzicie?

Lubecki odrzekł:

— Ze wszystkiego, com od Mochnackiego słyszał, powzięłem przekonanie, że ma on niezłomny zamiar mnie powiesić.

Rzecz to zatem naturalna, że gdy pierwsze niebezpieczeństwa insurekcji zbrojnej minęły, i sprawa, po ustąpieniu z Warszawy wielkiego księcia, przybrała postać pewniejszą, «taki umysł, jak Mochnackiego, niespokojny, ambitny, a czujący w sobie zdolności, nie mógł bezczynnym pozostać; zarozumiałość pchała go naprzód; co stracił dawniej, chciał teraz odzyskać, co upuścił, chciał tem szybciej napowrót pochwycić». Wziął się zaś do tego w jedyny możebny i od wieków w zdarzeniach podobnych wypróbowany sposób. Zostało nazajutrz po 29 listopada wiele pragnień niezaspokojonych, wiele marzeń i nadziei rozchwianych. Wierzyć nie trudno, i nawet trzeba, zapewniom ludzi tak nieposzlakowanym osobicie i prywatnie, jak Wysocki, Zaliwaki, Goszczyński, Nabelak, że władzy dla siebie nie chcieli oni i nie szukali; ale i to, także pewna, jak im odpowiedział później jeden z ich kolegów, Bronikowski, że gdyby jej nawet byli poszukali, «nie wieleby kto takiego rządu był słuchał w parę już dni po przejściu pierwszych zapalów». Niemniej, głuche niezadowolenie istniało. I z niego to skorzystał Mochnacki, tworząc swój «klub patriotyczny», gatunek komitetu ocalenia publicznego, czuwać mającego nad tem, ażeby rząd rewolucyjny nie dostał się w ręce «kontrarewolucyi». Jądro jego złożyli, oprócz Mochnackiego, Bronikowski, Nabelak, Mej-

zner, Zukowski, Dunin, Kozłowski, «ludzie młodzi, żywi, niezaprzeczenie szlachetnych myśli i uczuć, lecz egzaltowani, widzący daleko a wysoko i powierzchownie, politycy z książki, strategicy z chorągiewek zatkniętych na szkolnej mapie». Był to jednak jeszcze jeden z lepszych pierwiastków. O ogóle członków klubu, obaj nasi pamiętnikarze wyrażają się o wiele ostrzej i bezwzględniej. «W każdej stolicy—powiadają—są ludzie szerokiej gęby, płynnego słowa, a małego serca, bohaterowie dobrzy do pokretu wąsa i poszczekę pałasza, do wrzawy i hałasu, kauzyperdy z powołania, oczajdusze namiętni i zuchwali, którzy dopóki trwał ogień karabinowy, z pod strzechy lub z po za węgla spoglądali, jaki obrót rzeczy bierą, i dopiero wtedy, gdy walka na chwile ustała, szybko ze swoich kryjówek powylazili, ażeby czempredzej nagrodzić sobie gardłem, co przez tchórzostwo stracili. Oni to po wszystkich rogach ulic i placach publicznych, po wszystkich szynkowniach deklamować zaczęli, że rząd działa nierewolucyjnie, że na wiarę nie zasługuje, że jest pokornym podnóżkiem obalonego już tronu, że zdradza i że rozpędzony być powinien». Oni to utworzyli drugą, najliczniejszą klasę klubowych. Ale była jeszcze i trzecia. «Wiadomem jest, niestety, (pisze Barzykowski), że Warszawa ma wiele żydów, tej szarpancy, tej plagi Polski, ludu bez ojczyzny, tem samem bez żadnych uczuć patriotycznych i obywatelskich, u którego pieniądz jest Bogiem na ziemi, a zysk całym celem życia. Oni bardzo niechętnie z początku insurekcję powitali, bo insurekcya psuła ich handel, niszczyła spekulację; ale że plemię to z mocniejszym trzymało zwykło dla zysku i ze strachu, trzymało więc teraz z żywiołami skrajnymi dla tego jeszcze, że ruina tem obfitszy obiecywała im obłów». Z takich to elementów klub powstał, ukonstytuowany w ratuszu, później w resursie, w chwili właśnie, gdy delegacya rządowa wchodziła w układy w Wierzbnie. Po spisaniu aktu założenia i po wybraniu Lelewela (nieobecnego, lecz za jego zgodą) na prezesa, Bronikowskiego na wice-prezesa, Mochnackiego na i c h z a s t ę p c ę, Franciszka Grzymalę na sekretarza, postanowiono natychmiast zrobić wyprawę przeciw «kontrarewolucyi», a to na siarczyście wymotywowany wniosek Mochnackiego, poparty z zaimprovizowanej ze stołu mównicy.

Już i bez tego obrady władzy najwyższej odbywały się w gmachu banku wśród ciągłego natłoku widzów, napelniających całą salę. «Nie można sobie wyobrazić, powiada Dembowski, co się to działo w miejscu posiedzeń rządu. Widzowie owi, napływający bezustannie, ciągle się mieszały do dyskusji w sposób więcej rozkazujący, niż doradzający. Ustawicznie słyszeliśmy głosy: «czego państwo próżnują», «dla czego nic nie robicie» i t. p. Na jedną z podobnych interpelacji, zniecierpliwiony książę Radziwiłł, ozwał się: «Jeżeli pan chcesz ze mną się kłócić, to proszę na ulicę, a zobaczymy kto ma silniejsze pięści». Obok tego zgłębku, raz po raz przybywały rozmaite deputacje, to od towarzyszt «patriotycznych», to od «cyrkulów» miasta, to znowu pod ogólnym mianem «mieszkańców» Warszawy. Żądały one od rządu rzeczy najrozmaitszych, często wręcz z sobą sprzecznych, i tak: jedne, ażeby wielkiego księcia z pod Warszawy nie wypuszczać, drugie owszem, ażeby go z pod Warszawy jak najprędzej oddalić, gdyż wojska rosyjskie zabierają żywność, idącą do miasta od strony Mokotowa i rogatki jerozolimskich; trzecie, ażeby zmusić żydów do otwierania zamkniętych sklepów; czwarte, ażeby wybić, albo wypędzić ród ten lichwiarski, «krew polską wysysający», etc. I w takich to okolicznościach Mochnacki zaproponował wysłanie «delegacyi walnej», klubowej, uzbrojonej w noże, puginały, pistolety i nawet kije. Deputacya ta przybyła w chwili, gdy delegowani z Wierzbna powrócili i zdawali raport z odbytej konferencji; Chłopicki pierwszy raz był na posiedzeniu. Rząd miał tedy nad czem zastanawiać się i myśleć. Wtem doniesiono mu, że tłumy ludu zbliżają się do gmachu i że

jakas deputacya na ich czele już do przysionka się dobija. Postanowiono, na energiczny wniosek Gustawa Małachowskiego, nie przyjąć; ale żeby nie przyjąć, należało mieć siłę zbrojną, której właśnie pod ręką nie było. Wypadło tedy uciec się do półsrodka. Wyprawiono naprzeciw najstarszego wiekiem senatora Kochanowskiego, który w sposób najprzyzwoitszy oświadczył, że rząd gotów jest wysłuchać żądań deputacyi i takowe rozważyć, lecz nie może przyjąć poselstwa popartego przez tłum.

— Panowie wszyscy, rzekł Kochanowski, na posiedzenie rządu wnieść nie możecie, gdyż ja was nie wpuszczę, wybierzcie jednego lub dwóch...

— Nie! my wszyscy wejdziemy! — zawołali niektórzy z zuchwałością.

— Wszyscy! wszyscy! — powtórzyli tłumy.

— Nie, nie wejdziecie — odparł Kochanowski silnie i głośno — po moim chyba trupie...

Ale go naraz przyparto do drzwi, które pękać zaczęły. Gwałt stawał się nieuniknionym. Na pomoc starcowi poskoczył Władysław Ostrowski, i otwierając drzwi sali zawołał:

— Panie kasztelanie, pozwól wejść, rząd przyjmuje.

Przy wejściu tłumów, rząd powstał z siedzeń. Mochnacki w swej historii utrzymuje, że «na twarzach członków władzy najwyższej widać było konsternację», ale mu Barzykowski słusznie — z po za grobu — odpowiada, że to była bladłość wstrętu i oburzenia. Niejaki Dobrogojski pierwszy głos zabrał, a zwracając mowę do księcia Czartoryskiego, «w ogólnych, lecz przyzwoitych wyrazach przedstawiał, iż wszystkim się zdaje, jakoby rząd nie działał dość energicznie, i że przeto przychodzą go upraszać, aby więcej siły i dzielności rozwinąć zechciał...» Zaledwie skończył, pochwycił słowo Mochnacki. W swojej historii (piszą dziś pamiętnikarze nasi), zamieścił on tę swoją mówkę, ale jest ona zupełnie nie ta, którą wtenczas wygłosił; w Paryżu, przy stoliku, znalazł się czas do namysłu, w rządzie zaś, co innego było. On pierwszy użył formy gwałtownej i rubasznej, oświadczając pompatycznie, że w imieniu «ludu» przemawia, że lud jest «niekontent» z postępowania rządu, że dla tego oblega «z orężem w ręku» gmach posiedzeń rządu, i nie ustąpi, dopóki jego «woli» zadość uczynionem nie będzie. Skończywszy, odczytał mniemane żądania «ludu», zawarte w siedmiu punktach (między innymi, aby Chłopicki natychmiast rozpoczął kroki zaczepne i nieprzyjaciela «zniszczyć», a z cesarzowiczem w żadne układy aby nie wchodziło), — takowe podał do rąk ks. Czartoryskiego. Czartoryski uprzejmie lecz stanowczo odrzekł, że rząd uwzględni żądania możebne, lecz nie wszystkie...

— «Co się bowiem tyczy (powiedział) przytrzymania wielkiego księcia, zostało już umówionem i przyrzeczonem...»

— «Ależ to są zarty, mości książę! — przerwał gwałtownie Mochnacki — my nie powstawaliśmy wcale dla przyjmowania łask i warunków od wielkiego księcia Konstantego, który jest jeńcem rewolucyi, lecz dla zbawienia Polski. Niechaj tedy rząd nie gra komedyi, która się bardzo tragicznie może skończyć...»

Lubecki i Mostowski cofnęli się o krok, powiadając na głos:

— «W takim razie nie mamy co tu robić».

Lelewel kaszlał, i jak zapewnia Mochnacki, «był w najfałszywszem położeniu», co przypuścić nie trudno, o ile — że tym razem już nietylko w nim cesarz rosyjski z królem polskim, lecz on sam z sobą, jako członek rządu i prezes «klubu patriotycznego» wojował. Wszczął się hałas, zamieszanie roało. Gustaw Małachowski ostro i dźwięcznie skarciwszy tłumy, ogłosił swoją dymisyę, książę Radziwiłł poszedł za jego przykładem. Chłopicki, który po pierwszych słowach pogroźki Mochnackiego i jego popleczników, usiadł i głowę nakrył, zerwał się teraz z gniewem i silnym krokiem, roztrącając

tlumy, opuścił salę, a drzwiami za sobą trzasnął, aż szyby w gmachu jęknęły. Sędziwy Niemcewicz rozdarł suknie na piersiach i wołał:

— «Ugodźcie w to serce, które całe życie dla ojczyzny biło, pomordujcie nas...»

Czartoryski skorzystał z chwili, wielu bowiem z tłumu poczuło wstyd na ten widok smutny, gorszący, i skłoniwszy się, w milczeniu wychodzić zaczęło. Prezes rządu zawołał wtedy zimno a stanowczo:

— «Panowie! złożcie żądania i natychmiast się oddalcie!» Deputaci i ich sekundanci cofnęli się, zwłaszcza, kiedy naraz spostrzegli, że są prawie sami i że lud, zaiegający plac banku, pomimo poduszczeń, stał podczas całej awantury «cicho, spokojnie i bez żadnego udziału».

Klub jednak i spiskowcy nie poprzestali na tem pierwszym najściu. Nazajutrz zrana (3 grudnia) wszedł do stolicy, jak nadmieniliśmy poprzednio, pułk Szembeka z Błonia. Od samego też rana obradował klub w resursie, pośród falowania coraz to nowych potoków ludności. «Mowy były na miętne, środki do użycia proponowano coraz gwałtowniejsze, burza się zbierała i rosła co chwila. Leleweł, urzawszy teraz, na co się zausi, i że na tym koniu, gdyby się rozbrzykał, już i sam dyabeł nie dosiedzi, jął zgromadzonych miarkować. Ale zanim się wyjąkał i wychrzakał, na zebranie wszedł generał Szembek. Mochnacki utrzymuje, że przyszedł on hold złożyć «zasadom rewolucyjnym», pamiętnikarze zaś nasi po prostu twierdzą, iż był on najlepszym patriotą, ale miał wady polskie: lubił popularność nade wszystko, i ona to do klubu go zaprowadziła». Cokolwiek bądź, zaledwie się w sali pokazał, rozległy się gromy okrzyków: «Niech żyje Szembek! niech żyje!» — porwano go na ręce i obnosić zaczęto. Sala zdała się za mała; wyniesiono tedy tryumfatora na plac Krasieński, i obrady pod gołym niebem rozpoczęto. Nie było mównicy, lecz znalazł się wóz drabiniasty. Generał, chcąc się wyrwać z rąk obnoszących, zażądał, aby mu pozwolono podziękować i odejść na stanowisko. Wsadzono go na wóz, z okrzykami: «Mów! mów wszystko, co wiesz o zdradzie!» Ale Szembek, żołnierz tegi, właśnie mówić nie umiał. Wołał tedy:

— «Żołnierz jestem, panowie! Do mównicy nie nawykłem... Ojczyznę kocham... Ze strzelcami moimi krew za nią do ostatniej kropli przeleję, jak Boga kocham...» — co wszakże, dodajmy nawiasowo, nie przeszkodziło mu wcale, jak świadczy Barzykowski, całą bitwę grochowską «przesiedzieć w rowie».

Wierzono mu, bo w wojsku było przysłowie: «wierz, jak Szembekowi», — więc znów wiwaty i znów nowe napaści na rząd, na kontrarewolucję, na zdradę ukrytą. Ponieważ Szembek poświęcił już wóz na mównicę, darł się więc na nią kto tylko silniejszy miał głos i barczystsze ramiona. Bito, rabano, siekano wojska rosyjskie — aż za Bug, za Niemen, za Dniepr i Dźwinę, nie zapominając, bynajmniej, to się rozumie, o «zdrajcach» w domu. Zdraycy tymczasem (to jest rząd), opamiętawszy się przez noc, rozdali w tej chwili: co poczają. Co moment donoszono im o wzbierającej powodzi gminoruchowej. Nie było innego środka: na wniosek ks. Lubieckiego postanowiono odnowić raz jeszcze skład władzy naczelnej, przez zawezwanie do niej, zgodnie z ostatnim punktem wczorajszego ultimatum deputacji, czterech nowych osób z klubu: Andrzeja Plichtę, Ksawerego Bronikowskiego, majora Machnickiego i Maurycego Mochnackiego.

— «Niech przyjdą — mówił Lubiecki — niech sami zakosztują tego pasztetu «zdrady», którym nas tak do syta raczą».

Z uchwałą rządu udał się do tłumów Władysław Ostrowski. Przybył on na plac Krasieński w chwili, kiedy mównicę zajmował niejaki pułkownik Kuszel, przez Niemców nazwany niegdyś szalejącym «*der wüthende*», postać «pleczysta, barczysta, brzuchata, z półłokciowym wąsem, w burce, pałasz przy boku, pistolety w kieszeniach, pugnał w zanadrzu, kindżał za pasem, słowem mąż,

co się zowie, od stóp do głów uzbrojony». Ten głosem potężnym wrzeszczał:

— «Słówko, panowie! jedno słówko: Starnalskiego szelmę, Starnalskiego tylko, prezesa naszej augustowskiej komisji wojewódzkiej powiesić, a powstanie samo się uda, bo ów to łotr...»

— «Delegat rządu! delegat rządu prosi o głos!» — ryknęły naraz tłumy.

Ostrowski wdrapał się tedy także na wóz i postanowienie rządu ogłosił. Dało się słyszeć parę cienkich okłasków, ale ponieważ «Bronikowski i Mochnacki dopięli, jak na teraz, swojego celu, posiadzenie więc zasławowane zostało, wezwani udali się do izby obrad rządowych, a zbiegowisko pomatu rozprasać się zaczęło». Wszelakoż nietylko Ostrowski, lecz kto żyw był, — słyszeć mógł z tych okłasków właśnie, że nowa metamorfoza władz rewolucyjnych, nie była jeszcze ostatnią, pomimo nawet, że Kuszel machnął ręką i odszedł.

J. T.

Nowości literackie.

Jarochowski Kazimierz. «Opowiadania i studia historyczne». Serya nowa. Poznań, 1884, str. 413 in 8-o.

Zanadto znany to pisarz, by pracę jego świeżo ogłoszoną wypadło czytającemu ogółowi zalecać, ogół bowiem wie nadto dobrze, czego się może po takim autorze jak p. Jarochowski spodziewać i czego ma prawo żądać od niego. A kiedy jeszcze dodamy, że część większą książki wypełniają szkice, dotyczące tak zwanych czasów saskich, wówczas powiemy wszystko: epokę tę bowiem zbadał nasz historyograf gruntownie i jest bez zaprzeczenia najkompetentniejszym pisarzem tego smutnego w dziejach Rzeczypospolitej okresu. Styl ten sam, jak w innych utworach, poważny, spokojny, powiedziałbym — styl Tacyty, śladu uniesienia nawet wobec najbardziej oburzającego faktu nie dojrzy najskrzętniejszy spostrzegacz — i w tem właśnie wielka książka zasługa. Składa się na nią dziesięć szkiców, z których cztery nie wchodzi w zakres dziejów saskich; dwa pierwsze, wzajemnie siebie dopełniające, noszą tytuł następujący: 1) «Wyprawa i odsiecz Wiedeńska» — i 2) «Wyprawa Wiedeńska ze stanowiska interesu politycznego Polski». W tamtej — dowodzi autor, na zasadzie niezbitych faktów, że Jan III był głównym kierownikiem walki, stoczonej z Kara Mustafą, że stał na czele sił wszystkich zgromadzonych pod Wiedniem: «Bez polaków na widowni wojny, nie było mowy o możności waleczenia w polu przeciw nawałnicy tureckiej. Wiedeń byłby najniezawodniej uległ, chrześcijańska Europa byłaby ciężko zagrożoną. Plan wojny i plan bitwy był osobistym dziełem króla Jana, jego słuchanego wzorowo naczelnego dowódcy» (str. 45). W drugim szkicu, rozwija przekonanie oparte na źródłach z pierwszej ręki, że Sobieski wyprawę tę podjął nie z racyi jakiegoś kaprysu i niechęci względem francuskiego dworu, ale z konieczności bronięcia zagrożonej Rzeczypospolitej, słowem, podjął ją w interesie Polski. Ze zdanie to potwierdziły najzupełniej najnowsze badania, dowodzące tego nie potrzebujemy. Prawda — zarzucano królowi, że pomimo tak wielkich ofiar i poświęceń, Podole nie zdołał wyzwolić z niewoli tureckiej, ale też zaprzeczycie niepodobna, jak o tem p. Jarochowski wzmiankuje, że karłowickie zwycięstwo, które je wraz z Kamieńcem przywróciło, było następstwem zabiegów Sobieskiego; wpływ jego i po zgonie jest jeszcze widoczny... Mała pozwolimy sobie tutaj zrobić uwagę: oto czcigodny autor kilkakrotnie powtarza, że rządy Turków na Podolu, były łagodne dla ludu, pełne względności dla jego wiary i materialnych potrzeb» (str. 6 i 11); wiemy wszakże z kądinąd, że się działo inaczej, że gospodarka otomańska zamieniła żyzną prowincję w pustynię. Na początku zaboru spotykamy *praesidia* tureckie w Kamieńcu, Zwańcu, Mohylowie, Jagielnicy, tatarskie w Międzyborzu i Barze; stosunek nowych panów do mieszczan był tak ciężki, że ci, a nawet ormianie, udrutowani istotnie od nich przywilejami, wynosili się tłumnie z zagrożonych placówek. Po za murami nielicznych forteczek Turcy nie pokazywali się wcale, dokazywali tam Lipkowie, doskwierający kmięciom niewymownie. Wprawdzie, gubernator pozostał podolskiego, Halil-Basza, po przegranej chocimskiej, która to Sobieskiemu dała koronę, zapraszał lud do osadnictwa, ale jednocześnie komendant kamieniecki za każdą głowę chrześcijańską płacił pewne quantum dostawcy, mianowicie za szlachecką dawano większe wynagrodzenie, za mieszczanśką mniejsze, za kmięcą najmniejsze. Latwo wierni więc, którzy nasłuchali głosu władcy otomańskiego,

przyplacili to życiem albo ruiną; skończyło się na tem, że wioski pustką stanęły, wędrownie przez całe dnie nie spotykał na swojej drodze najskromniejszej osady, gmin rozbiegli się na wszystkie światła strony, częściej osiadł na Rusi czerwonej, większość za Dniepr podążyła, a najniepokojniejsi, najburzliwsi, stepy urzyjskie, za starym Tyrasem położone, zakolonizowali; w kraju zastała garstka tak zwanych «poturmaków», zaprzańców, którzy bardziej od Lipków dali się we znaki ościennym prowincjom. Władze Rzeczypospolitej, obejmując znowu Podole w 1690 roku, zastały tu pustkę w całym znaczeniu tego wyrazu. Jeszcze jedno: w liczbie dowódców kozackich, znajdujących się w wojsku Sobieskiego, kroczącego pod Wiedeń, pułkownik Bulyha, zapewne przez omyłkę drukarską, Batyka nazwany został (str. 23). Trzeci obrazek o kapitanie Więckowskim, należy do rozbiorowej epoki (1793): dowódca ów, na czele czterdziestu żołnierzy, przeważnie z Niemców złożonych, w miasteczku Kargowie, na pograniczu Wielkopolski rzuconem, zakolonizowanem przez niemieckich wychodźców, zbrojnie protestujący przeciw wkroczeniu Prusaków, to gorzka ironja, żart jakiś boleśny... i nazwisko owego bohatera, który głową nałożył, autor wydarł zapomnieniu, nauczył się go — znowu od Niemca żołnierza, niegdyś pod Więckowskiego służącego komendą... Szkic p. t. «Stosunek Brandenburgji do kościoła katolickiego w ziemiach polskich od r. 1640—1740» jest sprawozdaniem z wydawnictwa M. Lehmana (*Preussen und die katholische Kirche seit dem Jahr* (1640), opartego na dokumentach, czerpanych z tajnego archiwum w Berlinie. Innych sześć opowiadań historycznych do «czasów saskich» należy. Objmują one początek XVIII stulecia, a posiadając wielkie zalety, mają i drobną wadę, właściwą książce, składanej z luźnych szkiców o jednem tle, a wydawanych przedtem oddzielnie w pismach pojedynczych, nim się potem przyszło im spotkać w zbiorowym foljancie; brak między nimi spójni, autor mimowoli powtarza się ciągle... jest to słaba strona, ale tak powszednia, że godzi się mieć dla niej okoliczności łagodzące, tembardziej, że szkice każdy zawiera sporo cennego materiału historycznego. Oto ich treść w kilku słowach: «Rada senatu wyszogrodzka» maluje chwilę dziejową po narwackim traktacie (30 sierpnia 1704 r.). August zjeżdża do Wyszogrodu we wrześniu, okolony zgrają dyplomatów i agentów, stara się skaptować prymasa Radziejewskiego, z tego powodu wchodzi w konszachty z jego faworytą Towiańską, a jednocześnie zastępy zbrojne Sasów niszczą dobra tego dygnitarza; w końcu pochwycić rozkazuje męża «kardynałowej», wojewodę łęczyckiego, siedmudziesięcioletniego starca i więzi go w Budziszynie... Najniewinniejsza to ofiara «zamachowej polityki» Augusta, który z kolei umizga się i do Hieronima Lucomirskiego, hetmana W. k. A jednak na tle opowiadania, najjaskrawiej występuje Radziejewski z tą swoją niepowściągliwą chciwością, z temi wymówkami w listach do króla Leszczyńskiego Stanisława, że mu jego sprzymierzeniec ofiaruje tylko «mirę i kadzidło» (s. 98). «Wielkopolskie Leszno w 1707 r.» — to dzieje rabunku miasteczka, dokonanego przez pułkownika Szulca, który na czele Kalmyków, zapędził się aż w te strony, a dopomagał mu oficer Agarów, nadto dwaj rekompom partyzanci wielkopolscy — Niezabitowski i Trzcinski; kondotyerstwo podaje tu rękę wyuzdanej chciwości, ztąd bezlitośne pastwienie się nad miasteczkiem, za to tylko, że stanowiło owo dziedzictwo przeciwnika. «Bitwa Wschowska» (lutu 1706 r.), między szwedami a Sasami stoczona, stanowi jedną z wybitniejszych chwil w przebiegu wojny północnej. Autor opiera swoje opowiadania na raportach Schulenberg'a, pracy Nordberg'a, czerpie też z rękopismu polskiego, naocznego świadka toczącej się walki «Polityka saska i austriacka po traktacie altranszadzkiem», jest dalszym ciągiem powyższego szkicu... zwycięstwo wschowskie miało jakby następstwem zwycięstwa poszczególnione. Właściwie jest to sprawozdanie z dwóch prac, dotyczących tej kwestyi, a wydanych przez Danielsena w Helsingforsie i Jaroslawa Golla w Pradze; p. Jarochowski uzupełnia je polskim materiałem i źródłami, czerpanymi w archiwum drezdeńskim. Tamże odnalezione doniesienia i raporta, nastęrczyły autorowi możność napisania wysoce ciekawego i pouczającego opowiadania p. t. «Kamieniec i Poznań po Augustowej restauracji». W oderwanych tych relacjach, odmalowała się cała nędza «przedmurza chrześcijańskiego» na początku ubiegłego stulecia, to jest po 1710 roku, a więc w chwili, kiedy blizkie sąsiedztwo Karola XII (w Benderze i Warnicy) kazalo się obawiać inwazyi sił tureckich na Podolu, a Kamieniec, zawsze stanowił klucz pozycyi, więc bez jego zdobycia, nie było się panem tego Podola. Gdzieś indziej skreślił smutny stan warowni, za komendantury Koszkiela, poczynającego szereg stróżów kresowych w ubiegłym wieku; drżał on wobec

zastępów partyzanckich Szpaka, improwizowanego obrońcy knieziej rzeszy. Kto po nim nastąpił, w miejscowych źródłach nie mogliśmy się doszukać, dziś u p. Jarochońskiego znajdujemy dopełnienie. August opiekę nad twierdzą pograniczną zlecił Sieniawskiemu, h-tmanowi w. k., a już z jego ramienia zostaje tu komendantem placu Bombek, otrzymuje on w 1711 r. z rąk hetmana 26,000 na «reparacje» fortecy, w tymże czasie przybywa do Kamieńca dla jego obrony, kompania saskiej artylerii z kilkunastu dwunastofuntowymi działami i 200 centnarami prochu. Pod dozorem Bombeka pracowali miejscowi inżynierowie Perrin i Glower; ostatni daleko czynniejszy, przynajmniej trwałszą pamięć po sobie zostawił, krzątał się pilnie około podniesienia zrównanego zamku; załogę wzmocniono, doszła ona do ogromnej liczby 3,000 ludzi. Dodamy od siebie, że ów Samson Bombek, nigdy się sam nie tytułował komendantem, a tylko pułkownikiem artylerii koronnej i stolnikiem latyczowskim, dostał on od Augusta II dożywociem wsię Romanówkę, w województwie kijowskim położoną, pozostała «po śmierci bitnego Semena Paleja». Akt ten podpisany przez króla w Gdańsku w listopadzie 1710 r. (Archiw. połud. Rusi t. III cz. II str. 741). W 1712 komendantem jest generał Lagniesko; zdaje się, że opuścił to stanowisko, po wywiezieniu Karola XII z Bender (na początku 1713), bo jego posadę zajął Bartsch, zmarły tu na dżumę. Ciężawy jest, podany przez autora, opis fortecy z 1740 roku i zmian i poprawek, jakie wniej zaprowadzić należy (str. 373), sporządzony przez inżynierów saskich. Trochę w niej wszakże porządku zaprowadził dopiero p. Stefan Makowiecki, miecznik czerwonogrodzki, od 1764 r. krzątający się pilnie około załatwienia starych murów, wreszcie Jan Witt, tak nieubliwany przez Brühla... Witt ów prawie zupełnie ją przebudował, tak, że opis z 1740 roku jest cennym zabytkiem, maluje bowiem stan zamku w danej chwili dziejowej. Drugą część opowiadania wypełniają dzieje Poznania i jego zdobycie w 1716 r. przez konfederatów tarnogrodzkich: dzielnego Jana Chryzostoma Gniazdowskiego i marszałka Andrzeja Skórzewskiego. Jednym wszakże z najcenniejszych szkiców jest, według naszego zdania, poświęcony pamięci Stanisława Leszczyńskiego, po bitwie puławskiej; właściwie, mielibyśmy do zarzucenia tylko tytułowi, gdyż opowiadanie obejmuje dzieje królewskości późniejszego dobroczyńcy lotaryńskiego, od początku wystąpienia jego na szerszą widownię polityczną aż do r. 1711, t. j. do zamieszkania w Zweibrücken, w dziedzicznym księstwie stałego sprzymierzeńca i protektora. Autor nie dotyka tu drobniaków, ale w ogólnym poglądzie maluje z właściwą sobie barwnością, genę tragicznych losów biednego pomazańca—w nim samym, w jego charakterze doszukując się przyczyny takiego a nie innego rozwiązania wypadków. Człowiek rezygnacji, człowiek słowa i pióra, jak go nazywa p. Jarochoński, dziwnie wygląda obok bohaterkiego olbrzyma północy, ledwie się błado zarysowuje cień jego przy tym wojowniku, ukującym z żelaza... a kontrast, nwydatniający się w opowieści, jeszcze jej więcej dodaje uroku. Plenna jest wiadomość, którą udarował nas historyograf wielkopolski, ale w srobie tym, najplenniejszym i najbujniejszym kłosem jest ten szkic o Stanisławie Leszczyńskim i jego smutnych kolejach...
Dr. Antoni J.

Emil de Laveleye. «Socjalizm społeczny», przekład z drugiego wydania francuskiego. Warszawa, 8-o, str. XII i 294.

Co to jest socjalizm? Emil de Laveleye oświadcza, że nigdzie nie spotkał ani jasnej definicji, ani nawet bliższego określenia tego pojęcia. Istotnie, jakkolwiek o tem biblioteki całej już napisano, w żadnej z większych lub mniejszych prac jemu poświęconych nie można znaleźć ściśle naukowej a wyczerpującej definicji socjalizmu. Jedni określają go za szeroko, nazywając socjalizmem «wszelkie dążenie do naprawy doli społeczeństwa» (Proudhon), inni zadawalnają się definicyą negatywną, jak to uczynił w swojej rozprawie profesor wszechświaty lwowskiej Leon Biliński pod tytułem: «O istocie, rozwoju i obecnym stanie socjalizmu» (Kraków, 1883), twierdząc, że «treścią socjalizmu właściwego jest dążenie do radykalnego przewrotu dzisiejszej budowy społecznej przez zniesienie państwa, religii, rodziny, prawa własności prywatnej, a to przy pomocy tradycyjnego od r. 1796 środka rewolucyj politycznej i społecznej» (str. 9). Inni znown, jak Wawrzyniec Stein np. lub Adolf Schäffle, mówią tylko o «ekonomicznym jądrze» socjalizmu: ten ostatni uczony i publicysta, jakkolwiek napisał najświetniejszą może, najbardziej naukową rozprawę o socjalizmie, nie wznosił się do pełniejszego określenia, jak następujące: «Kwintesencya socjalizmu — jest zamiana kapitału osobistego (t. j. sposób produkcji prywatnej, regulującej się społecznie przez wolną konkurencję), na kapitał zbiorowy, t. j. taki sposób pro-

dukcji, która opierając się na wspólnem posiadaniu przez wszystkich członków społeczeństwa narzędzi i środków produkcji, doprowadziłaby do bardziej jednolitej organizacji pracy narodowej. («Die Quintessenz des Socialismus» v. dr. A. Schäffle. Gotha, 1879, str. 2). Nie określili też naukowo socjalizmu i sam de Laveleye, chociaż o rozwoju jego napisał bardzo treściwy wstęp do swej pracy, bardzo dobrze wogóle informującej czytelnika tak o teoretycznej literaturze socjalistycznej, jak o propagandzie, agitacyach i działalności socjalistów wszystkich odcieni w różnych krajach Europy, z wyjątkiem zresztą Rosyi, Austro-Węgier i ziem polskich, co, mówiąc nawiasem, należałoby dopełnić, posługując się już to dziełem Alfonsa Thun'a «Geschichte der revolutionären Bewegungen in Russland», już to protokołami procesów socjalistycznych w Wiedniu, Peszcie, Krakowie i Poznaniu. Ze względu, że idee socjalistyczne nigdzie się lepiej nie zaszczepiły, jak w Niemczech, poświęca Laveleye socjalizmowi niemieckiemu największą część swojej książki. Zaczyna od «Zwiastunów» i cytując ustępy z dzieł Fichtego, wykazuje, jak ten filozof i najznakomitszy z uczniów Kanta jeszcze w końcu przeszłego stulecia utrzymywał, że «praca i podział jej owoców będą uorganizowane z b i o r o w o», że «własność uogólni się», że rolnicy i robotnicy stowarzyszą się, aby produkować jaknajwięcej z najmniejszym wysiłkiem i t. d. Wspomniałszy dalej o krawcu-publicyście Weitlingu, który, przejawiając się francuzkami teoryami socjalistycznymi Fourier'a i Cabet'a, rozpowszechnił je w południowych Niemczech, przechodzi autor do streszczenia pism Winkelblecha (Marlo), Rodbertus'a, Marx'a i Lassale'a, co uskutecznia bardzo zwięźle, dostępnie i zajmująco, wpadając atoli w sprzeczności w krytycznej ocenie teoryj socjalistycznych, która wogóle jest słabszą od sprawozdawczej części książki. Dalej następują rozdziały o niemieckich socjalistach-zachowawcach (v. Gerlach, Huber, Wagener), propagujących zwrot do średnio-wiecznej cechowej organizacji (Zunftreaction), o socjalistach ewangelicznych, których przywódcą jest pastor nadworny w Berlinie i poseł do parlamentu niemieckiego Stoecker; o socjalistach katolickich, kierujących się zasadami, które wygłosił biskup moguncki v. Ketteler w głosnem swem dziele: «Die Arbeiterfrage und das Christenthum» («Sprawa robotnicza-i chrześcijaństwo»). Następnie opowiada p. Laveleye o wzroście i upadku założonej przez Marxa «międzynarodówki» w zachodniej Europie, o propagandzie Bakunina i powszechnym związku demokracji, o najnowszym francuzkim kolektywizmie i o ruchu w Anglii, wywołanym projektami «unarodowienia» ziemi. Ostatni rozdział książki stanowi rys nowego kierunku w nauce ekonomii politycznej w Niemczech i we Włoszech, o ile on jest reprezentowany przez t. z. socjalistów uniwersyteckich, t. j. profesorów ekonomiki, którzy uznają potrzeby reform społeczno-ekonomicznych, uwzględniają do pewnego stopnia słusznosci interwencyi państwa w stosunku między pracą a kapitałem i nie cofają się przed perspektywą pewnego rozszerzenia własności zbiorowej (państwowej, gminnej lub korporacyjnej), kosztem własności osobistej. Obraz ruchu i doktryn socjalistycznych byłby pełnym, gdyby autor nie zapomniał opowiedzieć o socjalistach amerykańskich. Tłomacz zresztą, który bardzo dobrze wywiązał się ze swego zadania, mógł być zapelnąć tę lukę przekładem znakomitego artykułu Steina, drukowanego w czasopiśmie «Nord und Süd» w r. 1880 p. t. «Der Amerikanische Socialismus und Communismus». Książka p. de Laveleye jest tak zajmująca, że zapewne ogół inteligentnych czytelników polskich chętnie czytać ją będzie i drugie wydanie przekładu niewątpliwie wkrótce stanie się potrzebnem. W obec tego życzyliby należało, aby dodano doń ową monografię wiedeńskiego uczonego, już ze względu na to, że zawiera ona w sobie głębokie ogólne poglądy o socjalizmie i sprawie socjalnej, jakoteż i dla tego, że jest to opowiadanie o próbach praktycznego zastosowania socjalizmu, które, acz przy najlepszych warunkach czynione, speliły koniec końców na niczem i wszystkie najopłakaniejszem fiasco uwieńczone zostały. D. B.

«Sprawozdanie z wystawy inwentarza żywego w Warszawie w czerwcu 1884 roku». Warszawa, 1885, str. 322.

Szczegółowo opracowane to sprawozdanie, ogłoszone staraniem komisji wystawowej, okrom ogólnego poglądu na stosunkowo pomyslnie po kłeskach roku 1883—4 rezultaty wystawy, zawiera specjalne oceny działów, reprezentowanych na niej, jak np. ocena przedmiotów, mających związek z chowem i pracą koni, lub ocena okazów gospodarstwa nabiłowego i przyrządów służących do ich wyrobu, nadto, ogólny wykaz wystawców odznaczonych nagrodami i skład komisji wystawowej. Ogólne sprawozdanie zaznacza, że z wyjątkiem jedynie koni, których na wysta-

wę 1884 wysłano nieco mniejszą ilość, niż w roku poprzednim, konkursa ostatni przewyższal wystawę r. 1883, tak co do jakości, jak i co do ilości okazów. Szczególnie wzmagająca się corocznie ilość okazów owiec, trzody i drobin «domniemywać się dozwala komisji, że przeważnie w tych trzech kierunkach zwrócone są dziś usiłowania hodowców». Ruch targowy na wystawie 1884 przedstawiał się jednak, o ile się nam zdaje, dość umiarkowanie. Z liczby 120 sztuk koni, sprzedano zaledwie 41 po cenie przeciętnej 464 rubli (maximum 1,200 rubli); bydła rogatego sprzedano stosunkowo cokolwiek więcej, bo sztuk 104 z 204 przysłanych, po cenie przeciętnej rubli 137 (maximum rubli 204); owiec przysłano sztuk 504, sprzedano 290, po cenie przeciętnej rs. 34 (maximum 35, minimum 28). Z licznych nagród, zapisać tu wypada: potwierdzenie medalu złotego dr. baronowi K. Lesserowi za postępowe gospodarstwo nabiłowe, medal srebrny pani Zofji Plewako z Wisiek za sery, medale brązowe pp. Janowi Boguckiemu z Warszawy i hr. de Fleury z Kępa za masło i pani Annie Kiersnowskiej z Tuchanowie za wędliny. Z wykazu wystawców w dziale «po za konkursowym» wymieniamy: maszyny i narzędzia rolnicze pp. Alfreda Grodzkiego, Lilpopa, Rau i Loewensteina, H. Cegielskiego, Trylskiego i Sp., towarzystwa akcyjnego i Hermana Goldenringa; maszyny dynamo-elektryczne, lampy, telefony i mikrofony p. Brunona Abdank-Abakanowicza; tartaki żelazne i lokomobile parowe Ortweina, Markowskiego i Karasińskiego, oraz bogaty dobór prac naukowych, geologicznych, technologicznych i chemicznych, dokonanych i przedstawionych przez redakcyę pisma «Inżynieria i Budownictwo». t.

KRONIKA POWSZECHNA.

BEETHOVEN A MICKIEWICZ. Otrzymałszy z Krakowa broszurę p. t.: «Uwagi nad protokołem obrad sądu konkursowego w sprawie modelów do pomnika Adama Mickiewicza» przez p. Kaz. Bartoszewicza. Przy uwagach tych znajduje się dołączony rysunek litografowany dwóch pomników: nagrodzonego w Krakowie i istniejącego oddawna w Wiedniu dla Beethovena, którego twórcą jest pan Zumbusch, nauczyciel p. Dykasa. Owóż, istotnie, projekt nagrodzony w Krakowie, ma się do pomnika już wzniesionego w Wiedniu, najzupełniej jak kopia do oryginału. Nie uwłaczałoby to: bynajmniej modelowi p. Dykasa; wart Mickiewicz Beethovena. Ale dla czegożby pomnik mickiewiczowski miał powtarzać niewolniczo formy pomnika beethovenianego, jest to dla autora broszury, nie mniej jak i dla każdego, zagadką—zanadto upokarzającą dla rozświeconej po świecie oryginalności rodzimych motywów sztuki polskiej. Posąg Beethovena jest wprawdzie siedzącym, gdy posąg Mickiewicza miałby być stojącym; w tem cała różnica. Co do reszty zaś, projekt p. Dykasa powtarza architektonikę i ozdoby pomnika p. Zumbuscha z rozpaczliwą tożsamością. Ta sama podstawa, ten sam zgrab, ten sam piedestał, te same dwie figury poboczne siedzące, te same dzieci przy zrebku pomnika. U p. Dykasa dzieci owe czerpią u źródła mądrości, gdy w pomniku Beethovena do kompozycji wchodzi lira. Owóż, jakby dla uzupełnienia jeszcze tożsamości, sąd krakowski w poprawkach swoich, postawił lirę ową wprowadzić też i do pomnika Mickiewicza. U Beethovena z tyłu jest łabędź... «pływa łabędź po wodzie»... niby symbol melodii muzycznej; w projekcie zaś dla Mickiewicza, zamiast łabędzia, umieszczony został orzeł z dziobem w niebo z a p a t r z o n y m... i to ma być symbol poezji. Przyznajemy, że jest tu z szem, jest o co polemizować, i autor broszury nie zaniedbał wyzyskać bogatego pod tym względem materiału.

TELEFONY OCHOROWICZA. Świeżo odbyła się w Paryżu wystawa wynalazków elektrycznych. Według relacji korespondenta «Słowa», w dziale telefonów, aparaty Ochorowicza przedstawiły odekod bardzo znaczny od wszystkiego, co dotychczas zrobiono. Koło nich, oraz koło hipnoskopów naszego sympatycznego współziomka, cisnęły się tłumy ciekawych. «Journal des applications électriques» tak pisze o wynalazku Ochorowicza: «Przenoszenie muzyki za pomocą termomikrofonu Ochorowicza — usuwającego zupełnie wszelkie dotychczasowe niedoładne receptory — zdobyło sobie wielkie powodzenie. Natłok publiczności był znaczny». Próby z telefonem Ochorowicza odbywały się dwa razy dziennie. Telefon rozmawiał z publicznością, odpowiadał na pytania, recytował wiersze V. Hugo, śpiewał piosnki francuzkie i polskie lub powtarzał komendy wojskową, oraz odgłaszał trąbki gwardyi republikańskiej. Tenże korespondent donosi, że w wielką sobotę zawiązała się spółka kapitalistów francuzkich, która nosi będzie firmę: «Towarzystwo termomikrofonu Ochorowicza». Ma ona zamiar urządzać koncerty telefoniczne we Francyi i zagranicą. Nadto, w tych dniach uczony nasz otrzymał zaproszenie z Londynu w celu urządzenia saufary telefonicznej dla księcia Walji. Dotychczas Ochorowicz nie dał jeszcze odpowiedzi, jednocześnie bowiem w sprawach wyżej wymienionego towarzystwa będzie musiał udać się do Antwerpji, gdzie spółka termomikrofonowa wystawia osobny pawilon i dawać będzie przedstawienia transmisyj muzycznych. O ile wiadomo, ajenci z Niemiec, Anglii i Belgji toczą z współziomkiem naszym układy o sprzedaż prawa konstrukcyi jego aparatów na powyższe kraje. Patent francuzki zamierza Ochoro-

wiez sam eksploatować. Fabrykację zaczęła firma „Paul Barbier et Co”, przy 5 Place du Panthéon. Pierwszą wyrobioną partycję już rozchwytało. Cena jednego telefonu magnetycznego (bez mikrofonu) wynosi 40 fr. Taż sama fabryka wyrabia także hipnoskopy Ochorowicza. Rozchodzą się one w znacznej ilości (po cenie 10), głównie pomiędzy lekarzami paryzkimi.

WYDAWNICTWO „POMOSZCZ BRATJAM”, sporządzone w Kijowie dla wspomnienia ofiar powodzi w Galicji i Królestwie polskiem, jak donosi „Kijewlanin”, dało dochodu brutto 1,013 rs., netto 698, z których 390 rs. wysłano do Galicji, a 300 do Królestwa.

„NOWINY”. — taki jest tytuł dwutygodnika, który wychodzić będzie w Wieliczce.

OSPATNI OFICER CZWARTAKÓW. Dnia 10 b. m. wieczorem zmarł we Lwowie w sędziwym wieku 83 lat Julian Malezewski, podczas powstania listopadowego porucznik słynnego 4 pułku liniowego. Ozdobiony złotym krzyżem *virtuti militari*. Po powstaniu przez długie lata gospodarował na własnym zagoniu w Brzeżańskim. Ze zgonem jego schodzi do grobu ostatni oficer wzmiankowanego pułku.

STANISŁAW DROZDOWSKI, dr. medycyny, weteran b. wojsk polskich; oficer legji honorowej, zakończył życie w Konstantynopolu. Powszechnie szanowany 82-letni starzec, był do zgonu lekarzem zakładu dobroczynnego de la Paix.

Akademja dla robotników. W Chrystyanji, stolicy Norwegji, otwarta została w tych czasach,

akademja dla robotników, której zarząd składa się z ludzi prywatnych; wice-dyrektorem zakładu tego jest kobieta panna Krogh. Odczyty odbywają się w aulach uniwersytetu codzień wieczorem o godzinie 8 w dni powszednie, o 6 zaś w niedziele, wykładane przez profesorów uniwersytetu, płatnych przez zarząd akademji z funduszy, płynących drogą składek prywatnych. Natłok na odczyty jest tak wielki, że połowa uczestników musi wracać do domów dla braku miejsca. Jest to najlepszy dowód, jak oświata w Norwegji stoi wysoko, kiedy klasa robocza cieżką jest nauki, robotnicy przybywają na odczyty, zamoleni, w ubraniu roboczym prosto z fabryk i innych zajęć dziennych. Pomiędzy nimi widać bardzo wiele kobiet i to po większej części z wyższego stanu. Od lat bowiem wielu czyniono starania, aby kobiety dopuszczane były na uniwersytet, zarząd jednak uniwersytetu odmówił tego, oświadczając, że dla kobiety uniwersyteckie wychowanie jest niestosowne. Korzystają więc teraz panie chrystyjańskie ze sposobności i słuchają wykładów razem z robotnikami.

Siedm miliardów prenumeratorów. Na całym świecie wychodzi obecnie 35,000 wydawnictw periodycznych. Gazety codzienne, ilość których dochodzi 5,000, rozchodzą się w liczbie 7 miliardów egzemplarzy. Prasa europejska zajmuje tu, naturalnie, pierwsze miejsce, składając się z 20,000 wydawnictw, z których 2,500 wychodzi codziennie. W Ameryce wychodzi 12,000, w tej liczbie codziennych 1,136. W Azji 785, w Afryce 185, z których tylko 25 codziennych. W obrębie europejskim, najwięcej pism periodycznych wychodzi w Niemczech — 5,529.

Galanteria XVII wieku. Pośród starych kronik niemieckich odkryto książkę, wydaną w roku

1662, a noszącą tytuł: „Niemiecki przewodnik w przyjemnych i wdzięcznych rozmowach salonowych przez Albertusa Sommera, notaryusza i obywatela w Hamburgu”. Między innymi, ciekawe dzieło to zawiera rozdział, zatytułowany: „Rozmowy podczas odprowadzania do domu”, t. j. takie, które powinny mieć miejsce między młodymi ludźmi, idącymi razem do domu. Autor poleca tedy następującą konwersację: Kawaler mówi: — Cnotliwa dziewczyno! mam ważny powód czuć się już oddał szczęśliwym i cieszę się, że dnia dzisiejszego gwiazda mojego szczęścia weszła dopiero na dobre. Albowiem nie tylko miałem zaszczyt być obecnym w towarzystwie tak przyjemnych i wdzięcznych dziewczyn, lecz oprócz tego doświadczałem honoru towarzyszenia do domu tak cnotliwej dziewczyny. Dziewica mówi: — Panie! zapewniam, że dzisiejszego wieczora dziewczycie powinny się czuć szczęśliwe, gdyż miały zaszczyt być obsłużone przez tak grzecznego i skromnego kawalera. Szczególniej ja czuję się mu obowiązana za to, że zechciał wziąć na siebie wielki trud towarzyszenia mi do domu rodziców moich. Kawaler: — Cnotliwa dziewczyno! ja to raczej proszę o przebaczenie, że powazyłem się osmielić zostać jej towarzyszem w powrocie do domu z wesela. Jej pełna wdzięku i wzruszająca mowa, jej przyzwolite ruchy i przyjemna wesołość, skłoniły mnie do tego; nie mogłem się tedy powstrzymać i zapragnąłem sam we własnej osobie przekonać się, czy zdrowa i bezpieczna zaszła do domu. Dziewica: — Panie, jego grzeczne czyny zobowiązują mnie do wdzięcznego odwzajemnienia się; dlatego będę takowe wobec każdego słałła, dopóki nie znajdę sposobności wyświadczyć mu za to kilka przyjacielskich przysług honorowych... Tak bywało tedy w wieku XVII, a dzisiaj?...

O G Ł O S Z E N I A.

MAGAZYN MEBLI
ZAŁĘSKI i S-ka
w Warszawie
ulica Marszałkowska, № 63.
Wielki wybór mebli wykwintnych i skromnych, nowych i używanych, roboty dekoracyjno podług ostatnich żurnali, oraz najem czasowy z kompletnem urządzeniem całych apartamentów. (570-52-19)

OZONOL
najlepszy środek odwietrzający pokojowy w celn. skład. mat. apteczny. (73-10-7)

Skład Maciejewskiego rekomenduje świeżo nadjeżdżające z Litwy i Polski różne Wędliny, Kielbasy, Sery i Maśla, oraz proponuje obywatelom wiejskim dostarczać mu rzeczony produkty. Ceny przystępne. Troicki zauł. 15 i Stolarski zauł. 6. (100)

Zakład Lecznicy
GUSTAWA ZMIGRODZKIEGO
dokt. med., lek. ord. szpit. Kalinkiniński dla chorób wener., naskór., org. płc. i kan. mocz. Bolszaja Sadowaja, № 75, m. 2. Ambulat. otw. codz. od 12 rano do 2 pop. i od 5 do 7 wiecz. (869-12-12)

ПРОДАЕТСЯ ФАЛЬВАРЪ
Кіев. г., земля 209 десятинъ (380 morg.), дача 12-тигного 18 дес. Дача и поля орошаемы каналомъ. Въ постройкахъ возведены въ продолженіи послѣднихъ 5 лѣтъ. Домъ на каменномъ фундам., желѣзномъ крытый. Прудъ, фруктовый садъ. Отъ ст. ж. д. Винница 25, отъ ст. ж. д. Голланды 30, отъ г. Липовца 18 и отъ сахарнаго завода 10 верстъ. Долговъ никакихъ — дѣло чистое. Адресъ: г. Липовець кіевск. г., д. Старые Мосты, Антону Адамьяну Сидоровичу. (148-3-3)

FABRYKA MASZYN PAROWYCH, KOTLARNIA I ODLEWIA
ORTHWEIN, MARKOWSKI i KARASINSKI
Warszawa, Złota, № 58-60.
wykonują: maszyny parowe najnowszych systemów od 2 do 100 koni siły. Lokomobile od 2 do 25 koni siły. Pompy parowe i do ruchu transmisyjnego. Maszyny specjalne dla cukrowni, gorzelni, browarów, garbarń, młynów i t. p. Tartaki stałe i przenośne. Kotły. Rezerwoary i filtry. Beczki dla spirytusu i t. p. Maszyny i przybory dla dróg żelaznych. Odlewy maszynowe i budowlane. (766-26-6)

2,500 RAZY POWIĘKSZAJĄCY MIKROSKOP.

Tak niezbędny dziś przyrząd, zarówno służący do odszukiwania wszelkich zabójczych dla zdrowia pasożytów, jak trychin i t. p. Złupa, pinceta, preparatami, szkiełkami do tychże i szczegółowym opisem, wraz z ozdobnym futerałkiem, **KOSZTUJE TYLKO RS. 4**, łącznie z kosztem dostawy do wszystkich miejscowości w Cesarstwie, u **D. WITTIG, Optyka w Warszawie ulica Nowy-Swiat Nr. 59.** (583-3-3)

Na dogodnych warunkach sprzedaje się 600 dziesięcin ziemi w tem 100 dzies. lasu dębowego, 486 ornej ziemi, 14 stawu isianokosu, w Chersońskiej gub., Elizawetgradzkiego okr., 10 w. od st. Pleciony Taszlyk. O warunkach osobiście lub listownie dowiedzieć się można w kantorze notaryusza hr. Platara, w Kijowie u p. G. Rowińskiego. (153-3-2)

SPREDAJE SIĘ APTEKA na Podolu, w m. Tulczyńcu, przeszło 9,000 rubli rocznie obrotu. Warunki nabywania od męża właściciela, adwokata Wincentego Żurawskiego, w Petersburgu, Izmajłowski pułk, 3 rota, № 8. (156-3-2)

KANTOR NAUCZYCIELSKI
ZAŁĘSKIEJ
w Warszawie, Niecała, № 4. Pośredniczy w umieszczaniu nauczycieli, nauczycielek i bon różnej narodowości i takowe na żądanie sprowadza z zagranicy. (548-7-5)

Jest do sprzedania oraz wydzierżawienia około 80 majątków, w cenie od rs. 15,000 do 150,000, położonych w pow.: Opatowskim, Sandomierskim, Pińskim i Radomskim. Wiadomość u urzędnika pow. Opatowskiego, Konstantego Piłta, w Opatowie. (155-4-2)

Wyst. międzyb. balneolog. 1881 r. w Frankf. nad Menem. Medal brązowy.

BUSKO

Zdroje Solno-Siarczano-Wapienne

Wystawa przyrodnicza lekarska 1881 r. w Krakowie. List pochwalny.

Sól gorzka i Glauberska, Jod-Brom obficie zawierające.

Kąpiele z wody mineralnej i mułu mineralnego.

Sezon trwa od 8 (20) Maja do 8 (20) Września.

Droga: kolejną żelazną do Kielec, z Kielec do Buska powozami pocztowymi i prywatnymi.

Zdroje Buskie zalecane są: w zozach, reumatyzmie, artretyzmie, w późniejszych postaciach przymiotu, w porażeniach, wysiękach pozapalnych stawów, kości, okostnej, macicy, w hemoroidach, w chorobach skóry, w zatruciu merykuruzem i ołowiem etc.

Wody mineralne zamiejscowe wydają się w Zakładzie kąpielowym i w aptece miejscowej. Wypożyczalnia książek. Orkiestra. Wieczory tańcujące we czwartki i niedziele. Teatr. Obszerny park przy Zakładzie kąpielowym. Kilkanaście restauracji. Poczta. Telegraf. (594-3-1)



Szydłowiecka Fabryka

BRYCZEK I WOZÓW

Zarząd i Skład w Warszawie, Jerozolimska, № 21.

Poleca bryczki z nowo urządzonej wewnątrz resorami, skretne, lekkie, tanie, — Wozy gospodarskie, wiejskie, miejskie z drabinami ulepszonej konstrukcyi. (573-3-3)

CENNIKI WYSYLAJĄ SIĘ FRANCO.

H. CEGIELSKI, TRYLSKI i S-ka

w Warszawie, Miodowa, № 2.

POLECAJĄ:

Plugi oryginalne i Siewniki rządowe, Rudolfa Sacka. Siewniki rzutowe oryginalne, H. F. Eckerta. Szufla konne amerykańskie do równania pól i żak. Brony sprężynowe amerykańskie, oraz małe Kultywatory amerykańskie do uprawy roli i pokrywania postawów. Grabie konne amerykańskie oryginalne „Tiger”, oraz dające się zastosować do nich Siewniki do konicyzyny i ziarn drobnych i Potrząsacze do nawozów satucznych (574-6-4)

oraz wszelkie inne

MASZYNY I NARZĘDZIA ROLNICZE.

PRZYJEZDZA niemłoda osoba, wdowa, poszukuje zajęcia przy dzieciach od 4 lat. Zgadza się na wyjazd w okol. Petersburga, 5 rota, № 12, m. 38 K. Sz. (163-2-1)

OSoba polka, niemłoda, życzy sobie pełnić obowiązek lektrysy lub zajmować się z początk. dziećmi, w mieście lub za miastem. Zabałkański pułk, dom Sitkowa, 39-5, nrz. 5, m. 5. (151-2-3)

Wyшла i rozoslana podpiacnikamъ АПРЬЛЬСКАЯ
книга историческаго журнала

„РУССКАЯ СТАРИНА“

Содержаніе: I. Песмертныя записки Нив. Иванов. Пирогова. Гл. LXI — LXVII. — II. Арсеній Мацковичъ, митрополитъ ростовскій, въ смѣлкѣ, 1767—1772 гг. — III. Записки Н. К. Мердера, воспитателя цесар. Александра Николаевича, 1824—1834 гг. — IV. Война съ польскими мятежниками 1831 г. въ перепискѣ императора Николая съ Дибичемъ. — V. Открытіе памятника на Бородинскомъ полѣ въ 1839 г. Изъ записокъ А. П. В. — VI. Волненіе крестьянъ въ Нандеевѣ въ 1861 г. Разсказъ А. М. Дреинина. — VII. Экспедиція противъ ахаль-текинцевъ въ 1879—1881 гг. Историческій очеркъ участника. Гл. I—IV. — VIII. День 14 декабря 1825 г. въ С.-Петербургѣ. Разсказъ. Сообщ. В. М. Еропкина. — IX. Остзейское дворянство и дворянская жалованная грамота. — X. Возсоединеніе уни съ православною церковію, 1875—1885 гг. — XI. Памяти гр. А. С. Уварова, † 29 декабря 1884 г. Сообщ. Д. И. Плавойскій. — XII. Двадцать четвертая годовщина 19 февраля 1861—1885 гг. — XIII. О возобновленіи памятника на могилѣ Волынскаго, † 1740 г. — XIV. Материалы и замѣтки — XV. Библиографическій листокъ.

Приложеніе: Портретъ генер.-адъютанта К. К. Мердера, воспитателя цесаревича Александра Николаевича (1824—1834 гг.).

Продолжается подписка на „Русскую Старину“ изд. 1885 г.

Цѣна за 12 книгъ **десять** руб. съ пересылкою.

Городскіе подписчики въ С.-Петербургѣ благоволятъ подписываться въ книжномъ магазинѣ г. Цинзерлинга на Невскомъ пр., д. № 46, противъ Гостиного двора, а въ Москвѣ подписка принимается въ книжномъ магазинѣ **Мамонтова**.

Иногородные исключительно обращаются въ редакцію „РУССКОЙ СТАРИНЫ“, въ С.-Петербургѣ, Большая Подъячская, домъ № 7.

Вышла и разсматривается книга: „Царица Екатерина Алексѣевна, Анна и Вильямъ Моисей“, третій выпускъ историческихъ очерковъ М. И. Семенова, съ портретами и рисунками. Цѣна 2 руб. 50 коп. съ пересылкою.

I. „Слово и Дѣло“, историческіе очерки М. И. Семенова, съ рисунками вытравъ въ XVIII в., третье изданіе. Цѣна 2 рубля съ пересылкою.

II. „Записки Сельскаго Священника“, изданіе исправленное. Цѣна одинъ рубль. (159)

SKŁAD NASION

K. JAROCHOWSKIEGO & J. HEBANOWSKIEGO

w WARSZAWIE, Miodowa, № 6,

POLECAJĄ

(585-2-2)

Nasiona rolnicze, lesne i ogrodowe.



Dom Rolniczo-Handlowy

WASILEWSKI & PILASKI

w WARSZAWIE:

ulica Nowo-Senatorska, № 5,
Hotel Litewski.

w KIJOWIE:

Кресчатик,
№ 12.

MA HONOR POLECIC:

Nasiona pastewne, okopowe, traw, warzyw i kwiatów, tylko w wyborowych gatunkach, pod gwarancją siły kiełkowania.

Plugi oryginalne Sacka i Kuhnkego, systemu Cichowskiego, Lubelskie vel Paławskie, Wrzesińskie i Suchenego.

Sięwniki uniwersalne do wysiewu wszelkiego zboża, rzędowe, patentowane „Matador“, Sacka, oraz sięwniki taczkowe do konicyzny.

Kultywatory i Czteroskibowce oryginalne Kuhnkego, podług zdania wielu pówag na polu gospodarzem, niezbędne w każdym racjonalnie prowadzonym gospodarstwie.

Na wszystkich konkursach zagranicznych, Kultywatory i Czteroskibowce oryg. Kuhnkego, odznaczone zostały pierwszemi nagrodami, na konkursach zaś w Moscydlach i w Służewcu pod Warszawą w r. 1883 i 1884, ze wszystkich rywalizujących systemów, przez delegację sędziów, uznane bezwarunkowo za najlepsze.

Brony sprężynowe amerykańskie „Tiger“ z fabryki J. W. Stoddard & Co w Dayton, oraz wszelkie maszyny i narzędzia rolnicze po cenach możliwie umiarkowanych.

Wyłączna sprzedaż na całą kulę ziemską znanego już powszechnie ze swej skuteczności

„MYDŁA REZOLWUJĄCEGO“ wynalazku i wyrobu d-ra Pichlera,

nadweretynarza w armji austriackiej, odznaczonego na wystawie paryskiej złotym medalem i na wystawie w Warszawie w r. 1883 dyplomem uznania, zalecanego do użycia przez Warszawską Lecznicę dla Zwierząt, i Redakcyę „Rodowcy“, przeciwko rozmaitym chorobom i obrażeniom zewnętrzny i bydła rogatego.

Cenniki maszyn i nasion na każde żądanie wysyła się odwrotną pocztą franco i gratis. (578-2-2)

W. Karpiński & W. Leppert,

Kantor i Skład w Warszawie,
Elektoralna, № 33.

Fabryka w HELENÓWKU,
przez Pruszków st. dr. ż. W. W.

polecają po cenach umiarkowanych:

piękne i trwałe Farby olejne, we wszystkich kolorach, wypróbowanej dobroci Lakiery olejne, terpentynowe i spirytusowe.

Lakiery powozowe i do form cukrowych,

otrzymane metodą używaną w Anglii, a pierwszy raz w kraju i Cesarstwie przez nas stosowaną.

Znane ze swej praktyczności Massy woskowe w 5 kolorach.

Farby drukarskie:

gazetowe, dziełowe i ilustracyjne.

Smary do osi i trybów.

Wysyła na wszystkie koleje. — Cenniki gratis i franco.

Adres telegraficznie: Karpiński, Elektoralna. (580-24-3)

5 g. od Warsz.,
1 g. od Lubl.,
4 w. od st. Na-
jęczów, drogi
Nadwiślańsk.

NAŁĘCZÓW

Zdrowisko żelaziste, kąpiele błotne. Sezon letni od 1 maja. Zakład przyrodolecznicy dla chorych chronicznych, cały rok otwarty.

Apteka, telegraf, poczta, omalpowozy na st., na po-
ciagi poczt.

Miejscowość zdrowa i malownicza, wykwinne salony do zabaw i przyjęcia gości, 150 pokoi mieszkalnych wygodnie urządzonej i umeblowanych dla inter-nów, liczne wile prywatne w okolicy zakładu. Stołowanie dyetetyczne pod nadzorem lekarzy. Środki lecznicze: 1) Źródła żelaziste (szczawa żelazista) do picia oraz kąpiele, w kąpielach specjalnie urządzonej i ogrzewanych podług wypróbowanych metod. 2) Kąpiele borowinowe Nałęczowskie, z borowiny żelazistej (Eisenmoor). 3) Instytut wodolecznicy (hydropatyczny), specjalnie urządzonej (urządzenia do kuracyi w mieszkaniu chorych). 4) Kąpiele igliwiowe (z igliwia miejscowego jakoteż Krynickiego i Reichenhalskiego oraz parowe i wszelkie mineralne sztuczne). 5) Wszelkie wody mineralne, naturalne i sztuczne. 6) Kumys (kobyli), kefir, mleko i serwatka. 7) Gimnastyka lecznicza, massage i elektryczność. W Nałęczowie leczą się pomyślnie wszelkie choroby przewlekłe, głównie zaś cierpienia nerwowe, żołądkowe i nieżyty dróg oddechowych, choroby kobiece, wycieńczenia, niedokrwistość, bladaczka i t. d. Kuracyę prowadzą: Dyrektor i stały lekarz zakładu, dr. Aleksander Fabian. Konsultant zakładu, dr. Alfred Sokołowski (specjalnie w chorobach piersiowych i gardłanych). Dr. Anna Tomaszewicz Dobrza (w chorobach właściwych kobietom). Cena całodziennego utrzymania z leczeniem od 3 rubli dziennie, — dzieci płać połowę. Ceny za kuracyę do 1 czerwca i po 1 października, niższe. Bliższych objaśnień udziela na miejscu Administracya zakładu. W Warszawie, apteki W.W. Barza, Heinricha i Bogusławskiego. (568-12-2)

Adres: Redakcyja „Biesiady Literackiej“ w Warszawie, Chmielna, № 20.

Numer okazowy przesyła się na żądanie bezpłatnie.

„BIESIADA LITERACKA“

ilustracyja warszawska, w formacie zwięzszonym bez podwyższenia ceny.

Wydawnictwo przy spółdziale pierwszorzędnym sił literackich i artystycznych.

Dodatek zawiera wyłącznie powieści historyczne. Prenumeratorowie „Biesiady z dodatkiem“, otrzymują corocznie bezpłatnie portrety olejne naszych znakomitości; dotychczas otrzymali portrety Mickiewicza, Sobieskiego i ks. Skargi. Premjum nadzwyczajne, „Zbiór powieści A. Wilczyńskiego“, autora „Kłopotów starego komendanta“, po cenie o połowę niższej, jak dla nieprenumeratorów „Biesiady“.

Cena prenumeracyjna w Warszawie: rocznie rs. 5, półrocznie rs. 2 k. 50, kwartalnie rs. 1 k. 25; w Cesarstwie i na prowincyi: rocznie rs. 6, półrocznie rs. 3, kwartalnie rs. 1 k. 50. Za dodatek książkowy z powieściami historycznymi dopłaca się w Warszawie: rocznie rs. 1 k. 50, na prow. rs. 2.

Za powieści Wilczyńskiego tomów 12: w Warszawie rs. 7 k. 20, z przesyłką poczt. rs. 8 k. 40; za tom pojedynczy w Warszawie k. 60, z przesyłką pocztową k. 70.

Portrety wyżej wymienione nabywać można po rs. 1 k. 50. Za porto i opakowanie jednego lub kilku portretów razem k. 50.

(577-5)

Redaktor i wydawca Władysław Małyszewski.

NOWE MIASTO NAD PILICĄ

(gub. Piotrkowska, pow. Rawański)

ZAKŁAD WODOLECZNICZY.

Racjonalna hydroterapia, — kąpiele ciepłe, słone, aromatyczne, rzeczne, — wody mineralne, gimnastyka. Leczenie elektrycznością, mlekiem, kefirem.

Gabinet elektryczny zaopatrzony w przyrządy do specjalnego leczenia. Ścisły internat i eksternat, dyetetyczne stołowanie. Obok zakładu internat i restauracya dla starożakonych.

Utrzymanie całodzienne z leczeniem i kąpielami, w pokojach wspólnych od rs. 1 k. 50, w pokojach oddzielnych od rs. 3.

Komunikacye koleją żelazną Warsz. Wiedeńską przez Skierniewice lub Iwangrodzko-Dąbrowską przez Opoczno.

Szczegółowe objaśnienia i cenniki w Warszawie w aptece H. Kucharskiego, Senatorska, № 480. (593-12-3)

LEKARZE ZAKŁADU

Jan Bieliński.

Leon Rzezniewski.

REPREZENTACJE FABRYK ZAGR.
I FABRYKI PIECÓW I KAFLI



„LEOPOLDÓW”.

Do nabycia we wszystkich księgarniach następujące dzieła, wydane z zapomogi Kasy pomocy naukowej imienia Mianowskiego:

- Birch-Hirschfeld. Wykład anatomji patolog. Część ogólna. Przekład W. Mayzla, 1884, rs. 2.
Wierzbowski T. Krzysztofa Warszewickiego niewydane pisma, 1893, rs. 2.
— Uchańsciana, 1885, 2 tomy, po rs. 3.
Korneliusza Neposa. Żywoty znakomych mężów. Przełożył A. Mierzyński, 1883, k. 80.
J. Szastecki. Gramatyka czeska, 1884, rs. 1 k. 20.
Rocznik Pedagogiczny, przez J. Dicksteina, Tom II, 1884, rs. 2.
Danielewicz B. Z dziedziny statystyki matem., 1884, k. 40.
K. Filipowicz. Wiadomości początkowe z botaniki, 1884, rs. 1.
W. Szokalski. Początek i rozwój umysłowości w przyrodzie, 1885, rs. 3.
T. H. Huxley. Wykład biologji prakt. Przeł. A. Wrześniowski, rs. 1.
J. D. Ewerett. Jednostki i stałe fizyczne. Przeł. J. J. Bogucki, rs. 1 k. 20.
Sprawozdania z pism. nauk. polsk. w dziedz. nauk. matem. i przyrodn. Rok I, 1883. Rok II, 1884, po rs. 1.

Na rzecz kasy pomocy sprzedają się:

- Wierzbowski T. Jakób Sobieski. Dyaryusz wypr. wiedeńskiej, k. 50.
Zieliński Dominik. O wekslach, 1884, rs. 2 k. 50.
W. K. Mapa dawnej Słowiańszczyzny, k. 30 i
— Tekst objaśniający, k. 30.
Skład główny w księgarni E. Wende i Sp. (161-9-1)

SPRZEDAJĄ SIĘ

Dobra Ziemskie

wiorat 11 od Warszawy, 5 wiorat od pierwszej stacji Wołomin dr. żel. Peterabursko-Warszawskiej. Przestrzeni przeszło 445 morg. czyli 15 włók, w tej liczbie morgów 154 dobrych łąk; 103 morgi lasu, wód 1 morga 160 przęt. Budynki po większej części murowane, zupełnie odpowiednie i dostateczne potrzebnie, w należytym porządku. Dom mieszkalny składający się z 7 pokoi, przy nim ogród owocowy i warzywny — przestrzeni 7 morg. Gospodarstwo rolne i domowe zupełnie urządzone. Inwentarz żywy i martwy dostateczny. Majątek ten nie jest obciążony żadnymi służebnościami na korzyść włościan.
O warunkach można powziąć wiadomość w Warszawie, Aleja Jerolimowska, № 23 (bez litery) mieszkania № 3. (591-2-f)

DOM HANDLOWY

J. Fiałkowskiego & Co

w Warszawie, Zielony Piar, 41,

załatwia wszelkiego rodzaju sprawunki jak: kupno różnych towarów i produktów oraz wysyłkę tychże. Przy nadsyłaniu zleceń, pożądanym jest możliwie dokładne określenie kupić się mających przedmiotów. (565-6-2)

H. CEGIELSKI, TRYLSKI I S-KA

W WARSZAWIE

2. MIODOWA 2.

jako wyłączni Reprerentanei na Królestwo polskie, fabryki

H. CEGIELSKI W POZNANIU

polecają znane ze swej dobroci i trwałości wyroby teje, a mianowicie:

Plugi, Brony, Drapacze, obsypuiki. (575-6 4)
Wypielacze ulepszone Sobieralskiego.
Walce pierścieniowe, Kultywatory, Spulehniacze.
Siewniki rzutowe i rzędowe,
oraz wszelkie inne

MASZYNY I NARZĘDZIA ROLNICZE,

do których części zapasowe oryginalne zawsze są na składzie.

Wyroby H. Cegielskiego w Poznaniu, nagrodzone zostały na wystawie rolniczej w Kijowie w r. 1883, wielkim medalem złotym.

ROPLE I ELIKSIR AMERYK.

OD BÓLU ZEBÓW

HIPOLITA MAJEWSKIEGO

nagrodzone medalami i świadectw. dostojnych osób i powag, usuwają natychmiast ból zębów, zapobiegają cierpieniom nerwowym twarzy, głowy i uszu. Niezskodliwość ich doświadczoną została stanowczo pozwoleniem Depart. Medyczn. za № 9222 i wielu analizami naukowymi.

Cena pudełka rs. 1, rs. 1 k. 25 i rs. 2 k. 50.

Do nabycia w Petersburgu u braci Golde (Stolarski pier., 10), w Rosyjskiem Tow. farmaceutycznym, Rulkowina i Holm, Sztol i Szmidt, Newski Magazyn Apteczny M. Sacksa. (590-3-1)

FIRMA EGZYSTUJE OD ROKU 1791.

C. SKORYNA

w Warszawie (Praga, № 409).

Fabryka kamieni młynskich z francuskiego krzemienia, nagrodzona 12 medalami na wystawach w Paryżu, Londynie, Wiedniu, Berlinie, Moskwie i t. d.

Główna reprezentacja fabryki Escher Wyss & Co w Ravensburgu (fabryka ta postawiła przeszło 2,000 turbin), walce młynarskie z hartgassu i stali.

Biurowo techniczne (775-6 5)

POLECA:

WALCE najlepszych systemów z hartgassu i stali, z fabryk Escher Wyss & Comp., Ganz & Comp., K. H. Kühne & Comp., Hildt i Mezger i t. d. oraz porcelanowe Wegmanna.

KAMIENIE młynskie własnej fabryki z Krzemienia La Ferté sous Jouarre we Francji, oraz piaskowe saskońskie, szląskie, reńskie i t. p., dla młynów, olejarni, fabryk, kaszek, toczaki i t. p.

MASZYNY do czyszczenia i sortowania ziarna kaszek i maki najlepszych systemów: Kazena, Henkla, Rühlmana, Hagemachera i t. p.

GAZA JEDWABNA DUFOURA, Pestalozzi, Egli & Senhausera i innych pierwszorzędných fabryk.

TURBINY, koła wodne i inne motory najlepszej konstrukcyi.

MASZYNY do ryflowania walców.

MASZYNY dla fabrykacji kasz jaglanych jęczmiennych i t. p., jak perlaki, polerowniki, sortowniki i t. p., najnowszej konstrukcyi.

TRIBRY dla młynów i gospodarstwie.

MŁYNY GOSPODARSKIE dla maneżu lub lokomobil.

MASZYNY dla fabrykacji papieru firmy Escher Wyss & Comp.

NACINANIE walców (ryflowanie) w najkrótszym czasie.

Budowa i przebudowanie młynów.

FIRMA EGZYSTUJE OD ROKU 1791.

BIBLIOTEKI MATEM.-FIZYCZNEJ

wydawanej pod redakcyą M. A. BARANIECKIEGO, z zapomogi kasy imienia Mianowskiego wyszły:

Seryi I: Początki arytmetyki, M. Berkmana, k. 65; Wiadomości początkowe z fizyki, S. Kramsztyka, dwie części, k. 30 i 45; Wiadomości początkowe z geografji fizycznej i meteorologji, A. W. Witkowskiego, k. 45. Seryi III: Arytmetyka, kurs teoretyczny, M. A. Baranieckiego, rs. 1 k. 70; Początkowy wykład syntetyczny własności przecięć stożkowych, M. A. Baranieckiego, k. 85. Seryi IV: Rozwiązywanie równań liczebnych, J. Sochockiego, rs. 2; Geometrya analityczna, W. Zajączkowskiego, rs. 3. Skład główny w księg. E. Wende i Sp. w Warszawie. (596-3-1)

KRÓLESTWO PIERWOTNIAKÓW

popularny przegląd najniższych żyjących istot, przez d-ra Ernesta Haeckla, 58 drzeworytów. Cena rs. 1. Dostać można we wszystkich księgarniach. (595-2-1)

PENSYONAT

w POZNANIU.

Do pensjonatu mego przyjmuję każdego czasu synów zamożniejszych rodzin, którzyby chcieli odbywać pod troskliwą opieką, edukacyę prywatną, lub uczęszczać do szkół publicznych. Na żądanie udziela się także języka rosyjskiego.

Poznań, przy ul. Długiej, № 8.

K. KOZŁOWSKI

(sekretarz Towarzystwa Przyjaciół Nauk, były ochmistrz książąt Czartoryskich z Rokosowa. (562-3-3)

Dla użytku lekarzy i studentów medycyny wydane zostały i znajdują się w handlu: J. COHNHEIMA: „Odczyty z patologji ogólnej”. Przekład 2 przerobionego wydania z 1882 r. Tray tomy. Tom I str. 608 Tom II str. 262. Tom III str. 340. Spis alfabetyczny str. 20. Ogółem 76¹/₂ ark. druku. Cena rs. 5.

S. JACCOUD: „Wykład patologji szczegółowej”. Przekład z 7 wyd. fr. z 1883 r. Dzieło ozdob. drzeworytami i tablicami chromolitograficznymi. Tray tomy. T. I str. 928, T. II str. 984, T. III str. 961. Ogółem 185 ark. druku. Cena rs. 13. Skład główny w Księgarni GEBETHNERA I WOLFFA. (592-15-0)

TOWARZYSTWO AKCYJNE

FABRYKI GARBARSKIEJ

TEMLER & SZWEDE

w Warszawie

(przy rogatkach powązkowskich).

Wszelkiego rodzaju Pasy do maszyn, Skóry i skórzane przybory techniczne. Cenunki i kosztorysy na żądanie i franco. (352-26-22)

Adres telegramów: „Temler Szwede” № telefonu 385.

Sprowadziliśmy z Czech

i do Siewu polecamy:

JĘCZMIEN

„IMPÉRIAL”

odznaczający się plennością, dorodnym ziarnem i nadzwyczajną ciukną skórą. (587-2-2)

Cena rs. 6 za 100 l.

WASILEWSKI & PILASKI

w Warszawie: w Kijowie:

Nowo-Senat, Kreszczatik,
№ 5,
Hotel Litewski. № 12.

DO KADECKICH KORPUSÓW przyst. do egzam. student-techn. skończ. wojenn. gimn. Zacharjewskaja, 9, m. 12. W. D-lj.

Za Redaktora Józef Szyszło.

Wydawca Erazm Piltz.